

Szał

Smith Jisa Jane

Książka VI z Pamiętniki wampirów



calibre 0.9.43

L. J. SMITH

Pamiętniki

wampirow 3

Szal

RS

Tytuł oryginalny:

The Fury

1

Rozdział 1

Elena wyszła spośród drzew. Ostatnie jesienne liście *E* za marzały w błocie pod jej stopami. Zapadł zmierzch i choć

burza już przechodziła, w lesie robiło się coraz zimniej. Ale Elena nie czuła chłodu.

Nie przeszkadzały jej również ciemności. Zrenice jej się

rozszerzyły, by wychwycić okruchy jasności, zbyt słabe, by dostrzegł

je człowiek. A Elena wyraźnie widziała sylwetki dwóch mężczyzn walczących pod wielkim dębem.

Jeden z nich miał gestę, ciemne włosy, które falowały jak morska ton. Był wyższy od swojego przeciwnika i choć Elena nie widziała twarzy, skądś wiedziała, że jego oczy są zielone.

Ten drugi również miał burzę czarnych włosów, ale prostych i sztywnych jak zwierzęca sierść. W furii odsłonił zęby, przypominał

drapieżnika szykującego się do ataku. Jego oczy były czarne. Elena przypatrywała im się przez kilka minut. Zapomniała, po co tu przyszła, że przywołały ją echa walki, która rozgrywała się w jej *RS*

własnym umyśle. Z tak bliskiej odległości nienawisc, gniew i ból walczących były niemal ogłuszające, jak niemy krzyk. Toczyli walkę

na śmierć i życie.

Ciekawe, który wygra, pomyślała. Obaj odnieśli rany i obaj krwawili. Lewa ręka wyższego zwisała pod nienaturalnym kątem. A jednak właśnie zdołał przygwozdzic przeciwnika do pnia dębu. Jego wściekłość była namacalna. Elena mogła jej dotknąć, poczuć jej smak i dostrzec, jak jest ogromna. Wiedziała też, że obdarza go niesłychana

moca.

I nagle przypomniała sobie, dlaczego tu przyszła. Jak mogła zapomnieć? On był ranny. On ją wezwał, bombardując falami wściekłości i bólu. Przybyła mu na pomoc, bo należała do niego. Mężczyźni walczyli teraz na zmarzniętej ziemi, warcząc jak wilki i szczerząc kły. Elena zbliżyła się szybko i bezszelestnie. Ten o

2

falujących włosach i zielonych oczach - Stefano, szepnął głos w jej głowie - rozorywał paznokciami gardło przeciwnika. Elena poczuła, jak ogarniają gniew. Gniew i instynkt kazały jej bronić tego, który ją

tu wezwał. Rzuciła się między walczących.

Nie przyszło jej do głowy, że może nie być wystarczająco silna. Ale była wystarczająco silna. Nie zadawała sobie pytań. Usiłowała odciągnąć Stefano od jego ofiary. Scisnęła mocno jego poharatane ramię i wcisnęła mu twarz w pokrytą liśćmi ziemię. A potem zaczęła go dusić.

Dał się zaskoczyć, ale nie pokonać. Zaczął się wyrywać, zdrowa

reka sięgając do jej gardła. Wreszcie wcisnął kciuk w jej tchawicę. Elena zatopiła zęby w jego rece. To instynkt podpowiedział jej, co ma robić. Żeby to bronić. Poczuła krew.

Ale on był silniejszy. Jednym ruchem zrzucił ją z siebie i przewrócił na ziemię. I w sekundę później pochylał się nad nią, z twarzą wykrzywioną wściekłością. Elena syknęła i usiłowała wydrapać mu oczy, ale przytrzymał jej rękę w żelaznym uścisku. Zamierzał ją zabić. Nawet mimo ran miał nad nią przewagę. Wyszczерzył zęby, które już wydawały się czerwone od krwi. Był jak *RS*

kobra szykująca się do ataku.

I nagle zamarł. Wyraz jego twarzy zaczął się zmieniać. Elena zobaczyła, jak otwiera wielkie zielone oczy. Zrenice, przed chwilą jeszcze zżęzione, nagle się rozszerzyły. Patrzył na nią, jak gdyby widział ją po raz pierwszy w życiu.

Dlaczego? Dlaczego nie mógł od razu po prostu tego skończyć?

Rozluźnił żelazny uchwyt. Przestał szczerzyć zęby jak wilk, zamknął

usta. Na jego twarzy pojawiło się zdziwienie. Usiadł, pomógł jej się

podnieść, ale przez cały czas nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Elena - szepnął łamiącym się głosem. - To ty, Elena. Ja jestem Elena? - pomyślała. Naprawdę?

To nie miało znaczenia. Spojrzała w stronę starego dębu. On wciąż tam był, dysząc, podpierał się jedną ręką o pień. Patrzył na nią

nieskonczenie czarnymi oczami spod zmarszczonych brwi.

3

Nie martw się, pomyślała. Dam mu radę. Jest głupi. I znowu rzuciła się na zielonookiego mężczyznę.

- Elena! - krzyknął, gdy przewróciła go na plecy. Odepchnął ją

zdrową ręką. - Eleno, to ja, Stefano! Eleno, spójrz na mnie!

Spojrzała. I zobaczyła tylko jedno: odsłonięta szyja. Syknęła i obnażyła zęby. Zamarła.

Czuła, jak przeszywa go dreszcz, widziała nagle zmianę w jego wzroku. Zbladł tak bardzo, jak gdyby ktoś uderzył go w żołądek. Pokrecił głową, wciąż leżąc w zamarznietym błocie.

- Nie - szepnął. - Nie... nie...

Wydawało się, że mówi to sam do siebie, jak gdyby nawet nie oczekiwał, że ona to usłyszy. Wyciągnął dłoń w stronę jej policzka. Uderzyła.

- Elena. .

Ostatnie ślady wściekłości i zadziwy krwi zniknęły już z jego twarzy. W oczach miał zaskoczenie i żal. I kruchość. Elena wykorzystała ten moment słabości, by dopaść jego szyi. Uniosł rękę, by ją powstrzymać, ale natychmiast ją opuścił. Patrzył na nią z rosnącym bólem w oczach i po prostu się poddał. *RS*

Już nie walczył.

Wyczuwała, co się dzieje. Jego ciało zwiotczało. Leżał na zamarznietej ziemi z liśćmi we włosach, patrząc gdzieś ponad nią, w czarne, zachmurzone niebo.

Skoncz to, usłyszała w głowie jego zmęczony głos.

Elena zawahała się na moment. Coś w tych oczach obudziło w niej wspomnienia. Światło księżyca. . Pokój na poddaszu. . Ale wspomnienia były zbyt zamazane, nie mogła rozszyfrować obrazów, a wysiłek przyprawiał ją o mdłości.

To on musiał umrzeć. On, ten zielonooki, o imieniu Stefano. Stefano zranił jego, tego, któremu Elena przeznaczona była od narodzin. Każdy, kto go zrani, musi zginąć.

Zatopila zęby w szyi Stefano.

Od razu zdała sobie sprawę, że nie robi tego tak, jak trzeba. Nie trafiła w żyłę. Przez chwilę kreciła głową, rozwścieczona brakiem

4

umiejetnosci. Gryzienie sprawialo jej przyjemnosc, ale bylo za malo krwi. Podniosla sie i wbila zeby raz jeszcze. Cialem Stefano wstrzasnal

bol. Znacznie lepiej. Tym razem znalazla zyle, ale nie ugryzla jej wystarczajaco mocno. Takie drasniecie nie dawalo odpowiedniego efektu. Musiala rozszarpac zyle, zeby wypuscic strumien goracej krwi. Zielonooki zadrzal, gdy zaczela rozszarpywac jego szyje. Juz jej sie prawie udalo, gdy nagle czyjes rece probowaly odcignac ja od Stefano. Elena warknela. Jednak ten ktos nie ustepowal. Poczula czyjas reke obejmujaca ja w pasie i czyjes palce we wlosach. Nie poddawala sie, ze wszystkich sil wbijala zeby w szyje ofiary. Pusc go!

Zostaw go!

Glos w jej glowie zabrzmial rozkazujaco, jak podmuch lodowatego wiatru. Elena natychmiast go rozpoznala i usluhalala. To byl glos tego, ktory ja tu wezwal. Przypomnialo jej sie jego imie. Damon. Gdy postawil ja na ziemi, odwrocila sie, by na niego spojrzec. To byl on. Patrzyla na niego ponuro, rozgniewana, ze jej przeszkodzil, ale nie mogla mu sie sprzeciwic.

Stefano sie podniosl. Szyje mial we krwi, ktora powoli wsiakala w *RS*

koszule. Elena oblizala wargi, czujac pragnienie podobne do glodu. Znow zakrecilo jej sie w glowie.

- Mowiles, ze ona umarla - powiedzial Damon. Patrzyl na Stefano. Na jego bladej jak kreda twarzy malowala sie bezradnosc.

- Popatrz na nia - powiedzial tylko.

Damon dotknal podbrodka Eleny. Spojrzala prosto w zwezone czarne zrenice. Potem dlugie, szczuple palce musnely jej wargi, lekko je rozchylajac. Instynktownie probowala ugryzc, ale niezbyt mocno. Damon odnalazl ostra krawedz kla. Tym razem Elena ugryzla naprawde, jak kocie, ktore wbija zeby w glaszczace je palce. Damon patrzyl na nia bez wyrazu.

- Wiesz, gdzie jestes? - zapytal.

Elena rozejrzala sie wokol. Drzewa.

- W lesie - powiedziala, smialo patrzac mu prosto w oczy.

- A wiesz, kto to jest?

5

Podazyla wzrokiem za jego dlonia.

- To Stefano - odparla obojetnie. - Twój brat.

- A ja? Wiesz, kim ja jestem?

Usmiechnela sie do niego, odslanjajac kly.

- Oczywiscie. Ty jestes Damon. Kocham cie.

RS

6

Rozdzial 2

ego wlasnie chciales, prawda? - zapytal Stefano cicho, z *T* tlumiona wsciekloscia. - W takim razie to wlasnie dostales. Musiales sprawic, by nas polubila. Zeby polubila ciebie. Zabic ja, to bylo za malo.

Damon nie odwrocil wzroku. Wpatrywyl sie w Elene spod zmarszczonych brwi. Wciaz kleczal i dotykal jej podbrodka.

- Mowisz mi to po raz trzeci i zaczyna mnie to nudzic. - Mowil z trudem i ciezko oddychal. - Eleno, czy ja cie zabilem?

- Oczywiscie, ze nie - odparla Elena, splatajac palce z jego palcami. Zaczynala sie niecierpliwic. Co to za pytanie? Nikt nie zginal.

- Nigdy nie sadzilem, ze klamiesz - powiedzial Stefano do Damona z gorycza. - Nie w tej jednej jedynej sprawie. Nigdy wczesniej nie usilowales zacierac za soba sladow w ten sposob.

- Jeszcze chwila i strace cierpliwosc - ostrzegl go Damon. *RS*

A co jeszcze moglbys mi zrobic? Zabicie mnie byloby aktem litosci.

- Przestalem sie nad toba litowac jakies sto lat temu. Damon zwrocil sie do Eleny.

- Co pamietasz z dzisiejszego dnia?

- Swietowalismy Dzień Zalozycieli - odparla zmeczonym glosem jak dziecko, ktore powtarza znieawidzona lekcje. Na tym jej wspomnienia sie urywaly. Ale musiala przypomniec sobie wiecej.

- W stolowce kogos spotkalam... Caroline - powiedziala zadowolona. - Zamierzala wlasnie odczytac moj pamietnik przy wszystkich i to byloby straszne, bo... - Przez chwile probowala sobie przypomniec, ale bezskutecznie.

- Nie wiem dlaczego. Ale udalo nam sie jej przeszkodzic. - Usmiechnela sie do niego cieplo i porozumiewawczo.

- Ach, nam sie udalo?

7

- Tak. Zabrales jej pamietnik. Zrobiles to dla mnie. - Wsunela dlon pod jego kurtke, szukajac zeszytu w twardej oprawie. - Zrobiles

to, bo mnie kochasz - powiedziala, gdy odnalazla pamietnik, i delikatnie go podrapala. - Kochasz mnie, prawda?

Gdzies w poblizu rozlegl sie cichy dzwiek. Elena obejrzala sie i zauwazyła, ze Stefano odwrocil twarz.

- Eleno, co sie stalo potem? - Glos Damona przywolal ja do porzadku.

- Potem? Potem ciotka Judith zaczela sie ze mna klocic o. . - Elena zamyslila sie nad ostatnim zdaniem, po czym wzruszyła ramionami. - O cos tam. Bylam zła. Ona nie jest moja matka, nie moze mi mowic, co mam robic.

- Ten problem chyba juz sie rozwiazal - powiedzial Damon sucho. - I co dalej?

- I wtedy poszlam po samochod Matta. Matt... - powtorzyla to imie w zamysleniu, przejezdajac jezykiem po zebach. W glowie pojawil jej sie obraz przystojnej twarzy, blond wlosow, szerokich ramion. - Matt...

- Dokad pojechalas samochodem Matta?

RS

- Do Wickery Bridge - odpowiedzial za nia Stefano, spogladajac w ich strone. W oczach mial rozpacz.

- Nie, do pensjonatu - poprawila go Elena z irytacja. - Chcialam poczekac tam na. . Hm. . Zapomnialam. W kazdym razie czekalam tam przez chwile. A potem. . Potem zaczela sie burza. Wiatr, deszcz i cala ta reszta. Nie spodobalo mi sie to. Wsiadlam do samochodu. Ale cos zaczelo mnie gonit.

- Ktos zaczal cie gonit - uscisлил Stefano, patrzac na Damona.

- Cos - powtorzyla z naciskiem Elena. Miala juz dosc jego wtretow. - Chodzmy gdzies, tylko we dwoje - powiedziala, przysuwajac sie do Damona.

- Za chwile - odparl. - Co to bylo?

Odsunela sie zrozpaczona.

- Nie wiem, co to bylo! Jeszcze nigdy czegos takiego nie widzialam. Nie przypominalo ani ciebie, ani Stefano. To... - Przez jej

umysł przetoczyły się fale obrazów. Mgła zbierająca się blisko ziemi. Wycie wiatru. I kształt - biały, ogromny, jak gdyby sam był utkany z mgły. Kształt podający za nią jak chmura niesiona przez wicher. - Może po prostu wichura - dodała w końcu. - Ale myślałam, że to coś

chce mi zrobić krzywdę. Udało mi się uciec. - Przez chwilę walczyła z suwakiem kurtki Damona, po czym uśmiechnęła się tajemniczo i popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek.

Po raz pierwszy na twarzy Damona odmalowały się emocje. Jego usta wykrzywił grymas.

- Udało ci się uciec.

- Tak. Przypomniało mi się, co... ktoś... powiedział mi kiedyś na temat wody. Zło nie może przekroczyć płynącej wody. Więc pojechałam wzdłuż rzeki, w stronę mostu. I wtedy... - Urwała na chwilę, marszcząc brwi. Usiłowała wyłowić jakieś zrozumiałe wspomnienie z plataniny obrazów i dźwięków. Woda. Pamiętała wodę. I czyjś krzyk. Ale nic poza tym. I przejechałam na drugą stronę

- dokonałam wreszcie, dumna z siebie. - Musiałam przejechać, inaczej by mnie tu nie było. I to już wszystko. Czy możemy teraz iść?

Damon milczał.

RS

- Samochód został w rzece - powiedział Stefano. On i Damon patrzyli teraz na siebie tak jak dwoje dorosłych, dyskutujących o poważnych sprawach nad głową nie rozumiejącego dziecka. Elena się zirytowała. Otworzyła usta, ale Stefano nie pozwolił sobie przerwać. - Znalazłem go z Bonnie i Meredith. Zanurkowałem, żeby ją wydostać, ale wtedy było już za późno...

Za późno? Na co? Elena zmarszczyła brwi.

- I co, i postawiłeś na niej kreskę? - Damon uśmiechnął się

sztywno. - Przecież ty akurat musiałeś przewidzieć, co się stanie. A może za bardzo brzydzisz się tej myśli? Wolalbys, żeby naprawdę

umarła?

- Nie wyczuwałem pulsu, nie oddychała! - wybuchł Stefano. - I w żadnym razie nie miałyby dość krwi, by przejść przemianę! W

każdym razie nie ode mnie - dodał, patrząc lodowato na Damona.

9

Elena znów otworzyła usta, ale Damon położył na nich palec, by ją uciszyć.

- I właśnie w tym problem - powiedział z niezmaconym spokojem. - A może nawet tego nie jesteś w

stanie zrozumieć? Kazales

mi na nią spojrzec. Popatrz sam. Jest w szoku, nie myśli racjonalnie. O

tak, nawet ja muszę to przyznać. - Urwał na chwilę, by się

usmiechnąć. - To coś więcej niż zwykła dezorientacja, jaka jest skutkiem przemiany. Ona będzie potrzebowała krwi, ludzkiej krwi. Inaczej proces przemiany nie zostanie dokonany. Elena umrze. Jak to nie myśle racjonalnie? - pomyślała Elena z oburzeniem.

- Czuję się dobrze - wymruczała w palce Damona. - Po prostu jestem trochę zmęczona. Właśnie zamierzałam iść spać, kiedy usłyszałam, że walcycie i przybyłam ci z pomocą. A potem nie pozwoliłeś nawet mi go zabić - dokonała z wyrzutem.

- No właśnie, dlaczego jej nie pozwoliłeś? - zapytał Stefano, patrząc na Damona tak przenikliwie, że jego wzrok mógłby wywiercić

w nim dziury. Nie było w nim jakiegokolwiek chęci porozumienia. - Przecież to było najłatwiejsze wyjście.

Damon spojrzał na brata z wściekłością.

RS

- Nie muszę wybierać najłatwiejszych wyjść - wysyczał, oddychając szybko i płytko. - Ujmijmy to inaczej, braciszku - dodał z szyderczą miną. - Zabicie ciebie to przyjemność, która należy się tylko mnie. Nikomu innemu. Zamierzam osobiście się tym zająć. A jestem w tym świetny, zapewniam.

- Wszyscy widzieliśmy - przyznał cicho Stefano, jakby każde słowo napelniało go obrzydzeniem.

- Ale jej nie zabiłem. - Damon spojrzał na Elenę. - Czemu miałbym to robić? Mogłem ją przemienić w każdej chwili.

- Może dlatego, że właśnie zareczyła się z kims innym. Damon podniósł dłoń Eleny, wciąż splecioną z jego dłonią. Na środkowym palcu błyszczał złoty pierścionek z błękitnym kamieniem. Elena zmrużyła oczy. Chyba już kiedyś go widziała. W końcu jednak wzruszyła ramionami i oparła się ciężko o Damona.

10

- Teraz to już chyba nie będzie problemu - powiedział Damon, spoglądając na nią z góry. -. Myślę, że z przyjemnością o tobie zapomni. - Spojrzał na Stefano z drwiacym uśmiechem. - Ale tego dowiemy się, kiedy dojdzie do siebie. Wtedy zapytamy, którego z nas wybiera. Zgoda?

Stefano pokręcił głową.

- Jak możesz to proponować? Po tym, co się stało. . - Urwał.

- Z Katherine? Ja moge to powiedziec glosno, skoro ty nie potrafisz. Katherine dokonala glupiego wyboru i zaplacila za to. Elena jest inna; jest pewna siebie, ma wlasne zdanie. Ale w tej chwili to niewazne - dodal, widzac, ze Stefano znow chce protestowac. - Istotne jest to, ze potrzebuje krwi. Zamierzam zadbac o to, by ja

dostala, a nastepnie znajde tego, ktory jej to zrobil. Mozesz mi pomoc albo nie. Jak chcesz.

Wstal, ciagnac ze soba Elene.

Poszla za nim chetnie. Nigdy wczesniej nie zauwazyla, ze las w nocy jest taki interesujacy. Cisze przeszywaly zalobne krzyki sow, a odglos krokow Eleny wyplaszal polne myszy z kryjowek. Z glebi lasu naplywal prad zimnego powietrza. Elena odkryla, ze moze bez trudu *RS*

bezszelestnie podazac za Damonem. Wystarczylo tylko uwaznie stawiac stopy. Nie odwrocila sie, by sprawdzic, czy Stefano ruszyl za nimi.

Rozpoznala miejsce, w ktorym wyszli z gestwiny. Tego dnia juz

raz tam byla. Teraz jednak na polanie roilo sie od ludzi. Wokol

blyskaly czerwone i niebieskie koguty. Niektore postaci wygladaly znajomo. Na przyklad ta kobieta o pociaglej, szczuplej twarzy i wystraszonych oczach. . ciotka Judith? A ten wysoki mezczyzna przy niej. . Czy to jej narzeczony Robert?

Ktos jeszcze powinien z nimi byc, pomyslala Elena. Dziecko o wlosach tak jasnych jak jej wlasne. Ale za nic nie mogla sobie przypomniec jego imienia.

Rozpoznala za to bez trudu dwie przytulone do siebie dziewczyny, ktore otaczal krag policjantow. Ta niska, ruda, ktora

11

plakala, nazywala sie Bonnie. Ta wyzsza, z burza ciemnych wlosow - Meredith.

- Ale przeciez jej nie ma w wodzie - mowila Bonnie, patrzac na mezczyzne w mundurze. Jej glos drzal, jak gdyby zaraz miala dostac

histerii. - Widzialysmy, jak Stefano ja wyciagnal. Powtarzam to panu po raz setny.

- I zostawilyscie go tutaj, z nia?

- Musialysmy. Nadciagala burza. . I jeszcze cos...

- Niewazne - przerwala jej Meredith. Wydawala sie rownie zdenerwowana jak Bonnie. - Stefano powiedzial, ze gdyby. . Gdyby musial ja zostawic, zostawilby ja pod wierzbnami.

- A gdzie jest teraz ten Stefano? - zapytal inny umundurowany mezczyzna.

- Nie wiemy. Pobieglyśmy po pomoc. Pewnie poszedł za nami. Ale co się stało z... Elena... - Bonnie odwróciła się i ukryła twarz w ramionach Meredith.

One martwia się o mnie, uswiadomiła sobie nagle Elena. Bez sensu. Zreszta mogę to łatwo wyjaśnić. Już chciała podejść do oświetlonych postaci, ale Damon odciągnął ją brutalnie. Popatrzyła na RS niego z uraza.

- Nie w ten sposób! Wybierz sobie, kogo chcesz, i zwabimy go tutaj - powiedział.

- Chce? Po co?

- Po to, żeby się najść, Eleno. Teraz jesteś łowcą. To są twoje ofiary.

Elena z wahaniem przeciągnęła językiem po zębach. Nic w jej otoczeniu nie wyglądało jak jedzenie. Skoro jednak Damon tak twierdził, to musiała mu wierzyć.

- Może mi coś polecisz? - odparła uprzejmie. Damon przekrzywił

głową i zmrużył oczy, przypatrując się ludziom stojącym w kregu światła takim wzrokiem, jakim ekspert ocenia słynny obraz.

- Co byś powiedziała na parę ratowników medycznych?

- Nie - powiedział jakiś głos za nimi. - Było już dość ataków. Elena może i potrzebuje ludzkiej krwi, ale nie musi na nią polować. -

12

Stefano miał nieprzeniknięty wyraz twarzy, ale w jego głosie brzmiała ponura determinacja.

- Znasz jakiś inny sposób? - spytał ironicznie Damon.

- Owszem, i ty wiesz, jaki to sposób. Znajdź kogoś, kto dobrowolnie odda krew. Kogoś, kto robi to dla Eleny i ma na tyle silną psychikę, by sobie z tym poradzić.

- Ty oczywiście wiesz, gdzie znajdziemy tę gotową do poświęcenia

osobę?

- Zabierz Elene do szkoły. Tam się spotkamy - powiedział

Stefano, po czym zniknął.

Damon i Elena opuścili polane oświetlone migającymi światłami, pełna zaaferowanych ludzi. Elena zauważyła coś dziwnego. W rzece w świetle latarni widac było wrak samochodu. Z wody wystawał

tylko przedni zderzak.

Co za idiotyczne miejsce na parkowanie, pomyślała, po czym podążyła za Damonem z powrotem do lasu.

Stefano odzyskiwał czucie.

Bolalo. A myślał, że już nic go nigdy nie zrani, że nie będzie już

RS

zdolny do żadnych uczuć. Kiedy wydobył ciało Eleny z rzeki, czuł

niewyobrazalny ból. I rozpacz. Sądził, że nic gorszego nie może go spotkać.

Mylił się.

Przystanął na chwilę, opierając się zdrową ręką o drzewo. Opuszczył

głową i przez chwilę oddychał ciężko. Gdy czerwona mgła opadła i znow zaczął widzieć, ruszył w dalszą drogę, ale palący ból w piersiach się nie zmniejszał. Przestał o niej myśleć, powtarzał sobie, wiedząc, że to nic nie pomoże.

Ale ona nie umarła. Czy to się nie liczyło? Myślał, że już nigdy nie usłyszy jej głosu, nie poczuje jej dotyku. .

A teraz, gdy go dotknęła, chciała go zabić.

Znow przystanął, zginając się w pole. Bał się, że zaraz zwymiotuje.

13

Patrzeć na nią w takim stanie było gorsze, niż patrzeć na jej zwłoki. Może dlatego Damon zostawił go przy życiu. Może na tym polegała jego zemsta.

I może Stefano powinien zrobić to, co planował uczynić, gdy zabije Damona. Zaczekać do świtu i zdjąć srebrny pierścionek, który chronił go przed światłem słonecznym.

Stać w ognistym uścisku promieni słonecznych i czekać, aż

zamienia jego ciało w popiół, raz na zawsze położa kres cierpieniu. Wiedział, że teraz tego nie zrobi. Dopóki Elena chodziła po ziemi, nie mógł jej opuścić. Nawet jeśli go nienawidziła, nawet jeśli na niego polowała. Zrobiłby wszystko, by ją chronić.

Stefano skreślił w stronę pensjonatu. Musiał się umyć i doprowadzić do porządku, by mógł się pokazać ludziom. Poszedł do swojego pokoju i zmył krew z twarzy i szyi. Obejrzał zranione ramię. Proces samoleczenia już się rozpoczął i przy odrobinie koncentracji mógł go przyspieszyć. Szybko zużywał swoją moc; walka z bratem bardzo go osłabiła. Ale to było ważne. Nie z powodu bólu - prawie go nie zauważał. Musiał być teraz w najlepszej formie.

Damon i Elena czekali na niego przed szkoła. Wyczuwał

RS

niecierpliwosc brata i nowa, porazajaca osobowosc Eleny.

- Obys mial racje - powiedzial Damon.

Stefano milczal.

W szkole takze panowalo zamieszanie. Uczniowie mieli swietowac Dzień Zalozycieli, ale zamiast tanczyc, ci, ktorzy przeczekali tu burze, krazyli z kata w kat, rozmawiajac w malych grupkach. Stefano zajrzal przez otwarte drzwi, szukajac umyslem konkretnej osoby.

Wreszcie wyczul jego obecność. I zobaczyl blondyna w rogu. Matt.

Matt wyprostowal sie i rozejrzal zdziwiony. Stefano naklonil go, by wyszedl na zewnatrz. Musisz sie przewietrzyc, pomyslal, i zaszczepil te mysl w podswiadomosci Matta. Masz ochote tak po prostu wyjsc na chwilke na dwor.

14

Zabierz ja do szkoły, do sali fotograficznej. Ona wie, gdzie to jest, przekazal jednocześnie Damonowi. Nie pokazujcie sie, dopoki nie dam wam znac. Potem wycofal sie, zeby zaczekac na Matta. Chlopak wkrótce sie pojawil. Na dzwiek glosu Stefano gwałtownie sie obrocil.

- Stefano! To ty! - Na jego twarzy malowaly sie rozpacz, nadzieja i przerazenie. Podbiegl do Stefano.
- Czy oni juz... Czy juz ja znalezli?

Masz jakies wiesci?

- A co slyszales?

Matt wpatrywal sie w niego przez chwile.

- Bonnie i Meredith powiedzialy, ze Elena pojechala na Wickery Bridge moim samochodem. I ze. . -
Urwal, po czym przelknal sline. - Stefano, powiedz, ze to nieprawda. - W oczach Matta pojawilo sie

blaganie.

Stefano odwrocil wzrok.

- O Boze - szepnal Matt. Odwrocil sie plecami do Stefano, przyciskajac dlonie do oczu. - Nie wierze
w to. Nie wierze. To nie moze byc prawda.

- Matt. . - Stefano dotknal jego ramienia.

RS

- Przepraszam - wychrypiał Matt z trudem. - Pewnie przechodzisz teraz piekło, a ja jeszcze pogarszam sprawę. Nawet nie wiesz, jak bardzo, pomyślał Stefano, puszczać jego ramie. Zamierzał wykorzystać moc, by przekonać Matta. Ale teraz nie potrafił się na to zdobyć. Nie mógł tak potraktować pierwszego - i jedyne - przyjaciela, którego tu poznał.

Pozostało mu tylko powiedzieć prawdę. I pozwolić, by Matt sam dokonał wyboru.

- Czy gdybyś mógł coś zrobić dla Eleny, zrobiłbyś to?

Matt był tak zrozpaczony, że nawet nie zauważył, jakie to dziwne pytanie.

- Wszystko - odparł niemalże z gniewem, ocierając oczy rękawem. - Zrobiłbym dla niej wszystko. - Popatrzył na Stefano z zaczerwienieniem.

15

Gratulacje, pomyślał Stefano, czując nagle ssanie w żołądku. Właśnie wygrałeś wycieczkę do krainy cienia.

- Chodź ze mną - powiedział. - Muszę ci coś pokazać. RS

16

Rozdział 3

Elena i Damon czekali w ciemni. Stefano wyczuł ich obecność, a gdy tylko otworzył drzwi do sali fotograficznej i wprowadził

Matta.

- Przecież te drzwi są zawsze zamknięte - zdziwił się Matt, gdy Stefano włączył światło.

- Były. - Stefano zastanawiał się, co powiedzieć, by przygotować

Matta na to, co usłyszy. Nigdy jeszcze nie ujawnił się żadnemu człowiekowi.

Milczał, dopóki Matt nie odwrócił się do niego. W sali było zimno i cicho. Rozpaczył i szok na twarzy Matta zastąpił niepokój.

- Nie rozumiem - powiedział.

- Wiem, że nie rozumiesz. - Stefano wciąż spoglądał na Matta i po kolei usuwał bariery, które uniemożliwiały ludziom dostrzeżenie jego mocy. Teraz niepokój zmieniał się w strach. Matt zamrugał i pokręcił głową, oddychając coraz szybciej.

Co tu sie...? - zaczął łamiącym się głosem.

- Pewnie wiele razy dziwiło cie moje zachowanie - ciagnał

Stefano. - Dlaczego stale nosze ciemne okulary. Dlaczego nie jem. Dlaczego mam taki szybki refleks.

Matt stał tyłem do ciemni. Jego krtan się poruszała, jakby usiłował przełknąć ślinę. Stefano, jak każdy drapieżnik, słyszał bicie jego serca.

- Nie - zaprzeczył Matt.

- Musiało cie to zastanawiać, musiałeś zadawać sobie pytania, dlaczego tak się różnie od innych ludzi.

- Nie... To znaczy, nigdy mnie to nie obchodziło. Nie wsadzam nosa w nie swoje sprawy. - Matt powoli zbliżał się do drzwi.

- Matt, nie uciekaj, nie chce ci zrobić krzywdy, ale nie mogę

pozwolcić ci teraz wyjść. - Stefano wychwycił z najwyższym trudem

17

kontrolowane pragnienie płynące z ciemni, gdzie była Elena. Zaczekał, poleciał jej w myślach.

Matt zastygł przerażony.

- Jeżeli chciales mnie wystraszyć, to ci się udało - powiedział

niskim głosem. - Czego jeszcze chcesz?

Teraz, powiedział Stefano do Eleny.

- Odwróć się - poleciał Mattowi.

Matt posłusznie się odwrócił. I stłumił krzyk.

Za nim stała Elena - ale nie ta Elena, która widział tego popołudnia. Miała białe stopy. Biała muslinowa sukienka, która wciąż

miała na sobie, pokryta była kryształkami lodu, iskrzącymi się w świetle. Jej skóra, niegdyś po prostu biała, teraz dziwnie lśniła, a jasnozłote włosy otaczała srebrna poświata. Ale największa zmiana zaszła w jej twarzy. Wielkie niebieskie oczy przysłaniały powieki, co nadawało jej senny wygląd - a jednocześnie była nienaturalnie pobudzona. Jej usta wyglądały zmysłowo, wyczekująco, pozadliwie. Była piękniejsza niż za życia, ale ta uroda przerażała. Matt patrzył, zdrewniał ze strachu, jak Elena

wysuwa język i oblizuje wargi.

RS

- Matt - powiedziała, jakby smakowała jego imię. A potem się usmiechnęła.

Stefano usłyszał, jak chłopak głęboko wciąga powietrze, nie chcąc uwierzyć w to, co widzi, po czym odsuwa się od Eleny. Wszystko w porządku, powiedział, i postarał się przekazać te myśli Mattowi dzięki mocy.

- Teraz już wiesz - dodał, gdy Matt odwrócił się do niego. Oczy miał rozszerzone strachem.

Widać było, że chłopak wolałby nie wiedzieć. Gdy z cienia wyszedł Damon, atmosfera w sali zrobiła się jeszcze bardziej napięta. Matt był w pułapce. Elena, Stefano i Damon stali tuż przy nim, nieczłowiecko piękni, otoczeni aurą grozy.

Stefano czuł zapach strachu Matta, tak jak lis wyczuwa strach krowki, a sowa - myszy. Matt miał powód się bać. Otoczyły go

18

drapieżniki. On był ofiarą. Ich życie polegało na zabijaniu takich jak on.

I właśnie w tej chwili instynkt zaczął brnąć. Matt wpadł w panikę i chciał uciec, to wyzwalalo reakcje w umyśle Stefano. Kiedy ofiara ucieka, drapieżnik rusza w pogon, to proste. Wszystkie trzy drapieżniki przycisnęły się, gotowe do skoku. Stefano nie mógł wziąć

odpowiedzialności za to, co by się stało, gdyby Matt nagle zerwał się do biegu.

Nie chcemy zrobić ci krzywdy, wysłał Mattowi myśl. To Elena cie potrzebuje. To, czego potrzebuje, nie zagraża twojemu życiu. Nie musi nawet boleć. Ale chłopak wciąż chciał uciec, a trójka drapieżników osaczała go, pozbawiając możliwości ucieczki. Powiedziałeś, że zrobisz wszystko dla Eleny, przypomniał

Mattowi zrozpaczony Stefano i zorientował się, że chłopak podejmuje decyzję.

Matt wypuścił powietrze, rozluźnił się.

- Owszem, zrobię - szepnął. Było widać, że wypowiedzenie następnego zdania sporo go kosztuje. - Czego potrzebuje Elena?

Elena podeszła do Matta i położyła mu palec na szyi, wymacując *RS*

lekko pulsująca tętnice.

- Nie w tym miejscu - powiedział szybko Stefano. - Nie chcesz przecież go zabić. Damonie, pokaz jej - dodał, bo Damon nawet nie drgnął, by jej pomóc. Pokaz jej.

- Spróbuj tu albo tu - wskazał Damon z precyzją chirurga, unosząc lekko podbródek Matta. Uścisk Damona był tak silny, że Matt nie mógł się z niego uwolnić. Stefano poczuł, że chłopak znów wpada w panikę.

Zaufaj mi, Matt, przesyłał mu uspokajające myśli. Ale wybór należy tylko do ciebie, dokonał w nagłym przejawie współczucia. Możesz zmienić zdanie.

Matt zawahał się na chwilę, po czym zacisnął zęby.

- Nie wycofuj się. Chcę ci pomóc, Eleno.

- Matt - szepnęła, wciąż patrząc na niego ciemnogrnatowymi jak klejnot oczami spod opuszczonych gestych rzęs. A potem skierowała

19

wzrok na jego szyję i rozchyliła wargi. Już nie wahała się tak jak wtedy, gdy Damon zaproponował jej, by zaatakowała ludzi w lesie. - Matt - powtórzyła, uśmiechnęła się i ukasiła go, szybko i zwinnie jak drapieżny ptak.

Stefano położył dłoń na plecach Matta, by dodać mu otuchy. Gdy Elena ukasiła go, Matt instynktownie usiłował się wyrwać, ale Stefano błyskawicznie zaszczerpił mu myśl: Nie opieraj się, wtedy nie będzie boleło.

Matt usiłował się rozluźnić, a zupełnie niespodziewanie pomogła mu w tym Elena, która emanowała takim szczęściem, jakie czuje wilcze niemowlę podczas karmienia. Tym razem już przy pierwszej próbie ugryzła tak, jak trzeba. Przepelniała ją dumą. Głód powoli ustępował miejsca satysfakcji. A także sympatii dla Matta, jak zauważył Stefano, czując zazdrość. Elena nie nienawidziła Matta. Nie chciała go zabić, bo Matt nie stanowił zagrożenia dla Damona. Matt budził jej sympatie.

Stefano pozwolił Elenie wypić tyle, by było to dla Matta bezpieczne, po czym próbował jej przerwać. Wystarczy, Eleno. Nie chcesz przecież zrobić mu krzywdy. Ale ona nie chciała przestać.
RS

Damon musiał pomóc Stefano oderwać Elene od szyi Matta.

- Elena musi teraz odpocząć - powiedział Damon. - Zabiore ją w jakieś bezpieczne miejsce. - Nie pytał Stefano o opinie. Informował

go. Gdy wychodzili, Damon przekazał Stefano myśl przeznaczona

wylacznie dla niego.

Nie zapomniałem, jak mnie zaatakowałeś, bracie. Porozmawiamy o tym później.

Stefano popatrzył za nimi. Elena nie spuszczała wzroku z Damona, podążała za nim bez słowa protestu. Ale na razie nic jej nie groziło: krew Matta dała jej siłę, której potrzebowała. To był chwilowo jedyny cel Stefano, więc powiedział sobie, że nic więcej nie ma znaczenia.

20

Obejrzał się i pochwycił oszłomione spojrzenie Matta. Chłopak siedział nieruchomo na plastikowym krześle i patrzył beznamiętnie przed siebie.

Nagle popatrzył na Stefano. Zmierzyli się ponurym wzrokiem.

- No to teraz już wiem - stwierdził Matt. - Ale wciąż nie mogę w to uwierzyć - wymamrotał. - Gdyby nie to. . - dodał, przyciskając gwałtownie palcami ślad po ugryzieniu. Syknął z bólu. - Kto to jest ten Damon?

- Mój starszy brat. - Głos Stefano był wyzuty z emocji.

- Skąd wiesz, jak ma na imię?

- W zeszłym tygodniu był u Eleny w domu. Kociak na niego nafukał. - Matt urwał. Najwyraźniej przypominał sobie coś jeszcze. - A Bonnie dostała jakiegoś ataku.

- Może miała wizję. Co mówiła?

- Mówiła, że. . że w domu jest śmierć.

Stefano spojrział w stronę drzwi, które zamknęły się za Damonem i Elena.

- Miała rację.

- Stefano, co się dzieje? - Głos Matta zabrzmiał teraz błagalnie. - *RS*

Wciąż nic nie rozumiem. Co się stało z Elena? Czy ona już zawsze taka będzie? Czy absolutnie nic nie możemy zrobić?

- Będzie jaka? - zapytał brutalnie Stefano. - Taka dezorientowana? Czy będzie wampirem?

- Jedno i drugie - wyszeptał Matt.

- Co do pierwszej sprawy, to teraz, kiedy się nasyciła, powinna zachowywać się bardziej racjonalnie. Przynajmniej tak sądzi Damon. Natomiast co do tej drugiej kwestii, to jest tylko jeden sposób, by to zmienić. - Oczy Matta rozświetliła nadzieja. - Możesz zaopatrzyć się

w osinowy kolek i przebić nim jej serce. Wtedy nie będzie już

wampirem. Bedzie po prostu martwa.

Matt wstal i podszedl do okna.

- To nie znaczy, ze bys ja zabil. Ona juz nie zyje, utonela w rzece. Ale dostala dosc krwi ode mnie - Stefano urwal, by zapanowac

nad glosem - a takze, jak sie zdaje, od mojego brata i, zamiast po

21

prostu umrzec, przemienila sie w wampira. Obudzila sie lowca takim jak my. I taka bedzie juz zawsze.

- Zawsze wiedzialem, ze jest w tobie cos innego - powiedzial

Matt, nie odwracajac sie. - Wmawialem sobie, ze to z powodu obcego pochodzenia. - Pokrecil glowa z pogarda dla samego siebie. - Ale gdzies w glebi duszy czulem, ze chodzi o cos wiecej. A jednak instynkt wciaz podpowiada mi, bym ci ufal. I ufalem.

- Tak jak wtedy, kiedy poszedles ze mna po werbene.

- Tak jak wtedy. Czy teraz mozesz mi powiedziec, po jaka

cholere ci to bylo potrzebne? - dodal Matt.

- Dla Eleny. Zeby Damon trzymal sie od niej z daleka. Ale wyglada na to, ze ona wcale sobie tego nie zyczyla. - W glosie Stefano slychac bylo gorycz i bol z powodu zdrady.

Matt znow sie odwrocil.

- Nie osadzaj jej, zanim nie poznasz wszystkich faktow. Tego jednego sie nauczylem.

Stefano zdziwil sie, potem zdobył sie na slaby usmiech. Jako

„byli" Eleny jechali teraz na tym samym wozku. Stefano zastanowil

sie, czy zdobyłby sie na taki gest. Czy potrafilby zniesc porazke z taka

RS

godnoscia jak Matt.

Chyba nie.

Na zewnatrz rozlegl sie dzwiek, nieslyszalny dla ludzkiego ucha. Nawet Stefano omal go nie zignorowal, jednak slowa wktotce dotarły wprost do jego swiadomosci.

Nagle przypomniał sobie, co zrobił ledwie kilka godzin wcześniej. Az do tej chwili nawet nie pomyślał o Tylerze Smallwoodzie i jego kumplach twardzielach.

Teraz scisnęło go w gardle z przerażenia i wstydu. Oszalał z zalu po Elenie. Ale dla tego, co zrobił, nie było wytłumaczenia. Czy wszyscy naprawdę zgineli? Czy on, który przysięgał sobie, że nigdy nie zabije, zabił sześć osób?

- Czekaaj, Stefano! Dokad idziesz? - Gdy Matt nie doczekał się

odpowiedzi, ruszył za nim, niemal biegnąc. Wyszedł za Stefano z

22

głównego budynku i dalej, na asfaltową drogę. Po drugiej stronie dziedzinca, obok blaszanego baraku stał pan Shelby.

Szara, pokryta zmarszczkami twarz dozorca wyrażała przerażenie. Usiłował krzyknąć, ale wydawał tylko chrapliwe jęki. Stefano odepchnął go i zajrzał do środka. Doświadczyl déjà vu. Miał wrażenie, że ogląda scenę z horroru. Tyle że to nie był film. To była rzeczywistość.

Podłogę pokrywały kawałki drewna i szkła z rozbitego okna. Leżało na niej też sześć ciał, każdy centymetr kwadratowy podłogi był

zakrwawiony. Krew już zaschła. Wystarczyło zerknąć na ciała, by zrozumieć, skąd się wzięła. Na szyi każdej ofiary widniały dwie ranki. Nie było ich tylko na szyi Caroline. Ale oczy dziewczyny były martwe.

Matt, stojący za Stefano, oddychał coraz szybciej.

- To nie Elena. . Prawda? Stefano, to nie Elena zrobiła?

- Cicho bądź - odparł chrapliwie Stefano.

Gdy podchodził do Tylera, pod jego stopami zgrzytało potłuczone szkło.

Tyler zył. Stefano poczuł ogromną ulgę. Klatka piersiowa *RS*

chłopaka lekko unosila się i opadała. Gdy Stefano unosił mu głowę, Tyler otworzył oczy, wzrok miał nieprzytomny.

Niczego nie pamiętasz, Stefano wysłał polecenie do umysłu Tylera. Ale od razu zadał sobie pytanie, dlaczego właściwie zadaje sobie trud. Powinien po prostu wyjechać z Fell Church, zniknąć i nigdy tu nie wrócić.

Ale nie mógł tego zrobić. Nie, dopóki była tu Elena. Wysłał tę samą myśl pozostałym ofiarom i umieścił ją głęboko w ich podświadomości. Nie pamiętacie, kto was zaatakował. Nie pamiętacie niczego z tego popołudnia.

Stefano czuł, że jego moc jest bardzo słaba, że drży jak przetrenowane mięśnie. Pan Shelby wreszcie odzyskał głos i zaczął

krzyczeć. Stefano delikatnie położył głowę Tylera na podłodze, po czym wyszedł.

23

Matt zacisnął usta, nozdrza mu drgały, jakby poczuł jakiś

obrzydliwy zapach.

- To nie Elena - szepnął. - To ty to zrobiłeś.

- Cicho bądź! - Stefano odepchnął go lekko i wyszedł z baraku. Lodowaty powiew powietrza przyniósł ulgę jego rozpalonej twarzy. Ktoś biegł w stronę baraku. Ludzie w końcu usłyszeli krzyk dozorców.

- To ty to zrobiłeś, prawda? - powtórzył Matt, który wyszedł za Stefano. Chłopak rozpaczliwie pragnął zrozumieć, co się dzieje.

- Tak, zrobiłem to - warknął Stefano, obracając się gwałtownie. Popatrzył na Matta z góry, nie usiłował tłumaczyć wściekłości. - Mówiłem ci. Jesteśmy łowcami. Zabójcami. Tacy jak ty są owcami. My jesteśmy wilkami. A Tyler sam się o to prosił, odkąd tylko tu przyjechałem.

- Prosił się o naukę. I dostał naukę. Ale... - Matt zbliżył się i spojrzał Stefano prosto w oczy, bez cienia strachu. Stefano musiał

przyznać, że nie brak mu odwagi. - Czy ty nie masz wyrzutów sumienia? Nie żalujesz?

- A dlaczego miałbym żałować - odparł chłodno Stefano, tonem wyzuty z emocji. - Czy ty masz wyrzuty sumienia, kiedy zjesz za RS

dużo befsztyków? Żalujesz krowy? - Na twarzy Matta pojawiło się

obrzydzenie i niedowierzenie. Stefano atakował, chciał wbijać noż w serce Matta. Darował sobie owijanie w bawełnę przerazającej prawdy; powinien się trzymać z daleka od Stefano. Bardzo daleka. Inaczej mógłby skończyć jak Tyler i jego kumple. - Jestem tym, kim jestem, Matt. A jeżeli nie możesz sobie z tym poradzić, lepiej odejść. Matt patrzył na niego jeszcze przez chwilę, a pełne obrzydzenia niedowierzenie na jego twarzy zmieniło się w pełne obrzydzenie rozczarowanie. Obrócił się na pięcie

I wyszedł bez słowa.

Elena była na cmentarzu.

Damon zaprowadził ją tam i prosił, by poczekała, aż po nią wróci. Jednak Elena miała ochotę się rozejrzeć. Była wprawdzie zmęczona, ale nie senna, a świeża krew podziałała na nią jak zastrzyk z

kofeiny.

24

Cmentarz tetnił życiem. Niedaleko przemknął lis zmierzający w stronę rzeki. Gryzonie z piskiem torowały sobie ścieżki wokół

porosniętych trawą nagrobków. Jakas sowa niemal bezszelestnie kolowała w pobliżu ruin kościoła, aż wreszcie przysiadła na dzwonnicy i wydała z siebie upiorny krzyk.

Elena podążyła za tym dźwiękiem. To podobało jej się znacznie bardziej niż czajenie się w trawie jak mysz czy nornica. Z

zainteresowaniem przyjrzała się ruinom kościoła. Większość dachu zapadła się do środka, zostały tylko trzy ściany, ale dzwonnica stała jak obelisk wśród gruzów.

W kościele znajdował się grobowiec Thomasa i Honorii Fellow. Elena spojrzała na twarze wyrzeźbione w marmurze. Były takie spokojne. Thomas Fell miał surową minę, Honoria była smutna. Elena pomyślała przelotnie o własnych rodzicach, którzy leżeli obok siebie na nowym cmentarzu.

Pojde do domu, postanowiła. Właśnie przypominała sobie o domu. O swoim słodkim pokoju z niebieskimi zasłonami i meblami z drewna wisniowego. Małym kominkiem. A także czymś jeszcze, ukrytym pod szafą.

RS

Na Maple Street trafiła bez trudu. Wystarczyło, by pozwoliła się

prowadzić własnym nogom. Dotarła do bardzo starego domu z wielkim gankiem i francuskimi oknami od frontu. Na podjeździe stał

samochód Roberta.

Elena ruszyła do drzwi wejściowych, ale przystanęła. Z jakiegoś powodu ludzie nie powinni jej oglądać, chociaż nie mogła sobie przypomnieć dlaczego. Po krótkim wahaniu sprawnie wspięła się na pigwowiec rosnący tuż obok okna jej sypialni. Ale nie mogła wejść do swojego pokoju. Na jej łóżku siedziała kobieta. Trzymała na kolanach czerwone jedwabne kimono Eleny i wpatrywała się w nie w milczeniu. Robert stał przy szafie. Mówił coś. Elena odkryła, że przez zamknięte okno słyszy, co Robert mówi.

- . . znowu jutro - powiedział. - O ile nie będzie burzy. Przeszukają każdy centymetr tych lasów i w końcu ja znajdą. Zobaczysz, Judith. - Ciotka nie mówiła nic, więc Robert ciągnął z

25

rosnąca rozpacz w głosie. - Nie możemy się poddawać, bez względu na to, co te dziewczynki mówią.

- Nie mamy szans, Bob. - Ciotka Judith w koncu uniosła głowę. Jej oczy były zaczerwienione, ale nie płakała. - To nie ma sensu.

- Co nie ma sensu? Akcja ratunkowa? Nie pozwalam ci tak mówić. .

- Nie, nie tylko o to mi chodzi. . Chociaż czuję, że ona nie żyje. Chodzi mi o. . wszystko. O nas. To, co się dzisiaj stało, to nasza wina.

- Nieprawda. Zdarzył się wypadek.

- Owszem, ale to my go spowodowaliśmy. Gdybysmy się z nią nie pokłócili, nie odjechałaby sama, nie złapałaby jej ta burza. Nie, Bob, nie próbuj zaprzeczać. - Ciotka Judith odetchnęła głęboko. Elena od dawna miała problemy, odkąd zaczął się rok szkolny, a ja zignorowałam wszystkie sygnały alarmowe. Byłam zbyt zajęta sobą... Nami... By zwrócić na to uwagę. Teraz to widzę. I teraz, kiedy Elena. . zginęła. . Nie chce, by to samo spotkało Margaret.

- O czym ty mówisz?

- O tym, że nie mogę wyjść za ciebie, nie teraz, nie tak szybko, jak planowaliśmy. Być może nigdy. Margaret straciła już rodziców i *RS*

siostre - ciągnęła ciotka prawie szeptem, nie patrząc na Roberta. - Nie chce, by czuła, że traci także mnie.

- Przecież ciebie nie straci. Jeżeli już, to zyska - mnie. Bo będę tu częściej bywał. Chyba wiesz, jak ja traktuje.

- Przykro mi, Bob. To po prostu niemożliwe.

- Nie mówisz poważnie. Po tym, co razem przeżyliśmy. . Po wszystkim, co zrobiłem...

- Mówię poważnie. - Głos ciotki Judith był stanowczy i beznamiętny.

Elena, przyczajona na drzewie, spojrzała na Roberta z zaciekawioną. Na czole pulsowała mu żyła, a twarz zalała się

czerwienia.

- Jutro zmienisz zdanie.

- Nie, nie zmienię.

- Nie możesz naprawdę tak myśleć...

26

- Owszem, tak właśnie myślę. I nie luję się, że zmienię zdanie. Nie zmienię.

Robert rozglądał się przez chwilę bezradnie.

- Rozumiem - powiedział zimno. - Skoro to jest twoje ostatnie słowo, powinienem już iść.

- Bob. - Ciotka Judith obróciła się, zdziwiona, ale on był już za drzwiami. Wstała, jakby się wahała, czy iść za nim. Zaciśnęła palce na kimonie. Odwróciła się, by rzucić kimono na łóżko Eleny i... Zaparło jej dech w piersi, a dłoń zasłoniła usta. Judith zamarła z przerażenia. Wpatrywała się w okno. Mierzyły się z Elena wzrokiem bez ruchu. Judith odjęła dłoń od ust i zaczęła przeraźliwie krzyczeć. *RS*

27

Rozdział 4

os ściągnęło Elene z drzewa. Wrzasnęła na znak protestu i *C* wylądowała na ziemi pewnie jak kot, na obu nogach. Poderwała się błyskawicznie, z palcami wykrzywionymi jak szpony, by zaatakować tego, kto ją ściągnął. Damon odepchnął ją

jednym ruchem.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała gniewnie.

- Dlaczego nie czekałaś tam, gdzie ci kazałem? - odwręknął. Przez chwilę wpatrywali się w siebie z wściekłością. Gdy usłyszeli, że ktoś na gorze próbuje otworzyć okno, Damon popchnął

Elene pod ścianę domu. Osoba wyglądająca przez okno nie mogła ich zobaczyć.

- Zabierajmy się stąd - powiedział Damon. Złapał Elene za rękę, ale ona stała w miejscu.

- Muszę tam wejść!

- Nie możesz. - Damon wyszczerzył zęby jak wilk. - I dlatego, że ja ci nie pozwalam. Nie możesz przekroczyć progu tego domu, bo nie *RS*

zostałaś zaproszona.

Elena, chwilowo dezorientowana, pozwoliła mu się pociągnąć

kilka kroków. Ale po chwili znów zaparła się piętami w ziemię.

- Muszę odzyskać mój pamiętnik!

- Co takiego?

- Jest pod szafą. Potrzebuje go, nie mogę bez niego zasnąć. - Elena sama nie wiedziała, dlaczego robi tyle zamieszania o pamiętnik, ale wydawało jej się to ważne.

Damon przez chwile patrzyl na nia bezradny i zirytowany potem jednak twarz mu sie rozjasnila.

- Musisz miec pamietnik - powiedzial juz spokojnie, z blyszczacyimi oczami. Wyciagnal cos z kieszeni kurtki. - Proszę

bardzo.

Elena popatrzyła sceptycznie na notes, który jej własnie podawal.

28

- To twój pamietnik, prawda?

- Owszem, ale ten stary. Potrzebny mi jest nowy.

- Ten musi ci wystarczyć, bo zadnego innego nie dostaniesz. Chodźmy stad, zanim twoja ciotka obudzi cala okolice. - Znow mowil

tonem chlodnym i rozkazujacym.

Elena przyjrzała sie notesowi, który trzymal w reku. Pamietnik mial niebieska, aksamitna okladke i mosiezny zamek. To byla rzecz, która bardzo dobrze znala. Uznala, ze moze jej wystarczyć. I pozwolila sie poprowadzić dalej w noc.

Nie pytala, dokad Damon zmierza. Nie interesowalo jej to. Ale rozpoznala dom przy Magnolia Avenue: mieszkal tam Alaric Saltzman.

I to on otworzył im drzwi, po czym gestem glowy zaprosil do srodka. Alaric, nauczyciel historii, wygladal dziwnie. Wydawalo sie, ze ich nie widzi. Mial szklany wzrok. Poruszal sie jak automat. Elena oblizala wargi.

- Nie - powiedzial krotko Damon. - Ten sie nie nadaje. Jest w nim cos podejrzanego, ale w tym domu powinnas być bezpieczna. Juz tu kiedyś spalem. Chodź na gore. - Poprowadzil ja po schodach do RS

pokoju na poddaszu, w którym bylo jedno male okno. Pomieszczenie bylo zagracone. Stala tam jakas stara komoda, sanki, narty, hamak. Pod sciana lezal stary materac. - Saltzman rano nie bedzie wiedzial, ze tu jestes. Poloz sie.

Elena usluhalala, kladac sie w takiej pozycji, jaka wydala jej sie

naturalna - na plecach, z rekami zlozonymi na piersiach, palce zacisnela na pamietniku.

Damon przykryl ja jakas zniszczona narzuta.

- Spij, Eleno - powiedzial.

Nachylil sie nad nia i przez chwile myslala, ze zaraz. . cos zrobi. Znow nie byla pewna, co ma na

mysli. Widziala tylko czarne jak noc oczy. Damon odsunal sie i znow mogla oddychac. Powoli nasiakala ponura atmosfera poddasza. W koncu opadly jej powieki i zasnela.

29

Budzila sie powoli, probujac sie zorientowac, gdzie jest. Na jakimś strychu. Co ona tu robi?

Slyszala chrobotanie myszy albo szczurow, ale to jej nie niepokoiło. Przez okno wlewalo sie blade swiatlo. Elena zrzucila z siebie narzute, ktora byla przykryta, i wstala, zeby sie rozejrzec po pomieszczeniu.

Z cala pewnoscia byla na czyims strychu, ale nie znala tej osoby. Czula sie tak, jak gdyby wstala wlasnie po raz pierwszy po dlugiej chorobie. Ciekawe, jaki to dzien, pomyslala.

Slyszala glosy dobiegajace z dolu. Od podnoza schodow. Instykt podpowiadal jej, ze powinna zachowywac sie cicho i ostroznie. Bala sie zwrocic na siebie uwage. Bezszelestnie uchyliła drzwi i ostroznie zeszła na polpietro. Na dole zobaczyla salon. Rozpoznala go. Siedziala kiedys na tamtej kanapie, podczas przyjecia, jakie wydawal Alaric Saltzman. Byla w domu Ramseyow.

I byl tu Alaric Saltzman we wlasnej osobie. Zobaczyla czubek jego jasnowlosej glowy. Jego glos troche ja zdziwil. Po chwili zorientowala sie, ze nie brzial zlowieszczo ani mistycznie, ani w zaden inny sposob, ktory znala z zajec Alarica. Nauczyciel nie *RS*

wyrzucal z siebie potokow psychodelicznego belkotu. Mowil chlodno i stanowczo, a sluchalo go dwoch innych mezczyzn.

- Moze byc wszedzie, nawet tuz pod naszym nosem. Jednak bardziej prawdopodobne, ze jest gdzieś poza miastem. Moze w lesie.

- Dlaczego w lesie? - zapytal jeden z mezczyzn. Elena rozpoznala takze i ten glos, i te lysa glowe. Pan Newcastle, dyrektor szkoly.

- Przeciez pierwsze dwie ofiary znaleziono w lesie - zauwazyl

drugi mezczyzna. Czy to byl doktor Feinberg? - zastanowila sie Elena. Co on tu robi? Co ja tu robie?

- Nie tylko o to chodzi - powiedzial Alaric. Tamci dwaj pozostali sluchali go z szacunkiem, a nawet z czolobitnoscia. - W lasach moga

miec kryjowke, miejsce, gdzie moga zejsc pod ziemie, gdyby ktos

odkryl ich obecnośc. Jezeli tylko cos takiego istnieje, to ja to znajde.

- Na pewno? - zapytal doktor Feinberg.

- Tak, na pewno - powiedział krótko Alaric.

30

- I tam właśnie jest Elena? - zapytał dyrektor. - Ale jak długo tam zostanie? Wroci do miasta?

- Nie wiem. - Alaric postąpił kilka kroków, po czym sięgnął po książkę leżącą na stoliku i bezmyślnie ją przekartkował. - Jedyńy sposób, by się dowiedzieć, to obserwować jej przyjaciółki. Bonnie McCullough i tę ciemnowłosą dziewczynę... Meredith. Prawdopodobnie to one zobaczą ją pierwsze. Tak to zwykle wygląda.

- A kiedy już ją znajdziemy? - zapytał Feinberg.

- Zostawcie to mnie - odparł Alaric, cicho i złowieszczo. Zamknął

książkę i upuścił ją na stół z niepokojącym trzaskiem. Dyrektor zerknął na zegarek.

- Muszę już iść, nabożeństwo zaczyna się o dziesiątej. Myślę, że wszyscy tam się spotkamy? - Po drodze do drzwi dyrektor zatrzymał

się niepewnie i odwrócił. - Alaric, mam nadzieję, że się tym zajmiesz. Kiedy cie wezwałem, sprawy nie zaszły jeszcze tak daleko. Teraz zaczynam się niepokoić...

- Dam sobie radę, Brian. Mówiłem ci, zostaw to mnie. A może wolałbyś przeczytać o szkole imienia Roberta E. Lee we wszystkich gazetach? Nie pisano by o niej jako miejscu tragedii, a o *RS*

„Nawiedzonym Liceum w Hrabstwie Boone”? Punkt zborny czarownic? Świat zombie? Chcesz mieć taką prasę?

Newcastle przygryzał wargę.

- W porządku. Ale załatw to szybko i bez śladów. Do zobaczenia w kościele. - Wyszedł, a za nim podążył doktor Feinberg. Alaric stał w miejscu przez jakiś czas, wpatrując się w przestrzeń. W końcu pokijał głową sam sobie i wyszedł przez frontowe drzwi. Elena powoli wrocila na gore.

O co tu chodzi? Była dezorientowana, jak gdyby nie mogła odnaleźć swojego miejsca w czasie i przestrzeni. Musiała się

dowiedzieć, co to za dzień, dlaczego się tu znalazła i dlaczego czuje taki lek. Dlaczego ma tak niesamowicie wyostrzone zmysły. Rozglądając się po strychu, nie widziała nic, co mogłoby jej pomóc odpowiedzieć na te pytania. Zatrzymała wzrok na materacu, narzucie i niebieskim notesie.

31

Jej pamiętnik! Elena chwyciła go niecierpliwie i zaczęła przeglądać kolejne wpisy. Konczyły się na siedemnastym października. To nie pomagało jej zgadnąć, jaki dzień i miesiąc jest dzisiaj. Ale gdy przewracała kartki pamiętnika, w umyśle formowały jej się kolejne obrazy, które układały się w

lancuch tak jak perły, tworząc wspomnienia. Zafascynowana usiadła na materacu. Wrocila do początku pamiętnika i zaczęła czytać o życiu Eleny Gilbert. Gdy skończyła, zrobiło jej się słabo ze strachu i przerażenia. Przed oczami zatoczyły jej jasne plamy. Na tych stronach kryło się

tyle bólu. Tyle planów, tyle tajemnic, tyle wołania o pomoc. To była historia dziewczyny, która czuła się zagubiona we własnym mieście i we własnej rodzinie. I ciągle poszukiwała. . Czegoś. Czegoś, czego nigdy nie mogła znaleźć. Ale to nie to spowodowało, że wpadła w panikę i straciła całą energię. I nie dlatego poczuła się tak, jak gdyby spadała w przepaść. Była przerażona, bo właśnie wrocila jej pamięć. Teraz pamiętała wszystko.

Most, prąd wody. Strach, gdy zabrakło jej powietrza w płucach i nie miała czym oddychać. Tylko woda. Jak to boleło. I ostatnia

chwila, kiedy ból minal. Kiedy wszystko minelo. Kiedy wszystko. . *RS*

Ustalo.

Stefano, tak strasznie się bałam, pomyślała. I ten sam strach czuła w tej chwili. Jak mogła zachować się tak wobec Stefano, wtedy, w lesie? Jak mogła o nim zapomnieć, zapomnieć, co dla niej znaczył? Co w nią wstąpiło?

Doskonale wiedziała. Uświadomiła to sobie z niesłychaną

ostrością. Nikt nie mógł się utopić, a potem wstać nadal jakby nic się

nie stało. Nikt nie mógł się utopić i żyć.

Powoli wstała i podeszła do okna. Przyciemniona szyba posłużyła jej za lustro, odbijając jej postać.

Nie takie odbicie widziała w swojej wizji, w której przebiegła korytarzem pełnym lusterek, a każde z nich zdawało się żyć własnym życiem. W jej twarzy nie było niczego okrutnego, nic drapieżnego. A jednak różniła się od tej, która zwykle oglądała w lustrze. Skóra

otaczała bladą poświatą, a oczy były zapadnięte. Elena dotknęła

32

koniuszkami palców szyi. To stamtąd Stefano i Damon pili jej krew. Czy naprawdę zdarzyło się to tyle razy? Czy ona otrzymała dość krwi od nich?

Na pewno. A teraz, już zawsze będzie musiała żyć się tak jak Stefano. Będzie musiała...

Osunęła się na kolana, przyciskając czoło do boazerii na ścianie. Och, proszę, nie mogę tego robić... Nie mogę. .

Nigdy nie była bardzo religijna. Ale teraz wołała o pomoc. Błagam, Boże, pomyślała. Błagam, błagam, pomóż mi. Nie wiedziała, o co dokładnie prosi, nie potrafiła na tyle zebrać myśli. Tylko:

blagam, blagam, pomoz mi, Boze, blagam.

Po chwili wstala.

Jej twarz byla wciaz blada, ale nieludzko piekna, jak cienka porcelana rozswietlona od srodka. Jej oczy wciaz otaczaly cienie. Ale blyszczalo w nich zdecydowanie.

Musiala znalezc Stefano. Jezeli istnial dla niej jakis ratunek, to on o nim wiedzial. A jesli nie... W takim wypadku tym bardziej go potrzebowała. Nie chciala niczego innego, tylko byc z nim. Ostroznie zatrzasnela za soba drzwi strychu. Alaric Saltzman nie *RS*

powinien odkryc jej kryjowki. Na scianie zobaczyla kalendarz. Wszystkie dni az do czwartego grudnia byly przekreslone. Od sobotniej nocy minely cztery doby. Przespala caly ten czas. Gdy dotarla do drzwi, cofnela sie przed swiatlem dnia. Bolalo. Mimo ze niebo pokrywaly chmury zapowiadajace deszcz lub snieg, swiatlo ranilo ja w oczy. Zmusila sie do opuszczenia bezpiecznego mroku domu, a ledwo znalazla sie na dworze, wpadla w paranoje. Kulila sie za plotami i biegla od drzewa do drzewa, w kazdej chwili gotowa skryc sie w cieniu. Sama czula sie jak cien - albo jak duch, w dlugiej bialej sukni Honorii Fell. Kazdy, kto by ja zobaczyl, wystraszylyby sie na smierc.

Ale wszystkie srodki ostroznosci wydawaly sie zbedne. Na ulicach nie bylo nikogo; miasto wygladalo na wymarle. Elena mijala kolejne domy, puste podworka, zamkniete sklepy. Wreszcie zobaczyla kilka samochodow, ale takze pustych.

33

Gdy na tle gestych, czarnych chmur dostrzegla strzelista wieze, zatrzymala sie. Zadrzala. Zaczela sie skradac w strone budynku. Znalazla ten kosciol od zawsze, tysiace razy widziala krzyz wyrzezbiony na drzwiach. Ale teraz zblizala sie do niego powoli, przyczajona, jak gdyby byl uwiezionym dzikim zwierzciem, ktore w kazdej chwili mogloby sie zerwac z uwiezi i ja zaatakowac. Przycisnela jedna dlon

do kamiennej sciany i powoli przesuwala ja w strone wrytego w niej symbolu.

Gdy poczula palcami ramie krzyza, oczy Eleny wypelnily sie

lzmami. Przesunela reke dalej, by delikatnie objac rzezbiony ksztalt. A potem oparla sie o sciane i pozwolila poplynac lzom. Nie jestem zla, pomyslala. Robilam rzeczy, ktorych nie powinnam byla robic. Za duzo myslalam o sobie. Nigdy nie podziekowalam Mattowi, Bonnie i Meredith za to, co dla mnie zrobili. Powinnam byla czesciej bawic sie z Margaret i byc milsza dla ciotki Judith. Ale nie jestem zla. Nie jestem potepiona.

Gdy lzy przestaly plynac, spojrzala w gore. Pan Newcastle wspominal cos o kosciele. Czy ten kosciol mial na mysli?

Trzymala sie z daleka od frontowych drzwi i glownej nawy. *RS*

Weszla bocznymi drzwiami prowadzacyimi na chor. Nie wydajac jednego dzwieku, wslizgnela sie po

schodach na galerię i spojrzęła z góry na główną nawę.

Od razu zrozumiała, dlaczego nie widziała ludzi na ulicach. Wydawało się, że w kościele jest całe Fell's Church. Wszystkie miejsca we wszystkich lawkach były pozajmowane, a między ludzi stojących z tyłu kościoła nie dałoby się wcisnąć szpilki. Przyglądając się pierwszym rzędem, Elena rozpoznała wszystkie twarze. Siedzieli tam jej koledzy ze starszej klasy, sąsiedzi, przyjaciele ciotki Judith. Oraz ciotka Judith w tej samej czarnej sukience, w której była na pogrzebie rodziców Eleny.

O Boże, pomyślała Elena, zaciskając palce na balustradzie. Skoncentrowana na patrzeniu, nie zdawała sobie sprawy, co ludzie mówią. Nagle dotarły do niej słowa wielebnego Bethel.

- . . . dzielić się wspomnieniami o tej wyjątkowej dziewczynie.

34

Elena miała wrażenie, że ogląda przedstawienie, siedząc w teatralnej łozie. Nie brała udziału w tym, co się działo, była tylko widzem. Widziała własne życie.

Pan Carson, ojciec Sue Carson, podszedł do ołtarza, żeby o niej opowiedzieć. Znal ją, odkąd się urodziła. Opowiadał o tym, jak w dzieciństwie bawiła się z Sue na ganku ich domu. I o tym, jak wyrosła na piękną i zdolną dziewczynę. Nagle scisnęło go w gardle, musiał przerwać i zdjąć okulary.

Jego miejsce zajęła Sue. Elena nie przyjaźniła się z nią blisko od czasu szkoły podstawowej, ale bardzo się lubiły. Sue była jedną z niewielu dziewczyn, które wytrwały przy Elenie, kiedy Stefano został

oskarżony o zamordowanie pana Tannera. Sue płakała, jakby straciła siostrę.

- Po tym, co się stało w Halloween, wiele osób bardzo źle traktowało Elenę - powiedziała, ocierając oczy. - I wiem, że bardzo ją

to boleło. Ale Elena była silna. Nigdy nie przejmowała się zdaniem innych. I bardzo ją za to szanowałam. . . - głos Sue zadrzał. - Kiedy startowałam w wyborach na Królową Śniegu, też bardzo chciałam wygrać, mimo że było to mało prawdopodobne, bo jedyną królową

RS

szkoły imienia Roberta E. Lec była Elena. I myślę, że zostanie nią już

na zawsze, bo taka ją zapamiętamy. Będziemy pamiętać jak wspaniale potrafiła walczyć o to, co uważała za słuszną... - Tym razem Sue nie zdołała zapanować nad głosem. Wielebny pomógł jej wrócić na miejsce.

Dziewczyny ze starszej klasy, nawet te, które najbardziej jej dokuczały, płakały i trzymały się za ręce. Nawet dziewczyny, o których Elena wiedziała, że jej nie znoszą, pociągały nosami. Nagle okazało się, że była przez wszystkich kochana.

Chłopcy też plakali. Elena przytuliła się do balustrady, była w szoku. Nie mogła przestać na to patrzeć - choć nigdy w życiu nie widziała nic potworniejszego.

Na mównicę weszła Frances Decatur, której niezbyt ładna twarz naznaczona bólem wydawała się jeszcze brzydsza.

35

- Tak bardzo się starała, żeby być dla mnie miła - powiedziała zduszonym głosem. - Jadła ze mną lunch. .

Co za bzdury, pomyślała Elena. Rozmawiałam z tobą wyłącznie dlatego, że byłeś źródłem informacji o Stefano. Każdy kolejny mówca zaczynał od tego samego... Nikt nie znajdował słów, by wyrazić, jaka Elena była wspaniała.

- Zawsze ją podziwiałam. .

- Była dla mnie wzorem..

- Jedną z moich ulubionych uczennic. .

Na widok Meredith Elena zamarła. Nie wiedziała, jak to zniesć. Ciemnowłosa dziewczyna była jedną z niewielu osób w kościele, które nie plakały, chociaż smutek i powaga na jej twarzy przypomniały Elenie Honorie Fell.

- Kiedy myślę o Elenie, przypominają mi się miłe chwile, które spędziliśmy razem - powiedziała cicho i ze zwykłym opanowaniem. - Elena zawsze miała mnóstwo pomysłów i potrafiła najnudniejszą

pracę przemienić w świetną zabawę. I gdyby Elena mogła mnie teraz usłyszeć... - Meredith rozejrzała się po kościele, nabierając głęboko powietrza, zapewne, żeby się uspokoić. - Gdyby mogła mnie teraz *RS*

słyszec, powiedziałabym, jak wiele te chwile dla mnie znaczyły i jak bardzo żałuje, że już nigdy nie wroca. Na przykład te czwartkowe wieczory, które spędzaliśmy u niej w pokoju, ćwicząc do debaty drużynowej. Żałuje, że nie możemy zrobić tego jeszcze choć raz. - Meredith znów odetchnęła głęboko i pokręciła głową. - Ale wiem, że nie możemy, i to mnie boli.

Co ty wygadujesz? - pomyślała Elena. Przecież ćwiczyliśmy w środowe wieczory, nie w czwartki. I nie u mnie, a u ciebie. I w dodatku szczerze tego nie znosiliśmy, do tego stopnia, że obie zrezygnowaliśmy w końcu z tych debat...

Nagle, obserwując twarz Meredith, której pozorny spokój skrywał

ogromne napięcie, Elena poczuła, że serce zaczyna jej walić jak młotem.

36

Meredith wysylala jej sygnal, zakodowany sygnal, który tylko Elena mogla zrozumiec. A to oznaczalo, ze Meredith spodziewala sie, ze Elena ja uslyszy.

Meredith musiala wiedziec.

Czy Stefano jej powiedzial? Elena blyskawicznie powiodla wzrokiem po rzedach zalobnikow i po raz pierwszy uswiadomila sobie, ze Stefano nie ma wsrod nich. Matta rowniez. I nie, nie wydawalo jej sie prawdopodobne, by to Stefano zdradzil tajemnice. Gdyby to on poinformowal Meredith, dziewczyna pewnie nie usilowalaby przekazac jej wiadomosci akurat w taki sposob. Elena przypomniala sobie, jakim wzrokiem Meredith popatrzyla na nia

tamtej nocy, gdy wyciagnely Stefano ze studni i gdy Elena poprosila ja, zeby zostawila ich samych. W ciagu ostatnich miesiecy te ciemne, bystre oczy wielokrotnie z uwaga przypatrywaly sie jej twarzy. I za kazdym razem, gdy Elena zwracala sie do Meredith z jakas dziwna

prosza, ta wydawala sie coraz bardziej zamyslona i wycofana. Meredith domyslila sie juz wtedy. Elena nie wiedziala tylko, czy wszystkiego.

Teraz do mownicy zblizyla sie Bonnie, ktora plakala szczerze. I to *RS*

bylo dziwne: skoro Meredith wiedziala, dlaczego nie podzielila sie

tym sekretem z Bonnie? Moze Meredith tylko cos podejrzewala i nie chciala dawac Bonnie zludnych nadziei.

O ile mowa Meredith nie zdradzala emocji, mowa Bonnie zdradzala ich az za wiele. Dziewczynie glos sie zalamywal i musiala ocierac lzy z policzkow. W koncu wielebny Bethea podszedl do niej i wreczyl cos bialego, chusteczke.

- Dziekuje - powiedziala Bonnie, ocierajac zalane lzami oczy. Pochylila glowe i spojrzala w sufit, zeby sie uspokoic. I wtedy Elena zobaczyla cos, czego nie zobaczyl nikt poza nia: z twarzy Bonnie zniknal kolor i wyraz. Nie wygladala jak ktos, kto zaraz zemdleje. Elena az za dobrze wiedziala, co sie teraz zdarzy.

Poczula dreszcz na plecach. Nie tutaj. Och, dobry Boze, tylko nie tutaj, tylko nie teraz.

37

Ale to juz sie dzialo. Bonnie opuscila podbrodek i znow patrzyla na zebranych. Tym razem jednak juz ich nie widziala, a glos, który wydobywal sie z jej gardla, nie byl jej glosem.

- Nikt nie jest tym, kim sie wydaje. Pamietajcie. Nikt nie jest tym, kim sie wydaje. - I nagle umilkla, zamarla, patrzac przed siebie oczami bez wyrazu.

Ludzie zaczeli szurac nogami i wymieniac spojrzenia. Rozlegl sie

szmer niepokoju.

- Pamiętajcie, że... Pamiętajcie, nikt nie jest tym, kim się zdaje... - Bonnie nagle się zachwiała. Wielebny Bethea podbiegł do niej z jednej strony, podczas gdy inny mężczyzna usiłował ją złapać z drugiej. Łysa czaszka tego drugiego lśniła teraz od potu - to był pan Newcastle. Z tyłu zaczął się przeciskać do przodu trzeci mężczyzna. Alaric Saltzman schwycił Bonnie, zanim osunęła się na ziemię, a Elena usłyszała za sobą odgłosy czyichś kroków.

RS

38

Rozdział 5

o Feinberg, pomyślała spanikowana Elena, usiłując ukryć

Tę się w cieniu. Ale to nie niski pan doktor o orlim nosie ukazał się jej oczom. Twarz, która zobaczyła, miała rysy postaci z rzymskich monet i medalionów i oszalamiające zielone oczy. Czas zatrzymał się na chwilę i Elena znalazła się w ramionach Stefano.

- Och Stefano, Stefano...

Czuła, że zeszywniał. Zaskoczony przytulał ją mechanicznie, jakby była kims obcym, kto pomylił go ze znajomym.

- Stefano - powiedziała rozpaczliwie, wtulając twarz w jego szyję, usiłując zmusić go, by objął ją ramionami. Nie zniosłaby, gdyby ją

odrzucił. Gdyby teraz nią wzgardził, naprawdę by umarła... Z żalnym westchnieniem usiłowała przylgnąć do niego jeszcze mocniej, utonąć w jego ramionach. Błagam, pomyślała, błagam, błagam, błagam...

- Elena. Elena, wszystko dobrze, trzymam cię. - Stefano zaczął

powtarzać bezsensowne frazy łagodnym tonem, głosząc ją po RS

włosach. I czuła, że jego uścisk się zmienia, że przytula ją coraz czulej. Już wiedział, kim jest. Po raz pierwszy od przebudzenia poczuła się

naprawdę bezpiecznie. A jednak minęła długa chwila, zanim była w stanie choćby odrobine rozluźnić uścisk. Nie płakała, dusiła się z paniki.

Nareszcie poczuła, że świat wraca na swoje miejsce. Ale wciąż

stała, przywierając do Stefano, opierając głowę na jego ramieniu, chłonąc spokój i bezpieczeństwo, jakie dawała jej jego obecność. Wreszcie uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

Wcześniej tego dnia, gdy o nim myślała, zastanawiała się, jak może jej pomóc. Chciała go prosić, błagać, by ocalił ją od tego koszmaru, by przywrócił jej dawną postać. Ale teraz, gdy na niego

spojrzała, ogarnęła ją rozpacz.

- Nie da się już nic zrobić, prawda? - spytała bardzo cicho.

39

- Nie - odparł równie cicho, nawet nie próbując udawać, że nie rozumie, o co pyta.

Elena poczuła się tak, jak gdyby przekroczyła jakąś niewidzialną

linię, zza której nie było już powrotu.

- Przepraszam za to, jak potraktowałam cię w lesie - powiedziała, gdy już odzyskała mowę. - Nie rozumiem, dlaczego tak się

zachowywałam. Pamiętam, co wyprawiałam, ale nie pamiętam dlaczego.

- Ty mnie przepraszasz? - Głos Stefano zadrzał. - Eleno, po tym wszystkim, co ci zrobiłem, po wszystkim, co ci przeze mnie spotkało... - Nie mógł dokończyć, więc znów mocno się przytulili.

- Jakież to wzruszające - powiedział jakiś głos. - Czy mam zaintonować jakąś piosenkę miłości?

Spokój Eleny przysł, strach wpełzł w jej żyły jak wąż. Już zdążyła zapomnieć o hipnotycznej mocy Damona, o jego czarnych oczach.

- Jak się tu znalazłaś? - zapytał Stefano.

- Tak samo jak ty. Przyciągnął mnie szalejący płomień rozpaczyny naszej pięknej Eleny. - Elena widziała, że Damon jest naprawdę

wściekły. Nie zirytowany czy zły. Jego furia była niemal namacalna. *RS*

Ale kiedy nie wiedziała, co robi ani co się z nią dzieje, Damon zachował się przyzwoicie. Znalazł jej schronienie i zapewnił

bezpieczeństwo. I nie pocałował jej, choć była tak przerażająco bezbronna. Zaopiekował się nią. .
dobrze.

- Pozwól mi zauważyć, że na dole coś się dzieje.

- Wiem. To znówu Bonnie... - powiedziała Elena, odsuwając się o krok od Stefano.

- Nie to miałem na myśli. Na dworze.

Elena, zdziwiona, poszła za nim do pierwszego zakretnego schodów, gdzie znajdowało się okno, skąd mogli wyjść na parking. Czuli obecność Stefano.

Z kościoła wylał się tłum ludzi, ale zatrzymali się w zwartym szyku na skraju parkingu i z jakiegoś

powodu nie szli dalej. Naprzeciwko nich stała gromada psów.

40

Ludzie i psy wyglądali jak dwie armie szykujące się do bitwy. Najbardziej upiorne wrażenie sprawiało jednak to, że obie grupy stały w absolutnym bezruchu. Ludzie wydawali się niepewni i zaniepokojeni. Psy najwyraźniej na coś czekały.

Psy były różnej rasy. Były tam małe corgi o spiczastych pyskach i brązowo-czarne teriery, a nawet lhasa apso, o długiej złotej sierści. Były też średniej wielkości spaniele i airedale teriery, a także jeden przepiękny, biały jak śnieg samojed. Był też masywny rottweiler o przyciętym ogonie, zadyszany szary wilczur i czarny sznaucer olbrzym. Po chwili Elena zaczęła rozpoznawać poszczególne psy.

- To jest bokser pana Grunbauma, a to owczarek niemiecki Sullivanów. Ale co jest z nimi nie tak?

Ludzie, początkowo zaniepokojeni, teraz byli już porządnie przestraszeni. Stali w jednej linii, ramie przy ramieniu i nikt nie chciał

pierwszy zrobić kroku w stronę zwierząt.

Ale psy nic nie robiły, nie warczały, nie jeżyły sierści. Po prostu siedziały lub stały, niektóre z lekko wywalonymi oczami. To bardzo dziwne, że zastygły w takim bezruchu, pomyślała Elena. Żaden pies nie męrdził ogonem, żaden nie okazywał przyjaznych uczuć. . RS

Zwierzęta po prostu. . czekały.

Gdzieś z tyłu tłumu stał Robert. Elena zdziwiła się na jego widok, ale nie mogła zrozumieć dlaczego. Po chwili usłyszała go w kościele. Patrzyła, jak oddalał się od grupy, aż w końcu zniknął jej z oczu.

- Chelsea! Chelsea...

Ktoś zebrał się na odwagę. Douglas Carson, pomyślała Elena. Żonaty brat Sue Carson. Wkroczył na ziemię niczyją, pomiędzy psy i ludzi, wolno wyciągając rękę.

Spanielka o długich, miękkich jak satyna uszach obróciła głowę. Jej biały, ucięty ogonek zadrzał odrobine, pytająco. Uniosła lekko brązowo-biały pysk. Ale nie podeszła do pana.

Doug Carson zbliżył się jeszcze o krok.

- Chelsea! Dobra psina. Chodź tu, Chelsea. Chodź! - Pstryknął

palcami.

41

- Czy wyczuwasz, co się dzieje z tymi psami? - wymamrotal

Damon.

Stefano pokręcił głową, nie odwracając wzroku od okna.

- Nie - odparł krótko.

- Ja też nie. - Damon miał zszereżone źrenice i przechylił nieco głowę, oceniając to, co widzi, a jego lekko odsłonięte zęby skojarzyły się Elenie z pyskiem wilczura. - A powinniśmy coś czuć. Jakieś emocje, które moglibyśmy podchwycić. A za każdym razem, kiedy usiłuję wtargnąć w umysły tych psów, napotykam mur.

Elena załowała, że nie wie, o czym oni mówią.

- Jak to: wtargnąć im w umysły? Przecież to są psy.

- Pozory myła - odparł ironicznie Damon, a Elena pomyślała o tęczowych światłach tańczących na piorach kruka, który towarzyszył

jej od pierwszego dnia szkoły. Gdy przyjrzała się bliżej, widziała podobne odblaski w jedwabistych włosach Damona. - A w każdym razie zwierzętami też targają emocje. Jeśli masz wystarczająco

potężną

moć, możesz badać ich umysły. Moja moc nie jest dość silna, pomyślała Elena. Zdziwiło ją ukłucie zazdrości, które poczuła. Jeszcze kilka minut wcześniej tuliła się

RS

rozpaczliwie do Stefano, pragnąc za wszelką cenę pozbyć się wszelkiej mocy, jaką miała, przemienić się z powrotem. A teraz załowała, że nie jest potężniejsza. Damon zawsze wywierał na nią dziwny wpływ.

- Może i nie udało mi się przejrzeć Chelsea, ale nie sądzę, by Doug poradził sobie lepiej - powiedział głośno.

Stefano wciąż wyglądał przez okno ze zmarszczonymi brwiami. Przytaknął Damonowi.

- Też nie sądzę.

- No chodź, Chelsea, grzeczna sunia. Chodź tu. - Doug Garson dotarł prawie do pierwszego rzędu psów. I ludzie, i psy wbijali w niego wzrok, wstrzymali oddech. Gdyby nie to, że Elena widziała boki jednego czy dwóch psów unoszące się lekko, gdy oddychał, pomyślałaby, że ogląda jakąś wielką wystawę w muzeum.

Doug przystanął. Chelsea patrzyła na niego zza corgiego i samojeda. Doug strzyknął językiem, wyciągnął dłoń, zawahał się na moment, po czym przysunął się nieco.

- Nie - powiedziała Elena. Patrzyła na rottweilera. Napinał

miesnie. . - Stefano, wyślij mu myśl, każ mu stamtąd iść.

- Dobrze. - Stefano się skoncentrował, ale pokręcił bezradnie głową. - Nie dam rady. Jestem słaby. Nie zrobię tego z takiej odległości.

A tam, na dole, Chelsea wyszczerzyła kły. Rudozłoty airedale terier podniósł się jednym cudownie miękkim ruchem, jak gdyby ktos

go poderwał do lotu.

I wtedy wszystkie ruszyły do ataku. Elena nie widziała, który pies był pierwszy. Skoczyły równocześnie. Szesc uderzyło w Douga z taką

siłą, że powaliły go na plecy. Zniknął pod masą klebiących się ciał. Powietrze drgało od wściekłego ujadania, które wibrowało pod dachem kościoła i przyprawilo Elene o natychmiastowy ból głowy, niskiego, gardłowego powarkiwania, które bardziej czuła, niż słyszała. Ludzie rozbiegli się, przeraźliwie krzycząc.

Elena zobaczyła kątem oka Alarica Saltzmana. On jeden nie *RS*

zerwał się do ucieczki. Nie ruszał się z miejsca, a Elenie wydawało się, że porusza ustami i wykonuje jakies ruchy dłońmi.

Zapanował totalny chaos. Ktos uruchomił weza ogrodniczego i skierował strumień wody na kotłujących się ludzi i zwierzęta, ale nic to nie dało. Psy oszalały. Pysk Chelsea ociekał krwią. Elena myślała, że serce wyskoczy jej z piersi.

- Oni potrzebują pomocy! - krzyknęła, a Stefano w tej samej chwili odsunął się od okna i ruszył szybko po schodach, przeskakując po trzy stopnie naraz. Elena sama była już w poł drogi na dół, gdy uswiadomila sobie dwie rzeczy: że Damon nie poszedł za nimi, i że nikt nie może jej zobaczyć.

Inaczej wszyscy wpadliby w histerie i panike. Zadawaliby pytania, a po usłyszeniu odpowiedzi czuliby strach i nienawisc. Cos

potężniejszego niż współczucie i chęć pomocy zatrzymalo ją w miejscu, przyparło ją do sciany.

Ukryta w mrocznym, chłodnym wnętrzu patrzyła na pogłębiający się chaos. Doktor Feinberg, pan McCullough i wielebny Bethea wybiegali i wbiegali do kościoła, krzycząc. Bonnie leżała na

podłódze, nachylały się nad nią Meredith, ciotka Judith i pani McCullough.

- Zło - jęczała Bonnie.

Nagle ciotka Judith podniosła głowę, patrząc w stronę Eleny. Elena podbiegła kilka stopni w górę tak szybko, jak tylko mogła, mając nadzieję, że ciotka jej nie zauważyła. Damon wciąż stał przy oknie.

- Nie mogę tam iść. Myśla, że nie żyje!

- Ach, przypomniałaś sobie. Brawo.

- Jeżeli doktor Feinberg mnie zbada, zauważy, że coś jest nie tak. Prawda? - zapytała natarczywie.

- Z pewnością uzna cię za interesujący przypadek.

- W takim razie ja nie pójdę. Ale ty możesz. Dlaczego nic nie zrobisz?

- A dlaczego miałbym coś zrobić? - zapytał Damon, unosząc lekko brwi.

- Dlaczego? - Elena targana niewiarygodnie silnymi emocjami. Omal *RS*

nie uderzyła Damona. - Bo oni potrzebują pomocy! A ty możesz im pomóc. Czy nie obchodzi cię nic oprócz siebie?

Damon miał nieprzeniknięty wyraz twarzy, to samo uprzejme zainteresowanie, z jakim niegdyś wprosił się do jej domu na kolację. Ale wiedziała, że wciąż czuje gniew, gniew o to, że ona i Stefano są

razem.

Prowokował ją celowo i z dziką przyjemnością.

A ona nie potrafiła powstrzymać się od reakcji, stłumić frustracji, bezsilnej furii. Ruszyła do ataku, ale Damon chwycił ją za przeguby rąk i przytrzymał, świdrując ją wzrokiem. Zdziwiła się, słysząc, jaki dźwięk dobiegł z jej warg. Prychnęła jak wściekły kot i nagle zdała sobie sprawę, że palce wykrzywiły jej się na kształt pazurów. Co ja robię? Atakuje go, bo nie chce bronić ludzi przed psami?

Przecież to bez sensu. Ciężko dysząc, powoli rozluźniła ręce i oblizła wargi. Odstąpiła o krok. Pozwolił jej.

44

Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu.

- Schodzę - oświadczyła cicho Elena, po czym odwróciła się od niego.

- Nie.

- Potrzebują pomocy.

- Dobra, niech cie cholera. . - Jeszcze nigdy nie slyszala, by Damon odezwal sie tak niskim i tak rozwscieczonym glosem. - W

takim razie ja. . - Urwal. Elena odwrocila sie i zobaczyla, ze Damon rozbija piescia szybe. - Pomoc juz sie zjawila - powiedzial sucho, bez cienia emocji.

Przyjechala straz pozarna. Weze strazackie okazaly sie znacznie skuteczniejsze niz ogrodnicze. Sila strumienia wody odepchnela szarzujaace psy. Elena zobaczyla szeryfa uzbrojonego w pistolet. Przygryzla policzek. Szeryf wymierzyl, wystrzelil i sznaucer olbrzym upadl.

Wkrotce wszystko sie skonczylo. Wiele psow dalo sie odstraszyc

woda, a po drugim strzale kolejne uciekly w krzaki. Cokolwiek sklonilo je do ataku, w jednej chwili zniknelo. Elena odetchnela z ulga, gdy wypatrzyła Stefano. Nic mu sie nie stalo. Odcialgal wlasnie *RS*

oszolomionego golden retrievera od Douga Carsona. Chelsea pokornie podeszla do pana i spojrzala mu w twarz, po czym opuscila leb i ogon.

- Juz po wszystkim - powiedzial Damon. W jego glosie brzmial

zaledwie cien zainteresowania. Elena spojrzala na niego ostro. Dobra, niech cie cholera, w takim razie ja. . Co? - pomyslala. Co zamierzal

powiedziec? Najwyrazniej nie byl w nastroju, zeby o tym rozmawiac, ale ona zamierzala sie dowiedziec.

- Damon - polozyla dlon na jego ramieniu.

- Slucham?

Przez chwile znów stali bez ruchu, wpatrujac sie w siebie, az na schodach rozlegly sie kroki. Wrocil Stefano.

- Stefano... jestes ranny - powiedziala, mrugajac, nagle zdeorientowana.

- Nic mi nie jest. - Rekawem otarl krew z policzka.

- A co z Dougiem? - zapytala Elena, przelykajac sline.

45

- Nie wiem. Jest ranny. Nie tylko on. Nigdy w zyciu nie widzialem czegos tak dziwnego.

Elena weszła z powrotem na galerię. Czula, że musi pomyśleć, ale w głowie czula dudnienie. Stefano w życiu nie widział czegoś tak dziwnego... To znaczy, że w Fell's Church działo się coś bardzo dziwnego.

Dotarła do ostatniego rzędu krzeseł. Powoli osunęła się na podłogę. W Dniu Założycieli przysięgłaby, że ani Fell's Church ani jego mieszkańcy nic jej nie obchodzą. Ale teraz wiedziała, że to nieprawda. Przyglądając się własnemu pogrzebowi, zaczęła myśleć, że może jednak trochę jej zależy. A gdy zobaczyła atakujące psy, była pewna, że jej zależy. Czula się w jakimś sensie odpowiedzialna za to miasteczko.

Uczucie rozpacz i samotności na chwilę zniknęło. Teraz było coś

ważniejszego niż jej własne problemy i trzymała się tego czegoś, bo, prawdę mówiąc, z własną sytuacją nie potrafiła sobie poradzić. . Naprawdę nie potrafiła...

Usłyszała, że wydaje z siebie coś między westchnieniem a szlochem, po czym zerknęła w górę. Stefano i Damon spoglądali na *RS*

nią. Delikatnie pokręciła głową, jak gdyby wybudzała się ze snu.

- Elena?

To Stefano się odezwał, ale Elena zwróciła się do jego brata.

- Damon - zaczęła drżącym głosem. - Czy powiesz mi prawdę, jeżeli cię o coś zapytam? Wiem, że to nie ty zagnałeś mnie na Wickery Bridge. Cokolwiek to było, czuję, że to nie ty. Ale chciałabym usłyszeć jedno: czy to ty miesiąc temu wrzuciłeś Stefano do starej studni Francherów?

- Do studni? - Damon oparł się o ścianę, krzyżując ręce na piersiach. Miał uprzejmie niedowierzający wyraz twarzy.

- W noc Halloween, w noc, gdy zginął pan Tanner. Po tym, jak po raz pierwszy pokazałeś się Stefano w lesie. Powiedział mi, że zostawił cię na polanie i ruszył w stronę samochodu, ale ktoś go zaatakował, zanim do niego dotarł. Zginąłby, gdyby Bonnie nas do

46

niego nie zaprowadziła. Zawsze zakładałam, że to twoja sprawa. On zawsze zakładał, że to twoja sprawa. A teraz myślę, że się myliliśmy. Damon skrzywił się, jak gdyby nie podobała mu się natarczywość

tego pytania. Przez chwilę przenosił wzrok ze Stefano na nią i z powrotem. Chwila przeciągała się, aż Elena wbijała paznokcie w dłonie. Wreszcie Damon wzruszył ramionami.

- Skoro już pytasz, nie, to nie byłem ja. Elena wypuściła powietrze.

- Nie wierze! - wybuchł Stefano. - Elena, nie wolno ci wierzyć w nic, co on mówi.

- Dlaczego miałbym kłamać? - zapytał Damon, ewidentnie ciesząc się, że Stefano stracił nad sobą panowanie.

- Przyznaję się do zabicia Tannera. Pilem jego krew, aż uszło z niego życie i wyglądał jak suszona śliwka. I chętnie zrobiłbym to samo tobie, bracie. Ale studnia? To nie w moim stylu.

- Wierzę ci - powiedziała Elena. - Nie czujesz tego? - zwróciła się do Stefano. - W Fell's Church jest coś innego, jakaś nieludzka siła. Coś, co mnie gonilo, zepchnęło mój samochód z mostu. Coś, co poszczuło psy na tych ludzi. Jakaś straszliwa moc, zła moc... - urwała i RS

zerknęła w stronę wnętrza kościoła, miejsca, gdzie leżała Bonnie. - Zła moc... - powtórzyła cicho. Serce zamieniło jej się w sopel lodu. Skuliła się przerażona i samotna.

- Jeśli szukasz złych mocy - powiedział brutalnie Stefano - nie musisz szukać daleko.

- Nie bądź głupszy, niż musisz być - warknął Damon. - Cztery dni temu powiedziałem ci, że Elene zabił ktoś inny. I że zamierzam tego kogoś znaleźć i osobiście się nim zająć. - wyprostował się. - A teraz możecie kontynuować rozmowę, którą prowadziliście, kiedy wam przerwałem.

- Damon, zaczekaj. - Elena nie mogła powstrzymać dreszczu, który przeszył ją na dźwięk słowa „zabił”. Przecież nie mogłam zostać

zabita, wciąż tu jestem, pomyślała, czując kolejny przypływ paniki. Ale zapanowała nad nim, by porozmawiać z Damonem. - Cokolwiek to jest, jest bardzo potężne. Czulałam to, gdy mnie gonilo, wydawało się

47

wypełnić całe niebo. Nie sądzę, by ktorekolwiek z nas mogło poradzić sobie z tym czymś w pojedynkę.

- Zatem?

- Zatem. . - Elena nie miała czasu zebrać myśli. Działała czysto instynktownie, tak jak podpowiadała jej intuicja. A intuicja kazała jej zatrzymać Damona. - Zatem myślę, że powinniśmy trzymać się

razem. Razem mamy znacznie większą szansę, że to znajdziemy i pokonamy. I może zdołamy to powstrzymać, zanim skrzywdzi albo zabije kogokolwiek innego.

- Prawde mówiąc, skarbie, inni kompletnie mnie nie obchodzą - powiedział Damon słodko. A potem uśmiechnął się swoim lodowatym uśmiechem. - Ale czyżbyś sugerowała, że to jest twój wybór?

Pamiętaj, że zgodziliśmy się, byś dokonała wyboru, gdy będziesz mniej zdezorientowana.

Elena popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Oczywiście, że to nie był jej wybór, jeżeli Damonowi chodziło o związek. Na palcu miała pierścienek od Stefano; należeli do siebie.

Ale wtedy przypomniała sobie coś jeszcze, tylko jeden obraz. To, jak wówczas w lesie spojrzała w twarz Damona i poczuła. . Tak *RS*

wielkie podniecenie... Taka jedność. Jak gdyby on właśnie rozumiał, jakie płomienie ją spalają, lepiej niż ktokolwiek. Jak gdyby razem mogli dokonać wszystkiego, podbić świat albo go zniszczyć, jak gdyby byli lepsi niż ktokolwiek, kto był przed nimi.

Straciłam rozum, powiedziała sobie, nie wiedziałam, co robię. Ale to wspomnienie nie chciało odejść.

I wtedy przypomniała sobie coś jeszcze. To, jak Damon zachował się później tego wieczoru. Zadbali o jej bezpieczeństwo. Zdobył się nawet na delikatność.

Stefano patrzył na nią, a wojowniczość wypisana na jego twarzy ustąpiła miejsca goryczy i lekowi. Jakas część niej chciała go pocieszyć, otoczyć ramionami i powiedzieć, że była jego, na zawsze i że nic poza tym się nie liczy. Ani miasto, ani Damon, nic.

48

Ale nie zrobiła tego. Bo jakas inna część niej podpowiadała, że miasto bardzo się liczy. A jeszcze inna część była po prostu potwornie, tak potwornie zdezorientowana...

Elena poczuła, że zaczyna drzeć i że nie może nad tym zapanować. Przeciążenie emocjonalne, pomyślała, po czym ukryła twarz w dłoniach.

RS

49

Rozdział 6

na już dokonała wyboru. Sam widziałeś, kiedy nam *O* p rzeszkodziłeś. Prawda Eleno? - Stefano powiedział to nie z samozadowoleniem ani nawet nie natarczywie, tylko z czymś w rodzaju desperackiej brawury.

- Ja. . - Elena podniosła wzrok. - Stefano, kocham cię. Ale musisz zrozumieć, że jeżeli teraz mogę dokonać jakiegos wyboru, to muszę

wybrać, żebyśmy wszyscy zostali razem. Tylko na jakiś czas. Rozumiesz? - Ponieważ na twarzy Stefano widziała tylko sprzeciw, zwróciła się do Damona. - A ty rozumiesz?

- Chyba tak. - Uśmiechnął się do niej zaborczym uśmiechem. - Od początku mówiłem Stefano, że to egoizm nie dzielić się tobą. Bracia wszystko powinni mieć wspólne.

- Nie to miałam na myśli.

- Czyżby? - Damon znow się uśmiechnął.

- Nie - odparł Stefano. - Nie rozumiem. I nie rozumiem, jak możesz mnie prosić, żebym z nim współdziałał. On jest zły, Eleno. *RS*

Zabija dla przyjemności. Nie ma sumienia. Nie dba o los Fell's Church, sam to przyznał. Jest potworem. .

- W tej chwili to on wykazuje więcej chęci współpracy zauważyła Elena. Wyciągnęła rękę do Stefano, zastanawiając się jak go przekonać. - Potrzebuje cie. I oboje potrzebujemy Damona. Dlaczego nie możesz tego zrozumieć? - Nie odpowiedział. - Stefano, czy naprawdę chcesz na zawsze być śmiertelnym wrogiem własnego brata?

- A ty naprawdę sądzisz, że on tego nie chce?

- Nie pozwolił mi cie zabić - powiedziała po długiej chwili bardzo cicho.

Poczuła obronna falę gniewu Stefano, która stopniowo wygasła. W końcu zawładnęło nim poczucie całkowitej porażki.

50

- To prawda - przyznał. - Poza tym jakie mam prawo twierdzić, że jest zły? Co on zrobił takiego, do czego ja się nie posunąłem?

Musimy porozmawiać, pomyślała Elena, nie mogąc znieść tego, jak bardzo Stefano nienawidzi sam siebie. Ale teraz nie było na to czasu.

- W takim razie zgadzasz się? - zapytała z wahaniem.

- Stefano, powiedz mi, co teraz myślisz.

- Myślę, że zawsze stawiasz na swoim. Bo tak właśnie jest, prawda Eleno?

Elena spojrzała mu w oczy. Zrenice zweżyły mu się do cienkich zielonych pierścieni. Nie było w nim już gniewu, tylko zmęczenie i gorycz.

Ale ja nie robię tego tylko dla siebie, pomyślała, wyrzucając z umysłu nagły przypływ zwątpienia. Udowodnie ci to, zobaczysz. Przynajmniej raz nie robię czegoś wyłącznie dla własnej przyjemności.

- Zgadzasz się? - powtórzyła pytanie cicho.

- Owszem... zgadzam się.

- I ja się zgadzam - dodał Damon, wyciągając dłoń w geście *RS*

przesadnej uprzejmosci. Dotknal reki Eleny, zanim zdolala cokolwiek powiedziec. - wszyscy az roztapiamy sie w zgodzie i zrozumieniu. Przestana, pomyslala Elena, ale w tej samej chwili, w chlodnym mroku kosciola, poczula, ze Damon mowi prawde. Wszyscy troje byli polaczeni, zjednoczeni i silni.

Wtedy Stefano zabral swoja dlon. Elena slyszala halas dobiegajacy z dworu. Ludzie wciaz krzyczeli, ale nie byli juz spanikowani. Wyrzala przez okno. Na parkingu wokol rannych siedzialy male grupki. Pomiedzy nimi krazyl zdrowi. Doktor Feinberg chodzil od wysepki do wysepki, najwyrazniej udzielajac pomocy. Ofiary wygladaly tak, jakby przetrwaly huragan albo trzesienie ziemi.

- Nikt nie jest tym, kim sie wydaje - powiedziala Elena.

- Co takiego?

- Bonnie powiedziala to podczas pogrzebu. Miala kolejny atak. Mysle, ze to moze byc wazne. - Elena przez chwile zbierala mysli. -

51

Sadze, ze w miescie jest pare osob, ktorym powinnismy sie przyjrzec. Jak na przyklad Alaric Saltzman. - Opowiedziala im krotko o rozmowie, ktora podslychala tego ranka. - On na pewno nie jest tym, kim sie zdaje, ale nie wiem dokladnie, kim jest. Nie mozemy dopuscic, zeby nabral podejrzen. . - Urwala, bo Damon nagle podniosl dlon. U podnoza schodow ktos wolal.

- Stefano? Jesteś tam? Zdawalo mi sie, ze widzialem, jak tam wchodzi - dodal glos, zwracajac sie do kogos innego. Glos brzmial jak glos pana Carsona.

- Idz - wysyczala Elena do Stefano. - Musisz zachowywac sie

najnormalniej, jak potrafisz, zebys mogl zostac w Fell's Church. Nic sie nie stanie.

- A ty dokad pojedziesz?

- Do Meredith. Potem ci wyjasnie. Idz juz. Po chwili wahania Stefano ruszyl na dol.

- Juz schodze - krzyknal. A potem nagle sie zatrzymal.

- Nie zostawie cie z nim - powiedzial beznamiennie. Elena wyrzucila rece w gore w gescie desperacji.

- W takim razie idziecie obaj. Przed chwila zgodziliscie sie

RS

wspolpracowac. Czy zamierzasz juz teraz zlamac slowo? - dodala, widzac, ze Damon przybiera nieustepiwy wyraz twarzy.

- W porządku. - Niemal niedostrzegalnie wzruszył ramionami. - Tylko jedno pytanie: Jesteś głodna?

- Hm, nie. - Elena zrozumiała, o co pyta Damon, gdy poczuła skurcz w żołądku. - Zupełnie.

- To świetnie. Ale wkrótce zgłodniejesz. Pamiętaj o tym. - Damon deptał Stefano po piętach na schodach, czym zarobił sobie na urazone spojrzenie.

Ale zanim zniknęli jej z pola widzenia, „usłyszała” w umyśle Stefano.

Czekaj na mnie. Później po ciebie przyjdę.

Zalowała, że nie potrafi mu wysłać myśli. Ona także coś

zauważyła. Myśl Stefano była znacznie słabsza niż cztery dni wcześniej, gdy walczył z bratem. Przypomniła sobie też, że przed

52

Dniem Założycieli Stefano w ogóle nie potrafił wysłać myśli. Wtedy, gdy obudziła się nad rzeką, była zbyt dezorientowana, by zdac sobie z tego sprawę, ale teraz zaczęła się zastanawiać. Co dało Stefano taką

moc? I dlaczego teraz ta moc zanikała?

Elena miała czas, by to przemyśleć, siedząc na opuszczonej galerii, podczas gdy ludzie powoli wychodzili z kościoła, a zachmurzone niebo na zewnątrz stopniowo pograzało się w mroku. Myślała o Stefano i o Damonie, zastanawiając się, czy dokonała właściwego wyboru. Przysięgła sobie, że nigdy nie pozwoli, by o nią

walczyli, ale już raz tę przysięgę złamała. Czy pomyśli, by zmusić ich do zawarcia rozejmu, nie byłby szalony?

Gdy niebo na zewnątrz przybrało jednolicie czarną barwę, ostrożnie ruszyła na dół. Kościół opustoszał i każdy jej krok niosł się

głośnym echem. Nie zastanawiała się nad tym, jak właściwie wyjdzie na zewnątrz, ale na szczęście boczne drzwi były zamknięte tylko od wewnątrz. Odetchnęła z ulgą i ruszyła w noc.

Wcześniej nie uswiadamiła sobie, jak cudownie jest być na dworze noca. W budynkach czuła się jak w pułapce, a światło dzienne sprawiało jej ból. Teraz czuła się najlepiej, wolna, nieskrepowana - i *RS*

niewidzialna. Jej własne zmysły cieszyły się bogactwem doznań. Powietrze niemal wisiało w miejscu, dzięki czemu mogła wyczuwać

zapachy niezliczonych nocnych stworzeń. Jakis lis buszował w czyjś

smietniku. Brazowe szczury przezuwaly pokarm w zaciszu krzakow. Cmy nawolywaly sie zapachami.

Elena odkryla, ze bez trudu moze dotrzec do domu Meredith niedostrzezona przez nikogo; ludzie kryli sie po domach. Ale kiedy juz znalazla sie na miejscu, przystanela, oniesmielona, wpatrujac sie w elegancki front domu wraz z jego oswietlonym gankiem. Czy Meredith naprawde spodziewala sie jej wizyty? Czy nie czekalaby na nia na zewnatrz?

Jezeli Elena sie mylila, Meredith czekal ogromny szok. Elena ocenila odleglosc miedzy gankiem a dachem. Okno sypialni Meredith bylo dokladnie na rogu. Odleglosc nie wydawala sie mala, ale Elena czula, ze da rade.

53

Bez trudu wspielala sie na dach; jej palce u rak i stop same odnajdywaly punkty oparcia miedzy ceglami i blyskawicznie zaprowadzily ja na gore. Ale wychylic sie za rog i zajrzec w okno Meredith nie bylo juz tak latwo. Elena zamrugala, oslepiona swiatlem plynacym z wnetrza.

Meredith siedziala na krawedzi lozka, opierajac lokcie na kolanach. Patrzyla w przestrzen. Co jakis czas przeczesywala palcami ciemne wlosy. Zegar na stoliku nocnym wyswietlal godzine: 6.43. Elena zastukala w okno.

Meredith podskoczyla i popatrzyła w strone drzwi. W koncu wstala i przybrala pozycje obronna, sciskajac w rece poduszke gotowa

do rzutu. Kiedy drzwi sie nie otworzily, postapila dwa kroki w ich strone, szykujac sie do ataku.

- Kto tam? - zapytala. Elena znow zapukala w szybe. Meredith natychmiast obrocila sie do okna, oddychajac bardzo szybko.

- Wpusc mnie - powiedziala Elena. Nie wiedziala, czy Meredith ja slyszy, wiec wyraznie poruszala ustami. - Otworz okno. Meredith, dyszac, rozejrzala sie po pokoju, jak gdyby oczekiwala, *RS*

ze ktos sie zjawi, by jej pomoc. Gdy to nie nastapilo, podeszla do okna jak do groznego zwierzecia. Ale nie uchylila go.

- Wpusc mnie - powtorzyla Elena. - Skoro nie chcesz, zebym przyszla, dlaczego sie ze mna umowilas? - dodala zniecierpliwiona. Zobaczyła, ze Meredith rozluznia ramiona. Powoli, z niezwykla u niej niezgrabnoscia, Meredith otworzyla okno i odstepila o krok.

- A teraz zapros mnie do srodka. Inaczej nie bede mogla wejsc.

- Wejdz... - glos Meredith sie zalamal. Musiala sprobowac

jeszcze raz. - Wejdz, prosze.

Elena z wysilkiem wspielala sie na parapet i rozprostowala przykurczone palce.

- To musisz być ty - stwierdziła Meredith oszłomiona. - Nikt inny nie mówi takim rozkazującym tonem.

54

- Tak, to ja - powiedziała Elena. Przestała rozmasowywać

przykurcze i spojrzała przyjaciółce w oczy. - To naprawdę ja, Meredith - powtórzyła.

Meredith przytaknęła i przelknęła ślinę z widocznym wysiłkiem. W tej chwili Elena nie pragnęła niczego na świecie tak bardzo, jak tego, by przyjaciółka ją przytuliła. Ale Meredith rzadko okazywała w ten sposób uczucia. Teraz powoli wycofywała się, by znów zająć

miejsce na łóżku.

- Usiądź - powiedziała, sztucznie spokojnym głosem.

Elena przysunęła sobie krzesło od biurka i bezwiednie przybrała tę samą pozycję co Meredith przed chwilą, ze spuszczonego głową

opierając łokcie o kolana.

- Skąd wiedziałas? - spytała w końcu.

- Ja. . - Meredith przez chwilę po prostu patrzyła na Elenę, po czym otrząsnęła się z zamyslenia. - Widzisz. Nie znaleziono... twojego ciała. Te ataki. . na staruszkę, na Tannera. . I Stefano. Mnóstwo drobnych faktów poukładało mi się w całość. Ale nie mogę

powiedzieć, że wiedziałam. Nie na pewno. Aż do teraz - dokończyła niemal szeptem.

RS

- Coż, świetny strzał - powiedziała Elena. Starła się

zachowywać normalnie, ale co to znaczy zachowywać się normalnie w takiej sytuacji. Meredith z trudem zdobywała się na to, by na nią

patrzeć. Elena nigdy w życiu nie czuła się taka samotna. Na dole ktoś zadzwonił do drzwi. Elena usłyszała dzwonek, ale Meredith najwyraźniej nie.

- Kto to? - zapytała. - Ktoś dzwoni.

- Poprosiłam Bonnie, żeby przyszła tu o siódmej, jeżeli matka jej pozwoli. To pewnie ona. Sprawdź. - Meredith nie potrafiła ukryć, jak bardzo chce się na chwilę oddalić.

- Zaczekaj. Czy ona wie?

- Nie... Ach, masz na myśli, że powinnam jej to jakoś delikatnie powiedzieć. - Meredith rozejrzała się niepewnie po pokoju, a Elena włączyła lampkę nocną przy łóżku.

55

- Zgas górne światło. I tak razi mnie w oczy - poprosiła cicho. Gdy Meredith posłuchała, w pokoju zapadł półmrok, a Elena mogła skryć się w ciemnościach.

Czekając na Meredith i Bonnie, stanęła w kacie. Może włączanie w to Meredith i Bonnie było złym pomysłem? Skoro zawsze opanowana Meredith nie radziła sobie z sytuacją, to jak zareaguje Bonnie?

Mamrotanie Meredith uprzedziło Elene, że dziewczyny już się

zblizają.

- Tylko nie krzycz. Cokolwiek się stanie, nie krzycz. - Meredith przeprowadziła Bonnie przez próg.

- Co ci jest? Co ty robisz? - spytała Bonnie przejeta. - Pusc mnie. Czy wiesz, na co musiałam się zdobyć, żeby matka wypuściła mnie dziś z domu? Chce mnie zabrać do szpitala w Roanoke. Meredith zamknęła drzwi kopniakiem.

- No dobrze - powiedziała do Bonnie. - A teraz zobaczysz coś... coś, co spowoduje szok. Ale nie wolno ci krzyczeć, rozumiesz?

Puszczę cię, jeżeli mi to obiecasz.

- Jest za ciemno, nic nie widzę. Przerazasz mnie. Co ci się stało, *RS*

Meredith? Okej, obiecuje, ale o czym ty mówisz...

- O Elenie - powiedziała Meredith. A Elena przyjęła zaproszenie i wyszła z cienia.

Reakcja Bonnie ją zaskoczyła. Przyjaciółka zmarszczyła brwi i pochyliła się, usiłując wypatrzeć coś w mroku. Gdy zobaczyła postać

Eleny, nabrała powietrza ze świstem. Ale na widok jej twarzy klasnęła w dłoń i pisnęła z radości.

- Wiedziałam! Wiedziałam, że oni się mylą! Widzisz, Meredith?

A ty i Stefano byście tacy pewni, że macie rację, że ona się utopiła i tak dalej. Ale myliliście się! Elena, tak za toba tesknili! Teraz wszystko będzie... .

- Cicho bądź, Bonnie, błagam, cicho bądź! - powiedziała Meredith z naciskiem. - Proszę, żebyś nie krzyczała. Posłuchaj, kretynko, czy naprawdę myślisz, że gdyby z Elena było wszystko w

56

porzadku, stalaby tu teraz w srodku nocy, nie ujawniajac sie nikomu innemu?

- Ale przeciez wszystko jest w porzadku. Spojrz na nia. Stoi tu. To ty, prawda, Eleno? - Bonnie ruszyła w jej strone, ale Meredith znow ja powstrzymala.

- Tak, to ja. - Elena miala dziwne uczucie, ze gra role w jakiejś

surrealistycznej komedii, jak w ksiazce Kafki, tylko nie pamietala swoich kwestii. Nie wiedziala, co powiedziec Bonnie, ktora byla tak rozemocjonowana.

- To ja, ale. . Nie wszystko jest w porzadku - powiedziala w koncu nie swoim glosem i usiadla na krzesle.

Meredith szturchnela Bonnie, by ta zajela miejsce na lozku.

- Dlaczego jestescie obie takie tajemnicze? Elena tu jest, ale nie wszystko jest w porzadku. Co to ma znaczc?

Elena nie wiedziala, czy smiac sie, czy plakac.

- Posluchaj, Bonnie. . Nie wiem, jak to powiedziec. Bonnie, czy twoja babcia spirytystka opowiadala ci o wampirach?

Zapadla cisza tak gesta, ze w powietrzu daloby sie zawiesic

siekierę. Chociaz wydawalo sie to niemozliwe, oczy Bonnie *RS*

rozszerzily sie jeszcze bardziej. Milczenie sie przedluzalo. Wreszcie Bonnie przesunela sie w strone drzwi.

- Wiecie co. . - powiedziala cicho. - To wszystko zrobilo sie

bardzo dziwne. Naprawde, bardzo, bardzo. .

Elena bila sie z myslami.

- Spojrz na moje zeby. - Uniosla gorna warge i postukala palcem w kiel. Poczula, jak zab wydluza sie i wyostrza.

Meredith podeszla blizej, przyjrzala sie i szybko odwrocila wzrok.

- Lapie puente - powiedziala, ale w jej gloście nie slychac bylo zwyklego zadowolenia z wlasnych ironicznych dowcipow. - Bonnie, popatrz.

Z Bonnie wyparowalo nagle cale podniecenie i cala radosc. Wygladala jakby miala zwymiotowac.

- Nie, nie chce.

- Musisz. Musisz w to uwierzyć albo nigdy do niczego nie dojdziemy. - Meredith popchnęła zesztywniała Bonnie. - Otwórz oczy, tchórze. To ty lubujesz się w zjawiskach paranormalnych.

- Zmieniłam zdanie - odparła Bonnie, niemal szlochając. W jej głosie słychać było histериę. - Zostaw mnie, Meredith. Nie chce

patrzeć. - Usiłowała się wyrwać.

- Nie musisz - szepnęła Elena, oszłamiona. Była przerażona. Łzy napłynęły jej do oczu. - To był zły pomysł, Meredith. Pojść sobie.

- Och nie, nie idź. - Bonnie odwróciła się błyskawicznie i jeszcze szybciej rzuciła się Elenie w ramiona. - Przepraszam. Nie obchodzi mnie, kim jesteś. Po prostu ciesze się, że wróciłaś. Strasznie było tu bez ciebie. - Teraz naprawdę szlochala.

Łzy, które nie popłynęły, gdy Elena pogodziła się ze Stefano, teraz trysnęły strumieniem. Plakała w objęciach Bonnie, czując, że Meredith otacza je ramionami. Teraz wszystkie szlochaly. Meredith bezgłośnie, Bonnie jak dziecko, a Elena z niepohamowaną rozpaczą. Dopiero teraz plakała nad tym, co się z nią stało, nad tym, co straciła, nad samotnością, strachem i bólem.

Przestały płakać, usiadły na podłodze, kolano przy kolanie, tak *RS*

jak dzieci, które knują jakąś psotę.

- Jesteś taka dzielna - powiedziała Bonnie do Eleny, pociągając nosem. - Nawet nie wyobrażam sobie, jaka musisz być dzielna, że sobie z tym radzisz.

- Nie wiesz, jak się czuję. Wcale nie jestem dzielna. Ale jakos

muszę sobie radzić, nie mam wyboru.

- Nie masz zimnych dłoni. - Meredith scisnęła palce Eleny. - Tylko lekko chłodne. Myślałam, że będą dużo zimniejsze.

- Dłonie Stefano także nie są zimne - powiedziała Elena i chciała mówić dalej, ale przerwał jej pisk Bonnie.

- Stefano?

Meredith i Elena spojrzaly na nią.

- Bonnie, bądź rozsądna. Wampirem nie można zostać samemu. Ktoś musi cię przemienić.

- Ale. . Stefano? Czy to znaczy, że on jest. .? - Bonnie urwała, nie mogąc dokończyć.

- Sądze, że chyba nadszedł czas, żebyś opowiedziała nam wszystko, Eleno. Także te drobne szczegóły, które umknęły ci, kiedy ostatnio cie o to prosiliśmy - powiedziała Meredith.

- Masz rację. Trudno to wszystko wytłumaczyć, ale się postaram.

- Odetchnęła głęboko. - Bonnie, pamiętasz pierwszy dzień szkoły?

Wtedy po raz pierwszy słyszałam, jak wygłaszasz przepowiednie. Czytałaś mi z dłoni i powiedziałaś, że spotkam czarnowłosego nieznajomego. I że nie będzie wysoki, ale kiedyś był. Coz... - Elena spojrzała na Bonnie, a potem na Meredith. - Stefano nie jest wysoki. Ale kiedyś był... W porównaniu z innymi ludźmi żyjącymi w XV

wieku.

Meredith przytaknęła, ale Bonnie cicho jęknęła, wstrząsnęta, jak ktoś, kto właśnie przeżył wybuch.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Ze urodził się we Włoszech w czasach renesansu, i że przeciętny mężczyzna był wówczas znacznie niższy. Więc Stefano uchodził za wysokiego. I wstrzymaj się jeszcze chwile z mdleniem, bo *RS*

jest coś jeszcze, co powinnaś wiedzieć: Damon to jego brat. Meredith znów przytaknęła.

- Tak mi się wydawało. Ale dlaczego Damon twierdzi w takim razie, że jest studentem?

- Sa bardzo skłoceni. Stefano bardzo długo nawet nie wiedział, że Damon jest w Fell's Church. . - Głos Eleny zadrzał. Musiała teraz opowiedzieć o prywatnym życiu Stefano, a zawsze uważała, że to nie jej tajemnica. Ale Meredith miała rację. Pora ujawnić wszystkie fakty.

- Posłuchajcie, to było tak. Stefano i Damon zakochali się w tej samej dziewczynie, wtedy, we Włoszech. Pochodziła z Niemiec i nazywała się Katherine. Na początku szkoły Stefano unikał mnie, bo mu ja

przypominałam. Ona też miała blond włosy i niebieskie oczy. A to jej pierścionek. - Elena pusiła dłoń Meredith i pokazała im delikatnie grawerowany złoty pierścień z lapis lazuli. - Kłopot polegał na tym, że Katherine była wampirzyca. Kiedy mieszkała w Niemczech, facet o

59

imieniu Klaus przemienił ją, żeby ocalić jej życie, bo umierała na nieuleczalną chorobę. Stefano i Damon wiedzieli o tym, ale im to nie przeszkadzało. Kazali jej wybrać, którego z nich chce poślubić. - Elena urwała i uśmiechnęła się gorzko, myśląc o tym, co zawsze powtarzał

pan Tanner. Historia lubi się powtarzać. Miała tylko nadzieję, że w jej wypadku zakończenie będzie inne. - Ale Katherine wybrała ich obu. Wymieniła krew i ze Stefano, i z Damonem. Chciała, żeby

wszyscy troje zyli wiecznie razem.

- Troche zboczony pomysl - wymamrotala Bonnie.

- Kretynski pomysl - orzekla Meredith.

- Trafilas - powiedziala Elena do Meredith. - Katherine byla uroczą dziewczyna, ale nieco brakowalo jej inteligencji. Stefano i Damon juz wtedy za soba nie przepadali. Powiedzieli, ze musi wybrac, bo nie mogli nawet myslec o tym, by sie nia dzielic. A Katherine uciekla z placzem. Nastepnego dnia. . Znalezli jej cialo. Albo raczej resztki jej ciala. Wampir musi miec talizman, taki jak ten pierścien, zeby moc wychodzic na slonce. Inaczej swiatlo go zabija. A Katherine wyszla na slonce, po czym zdjela swoj pierścien. Pomyslala, ze jezeli sie usunie, Damon i Stefano w koncu sie pogodza. *RS*

- Dobry Boze, jakie to roman...

- Nie, to nie jest romantyczne. - Elena przerwala Bonnie brutalnie. - Stefano do dzis nie poradzil sobie z poczuciem winy. I sadze, ze Damon takze, chociaz nigdy sie do tego nie przyzna. Skutek byl taki, ze wyciagneli miecze i zabili sie nawzajem. Tak, zabili. To dlatego sa teraz wampirami i dlatego tak bardzo sie nienawidza. I dlatego chyba oszalalam, ze usiluje ich sklonic do wspolpracy.

60

Rozdzial 7

o wspolpracy przy czym? - spytala Meredith.

D - Potem wam wyjasnie. Ale najpierw powiedzcie mi, co sie

dzialo w miescie, odkad. . zniknelam.

- No coz, miasto ogarnela panika. - Meredith uniosla jedna brew.

- Twoja ciotka Judith kiepsko sie trzyma. Miala halucynacje, twierdzila, ze cie widziala. . Ale to nie byla halucynacja, prawda?

Poza tym ona i Robert zerwali zaruczyny.

- Wiem - odparla ponuro Elena. - Co jeszcze?

- W szkole wszyscy sa wstrzasnieci. Chcialam porozmawiac ze Stefano, zwlaszcza odkad zaczelam podejrzewac, ze nie umarlas

naprawde, ale nie zjawil sie przez caly ten czas. Natomiast widzialam Matta. Cos jest z nim nie tak. Wyglada jak zombi i nie chce z nikiem rozmawiac. Chcialam mu wytlumaczyc, ze moze nie zniknelas na zawsze, myslalam, ze to go pocieszy. Ale nie chcial ze mna gadac. Zachowywal sie zupełnie jak nie on i przez chwile wydawalo mi sie, ze chce mnie uderzyc. Nie dalo mu sie nic powiedziec. *RS*

- Och, nie, Matt... - W umyśle Eleny pojawiła się straszliwa wizja, wspomnienie tak niepokojące, że nie chciała go analizować. W

tej chwili nie mogła już się zmierzyć z niczym więcej... Nie wytrzymałaby tego. . Stanowczo odrzuciła ten obraz.

- Niektórzy ewidentnie coś podejrzewają - ciągnęła Meredith. - Właśnie dlatego na pogrzebie powiedziałam tylko tyle. Balam się, że gdybym podała prawdziwą datę i miejsce, Alaric Saltzman urządziłby na ciebie zasadzkę. Zadawał mnóstwo pytań i to naprawdę dobrze, że Bonnie nie wiedziała nic, co mogłaby wypaplać.

- To nie fair - zaprotestowała Bonnie. - Alaric po prostu się nami interesuje. Chce nam pomóc przejść przez traumę tak jak wtedy. To Wodnik...

61

- To szpieg - uciela Elena. - A może ktoś więcej. Ale o tym porozmawiamy później. Co z Tylerem Smallwoodem? Nie widziałam go na pogrzebie.

- Chcesz powiedzieć, że nie słyszałaś, co się stało? Meredith wydawała się zdumiona.

- Nie słyszałam o niczym. Przez cztery dni spałam na strychu.

- No coż... - Meredith urwała. - Tyler właśnie wrócił ze szpitala. Podobnie jak Dick Carter i czterech jego kumple, którzy towarzyszyli mu w Dniu Założycieli. Wieczorem ktoś zaatakował ich w baraku i stracili mnóstwo krwi.

- Ach tak. - Teraz wyjaśniło się, dlaczego moc Stefano była tego wieczoru tak potężna. I dlaczego od tamtej pory zanikała. Zapewne nie jadł. - Meredith, czy oni podejrzewają Stefano?

- No coż. Ojciec Tylera chciał, żeby go podejrzewali, ale policja nie mogła dojść do ładu z alibi. Wiedza mniej więcej, kiedy Tyler został zaatakowany, bo miał się spotkać z ojcem i się nie zjawił. A Bonnie i ja możemy dać Stefano alibi na ten czas, bo właśnie wtedy zostawiliśmy go nad rzeką z twoim ciałem. Więc nie mogłoby dotrzeć

na miejsce zbrodni na czas. Żaden człowiek by nie zdążył. A jak dotąd RS

policja nie podejrzewa żadnych istot o zdolnościach paranormalnych...

- Rozumiem. - Elenie ulżyło, przynajmniej z tego powodu.

- Tyler i reszta nie mogą zidentyfikować napastnika, bo nie pamiętają niczego, co się wydarzyło tamtego popołudnia - dodała Meredith. - Caroline także.

- Caroline? To ona tam była?

- Tak, ale nie została pogryziona. Była w szoku. Mimo wszystkiego, co zrobiła, trochę mi jej żal. -

Meredith wzruszyła ramionami. - Ostatnio wygląda trochę załosnie.

- Nie sadzę, by ktokolwiek podejrzewał Stefano po tym, co się

stało z tymi psami dzisiaj - wtraciła Bonnie. - Moj tata twierdzi, że duży pies mógł wybić szybę w oknie w baraku, a rany w gardle Tylera wyglądały tak, jak gdyby zadłoby je zwierze. Myślę, że sporo osób uwierzy, że zrobił to pies albo kilka psów.

62

- To wygodne wyjaśnienie - zauważyła sucho Meredith.

- Nie będa musieli się więcej nad tym zastanawiać.

- Ale to bez sensu - stwierdziła Elena. - Normalnie psy tak się nie zachowują. Czy ludzie nie dziwią się, dlaczego właściwie ich pupile nagle oszalały i zaczęły się na nich rzucić?

- Większość po prostu pozbywa się psów. Słyszałam też coś o obowiązkowych testach na wściekłość - powiedziała Meredith. - Ale to nie jest wściekłość, prawda Eleno?

- Nie wydaje mi się. Stefano i Damon także tak nie myślą. Właśnie dlatego przyszedłam z wami porozmawiać. - Elena wytłumaczyła tak jasno, jak potrafiła, co sądzi o innej mocy w Fell's Church. Opowiedziała im o sile, która zmusiła ją do ucieczki na most, i o tym, co czuła, patrząc na psy. I wszystko, o czym rozmawiali Stefano i Damon. - A Bonnie sama powiedziała to dziś w kościele.

„Zło”. Myślę, że właśnie to nawiedziło Fell's Church. Coś, o czym nikt nie wie.

Coś złego. Pewnie nie wiesz dokładnie, co miałaś na myśli, prawda Bonnie?

Ale myśli Bonnie biegły innym torem.

RS

- Może Damon nie zrobił tych wszystkich złych rzeczy, o które go oskarżyłaś - zauważyła inteligentnie. - Nie zabił Jangcy ani pana Tannera, nie zranił Vickie. Mówiłam ci, że ktoś tak przystojny nie może być psychopatycznym zbrojcem.

- Myślę, że powinnas porzucić romantyczne nadzieje związane z Damonem - zasugerowała Meredith, zerkając na Elene.

- Zabił - powiedziała z naciskiem Elena. - Naprawdę zabił

Tannera, Bonnie. I rozsądnie jest uznać, że to on stoi za pozostałymi atakami. Zapytam go. Poza tym sama mam z nim dość kłopotów, lepiej trzymaj się od niego z daleka, uwierz mi.

- Aha. Trzymać się z daleka od Damona, od Alarica... Czy są

jacys faceci, ktorzy nie musze zostawic w spokoju? A tymczasem Elena zgarnia ich wszystkich dla siebie. To niesprawiedliwe.

63

- Zycie jest niesprawiedliwe - stwierdzila sucho Meredith. - Posluchaj, Eleno, nawet jezeli ta inna moc naprawde istnieje, co to za moc? Jak wyglada?

- Nie wiem. Cos porazajaco silnego. Ale potrafi sie ukryc tak dobrze, ze nie jestesmy w stanie tego wyczuc. Moze wygladac jak normalny czlowiek. I wlasnie dlatego prosze was o pomoc. To moze byc ktokolwiek. Jak powiedziala dzis Bonnie: Nikt nie jest tym, kim sie wydaje.

- Nie pamietam tego. - Bonnie popatrzyla na nie bezradnie.

- A jednak sama to powiedzialas. Nikt nie jest tym, kim sie

wydaje - zacytowala Elena, przykladajac wage do kazdego slowa. - Nikt. - Zerknela na Meredith, ale w ciemnych oczach okolonych szerokimi brwiami widnial tylko dystans i opanowanie.

- W takim razie wszyscy jestesmy podejrzani - stwierdzila Meredith najspokojniejszym tonem, jakiego kiedykolwiek uzywala. - Prawda?

- Prawda. Ale lepiej wezmy notes i olowek i zrobmy liste tych wazniejszych osob. Damon i Stefano zgodzili sie pomoc w sledztwie, a jezeli wy takze wezmiecie w tym udzial, bedziemy mieli jeszcze
RS

wieksze szanse. - Elena wskoczyla na swojego konia. Zawsze znakomicie radzila sobie z organizowaniem roznych rzeczy, od planow dzialan po spiskowanie, zeby wlaczyc chlopcow w pomoc przy imprezach charytatywnych. Znow miala, jak za dawnych czasow, plan A i plan B, tylko ze te plany dotyczyly powazniejszych spraw.

Meredith podala Bonnie papier i olowek. Dziewczyna spojrzala na notes, potem przeniosla wzrok kolejno na Meredith i Elene.

- No dobrze - westchnela w koncu. - Ale kogo umiescimy na liscie?

- Kazdego, kogo mamy powod podejrzewac. Kazdego, kto mogl

zrobic rzeczy, o ktorych wiemy, ze dokonala ich inna moc. Kto mogl

uwiezic Stefano w studni, gonic mnie, poszczuc psy na ludzi. Kto zachowywal sie dziwnie.

- Matt - powiedziala Bonnie, piszac pilnie. - I Vickie. I Robert.

64

- Bonnie! - wykrzyknely prawie jednoczesnie Elena i Meredith. Bonnie uniosla wzrok znad kartki.

- Matt z cala pewnoscia zachowywal sie dziwnie, podobnie jak Vickie, i to od paru miesiecy. A Robert krecil sie wokol kosciola przed nabozenstwem, ale nie wszedl do srodka.

- Bonnie, badz powazna. . - powiedziala Meredith.

- Vickie to ofiara, nie podejrzana. A jezeli Matt jest inna moca, to ja jestem dzwonnik z Notre Dame. Co sie tyczy Roberta. .

- W porzadku. Juz wszystko wykreslilam. - W glosie Bonnie zabrzmiala uraza. - Posluchajmy, jakie ty masz propozycje.

- Zaczekajcie - poprosila Elena. - Bonnie, wstrzymaj sie. - Pomyslala o czyms, co dreczylo ja juz od jakiegos czasu... - Od samego nabozenstwa - powiedziala glosno, nagle odzyskujac pamiec. - Ja tez

widzialam Roberta przed kosciolem, kiedy siedzialam ukryta na galerii. Tuz przed atakiem psow zaczal sie wycofywac, jak gdyby wiedzial, co nastapi.

- Eleno, co ty mowisz. .

- Posluchaj, Meredith. Widzialam go tez wczesniej, w sobote, z ciotka Judith. Kiedy zerwala zareczyny. . W jego twarzy bylo cos

RS

dziwnego... Sama nie wiem, ale lepiej zostaw go na liscie, Bonnie. Bonnie zawahala sie na chwile, po czym wpisala nazwisko Roberta z powrotem.

- Kto jeszcze? - zapytala.

- Obawiam sie, ze Alaric - odezwala sie Elena. - Przykro mi, Bonnie, ale to praktycznie nasz numer jeden.

- Opowiedziala im, co zaszlo tego rana miedzy Alarikiem i dyrektorem. - On nie jest zwyklym nauczycielem historii. Sprowadzono go tutaj w szczegolnym celu. Wie, ze zostalam wampirzyca, i szuka mnie. A dzis, gdy psy zaczely atakowac, stal z tylu i dziwnie gestykulowal. Z pewnoscia nie jest tym, kim sie

wydaje, i jedyne pytanie brzmi: Kim jest? Czy ty mnie sluchasz, Meredith?

- Owszem. Wiesz, sadze, ze powinnas dodac do listy pania

Flowers. Pamietasz, jak stala przy oknie, gdy przynioslismy Stefano

65

po tym, jak uratowalismsy go ze studni? Nie chciala nawet otworzyc

nam drzwi. To dziwne.

- Tak. A potem odkładala sluchawke, ilekroć do niego dzwoniłam - przyznała Elena. - Z pewnością trochę za rzadko wychodzi z domu. Może to tylko stara dziwaczka, ale zapisz ją, Bonnie. - Przejechała palcami przez włosy. Było jej gorąco. Właściwie nie, nie gorąco. Ale czuła się trochę tak, jak gdyby się przegrzała. Przesuszyła.

- Bonnie, pokaz mi te listy - powiedziała Meredith. Bonnie przytrzymała kartkę papieru tak, by wszystkie ją widziały. Meredith odczytała ją głośno.

Matt Honeyentt

Vickie Bennett

Robert Maxwell - co robił pod kościołem w czasie ataku psów? I co zaszło tamtej nocy w domu ciotki Eleny?

Alaric Saltzman - dlaczego zadaje tyle pytań? Po co wezwano go do Fell's Church?

Pani Flowers - dlaczego tak dziwnie się zachowuje? Dlaczego nie RS

wpuszcila nas do domu w noc, gdy Stefano został ranny?

- W porządku - podsumowała Elena. - Powinnymy chyba ustalić także, czyje psy były pod kościołem. A wy możecie jutro obserwować Alarica.

- Ja to zrobię - oświadczyła stanowczo Bonnie. - I oczyszczę go z podejrzeń, jeszcze zobaczycie.

- Świetnie, zrób to. W takim razie możemy ci go przypisać. A Meredith będzie śledzić panią Flowers. Ja - Roberta. Co do Stefano i Damona... Oni mogą zająć się wszystkimi, bo mogą czytać w ludzkich umysłach. Poza tym nasza lista jest niekompletna. Zamierzam ich poprosić, żeby pokreślić się po mieście w poszukiwaniu oznak mocy, albo czegokolwiek podejrzanego. Będzie im o wiele łatwiej to rozpoznać.

66

Elena usiadła i bezwiednie oblizwała wargi. Naprawdę chyba się

przesuszyła. Zauważyła coś, co przedtem jej umknęło: piękne linie żył

po wewnętrznej stronie nadgarstka Bonnie. Dziewczyna wciąż

trzymała przed sobą notes, a skóra na jej rękach była niemal przezroczysta, nie zasłaniała błękitnych arterii. Elena załowała, że nie uważała na zajęcia z anatomii. Jak się nazywała ta żyła, ta duża, rozgalezająca się jak drzewo...?

- Elena. Elena!

Elena otrzasnęła się i spojrzała w czarne oczy Meredith i wystraszona twarz Bonnie. Dopiero wtedy uswiadomiła sobie, że podczołgała się bliżej nadgarstka Bonnie i zaczęła pocierać najgrubszą część palcem.

- Przepraszam - wymamrotała, odsuwając się. Ale wiedziała, że kiel wyostrzył jej się i wydłużył. To było jak noszenie aparatu ortodontycznego. Zdawała sobie sprawę, że jej uspokajający uśmiech nie wywarł pożądanego efektu. Bonnie była przerażona, a przecież nie miała powodu. Powinna wiedzieć, że Elena nigdy by jej nie skrzywdziła. A Elena nie była bardzo głodna tego wieczoru, nigdy nie jadła dużo... wystarczyłaby jej ta najmniejsza zyłka, tu, na RS

nadgarstku. .

Elena zerwała się na nogi i oparła o framugę okna, czując świeże, nocne powietrze na skórze. Kreciło jej się w głowie. Z trudem chwytając oddech.

Co ona wyprawiała? Odwróciła się i zobaczyła, że Bonnie siedzi przytulona do Meredith, a obie patrzą na nią z przerażeniem. Nienawidziła się za to.

- Przepraszam - powiedziała. - Naprawdę nie chciałam, Bonnie. Nie zbliż się już nawet o krok. Powinnam była zjeść, zanim tu przyszedłam. Damon uprzedził mnie, że będę głodna.

Bonnie przelknęła ślinę i wydawała się teraz jeszcze bardziej przerażona.

- Zjeść?

- Owszem - odparła cierpko Elena. Palily ją żyły, dlatego czuła się przegrzana. Stefano opisywał jej, jak to jest, ale nigdy naprawdę

67

nie rozumiała. Nigdy nie zdawała sobie sprawy, przez co przechodził, kiedy opanowywała go żądza krwi. Była straszliwa i nie do odparcia. - A myślałaś, że co ja teraz jem? - dodała ze złością. - Zostałam drapieżnikiem i powinnam ruszyć na polowanie.

Widziała, że Bonnie i Meredith starają się poradzić sobie z tą

dziwną sytuacją, ale w ich oczach widziała obrzydzenie. Skupiła się na własnych instynktach. Chciała otworzyć się na moc i wyczuć

obecność Stefano albo Damona. Sprawilo jej to trudność, bo żaden z nich nie nadawał do niej komunikatu jak wówczas, kiedy walczyli w lesie, ale wydawało jej się, że wyczuwa jakąś moc w oddali. Nie wiedziała jednak, jak nawiązać z nią kontakt, a frustracja wzmogła jeszcze uczucie pieczenia w żyłach. Właśnie postanowiła, że wyruszy bez pomocy żadnego z braci, gdy nagle powiew wiatru cisnął

jej zasłone w twarz. Bonnie zerwała się, gwałtownie chwytając powietrze, i przewróciła lampkę

nocna. Pokoj pograzyl sie w ciemnosciach. Meredith zaklela, usilujac wlaczyc swiatlo z powrotem. Zaslony trzepotaly w migoczącym swietle, a Bonnie chyba usilowala krzyczec.

Gdy Meredith nareszcie uporala sie z zarowka, zobaczyly *RS*

Damona, ktory siedzial na parapecie za oknem. Wydawal sie

jednoczesnie swobodny i ostrozny. Usmiechal sie ujmujuco.

- Czy mozna? - zapytal. - Troche mi niewygodnie.

Elena spojrzala na Bonnie i Meredith, ktore staly oparte o szafe z wyrazem przerazenia, ale i fascynacji na twarzy. Sama bezradnie pokrecila glowa.

- A ja myslalam, ze jestem specjalistka od dramatycznych wejsc. .

- powiedziala. - Bardzo smieszne, Damon, a teraz chodzmy.

- Przeciez mamy pod reka twoje dwie piekne przyjaciolki? - Damon usmiechnal sie jeszcze raz do Bonnie i Meredith. - Poza tym dopiero tu dotarlem. Czy nikt nie bedzie tak uprzejmy, by zaprosic mnie do srodka?

Spojrzenie brazowych oczu Bonnie, wbite w Damona, odrobine

zlagodnialo. Usta, ktore rozchylily jej sie ze strachu, teraz rozchylily

68

sie odrobine bardziej. Elena rozpoznala oznaki nadchodzacej katastrofy.

- Nie, nikt cie nie zaprosi - powiedziala, stajac dokladnie pomiedzy Damonem a dziewczynami. - One nie sa dla ciebie, Damon. Zadna z nich. Nigdy. - Zobaczyła wyzwanie w jego oczach. - W

kazdym razie ja wychodze. Nie wiem jak ty, ale ja ide na polowanie. Uspokoila sie, wyczuwajac obecność Stefano w poblizu. Prawdopodobnie siedzial na dachu. My idziemy na polowanie, Damon, poprawil ja natychmiast. Mozesz tu siedziec cala noc, jezeli masz ochote.

Damon poddal sie z godnoscia. Zanim zniknal za oknem, obdarzyl Bonnie jeszcze jednym, rozbawionym spojrzeniem. Bonnie i Meredith popatrzyly za nim z obawa, najwyrazniej przekonane, ze spadl i zabil sie na miejscu.

- Nic mu nie jest - zapewnila je Elena. -I nie martwcie sie. Nie pozwole, by wrocil. Spotkamy sie jutro o tej samej porze. Do zobaczenia.

- Ale. . - Meredith urwala. - Chcialam tylko zapytac, czy nie pozyczyc ci jakiegos ubrania. *RS*

Elena przyjrzała się sobie. Suknia dziedziczki z XIX wieku wyglądała teraz jak lachman, biały muslin był podarty w wielu miejscach. Ale nie miała czasu się przebierać. Potrzebowała jedzenia. Natychmiast.

- Później - powiedziała. - Do zobaczenia.

Po czym wyskoczyła przez okno w ślad za Damonem. Katem oka zauważyła jeszcze, że Bonnie i Meredith patrzyły na nią oszłomione. Ładowania wychodziły jej coraz lepiej, tym razem nawet nie podrapała kolan. Stefano czekał na nią i od razu okrył ją czymś

ciemnym i ciepłym.

- Twoja peleryna - powiedział zadowolony. Przez chwilę

uśmiechali się do siebie, wspominając pierwszy raz, kiedy podał jej tę

pelerynę, po tym jak uratował ją przed Tylerem na cmentarzu i zabrał

do pensjonatu, żeby się doprowadziła do porządku. Wówczas bał się

69

jej dotknąć. Ale prędko pomogła mu się osmielić, pomyślała Elena, czując, że nawet oczy jej się uśmiechają.

- Sądziłem, że wybieramy się na polowanie - stwierdził Damon. Elena uśmiechnęła się teraz do niego, nie puszczając ręki Stefano.

- Owszem. Dokąd?

- Do dowolnego domu przy tej ulicy - zaproponował Damon.

- Do lasu - powiedział Stefano.

- Do lasu - zdecydowała Elena. - Nie tykamy ludzi i nie zabijamy. Zgadza się, Stefano?

- Zgadza się - odparł cicho.

- I co to będziemy łowić w lasach? - Damon się skrzywił. - Może wolalbyś tego nie wiedzieć? Pizniki? Skunksy? Termyty? - Spojrzył na Elene i sciszył głos. - Chodź ze mną, a pokażę ci, jak wygląda prawdziwe polowanie.

- Możemy przejść przez cmentarz - zauważyła Elena, ignorując Damona.

- Jelenie zerują całą noc na polanach - powiedział Stefano. - Ale musimy być bardzo ostrożni, słyszą niemal równie dobrze jak my. Innym razem, „usłyszała” Damona w swojej głowie.

Rozdział 8

to...? Ach, to ty! - Bonnie wzdrygnęła się lekko, gdy dotknął

K jej łokcia. - Wystraszyłeś mnie. Nie słyszałam cie. Będzie musiał być ostrożniejszy, pomyślał Stefano. Nie było go w szkole zaledwie kilka dni i odwykł już od poruszania się i chodzenia jak ludzie. Znowu przemykał się bezszelestnie jak łowca.

- Przepraszam - powiedział, gdy poszli razem korytarzem.

- W porządku - odparła Bonnie, dzielnie udając nonszalancję. Ale jej brązowe oczy były lekko rozszerzone. - Co ty tu robisz? Dzisiaj

rano zajrzałam z Meredith do pensjonatu, sprawdzić, co porabia pani Flowers, ale nikt nie otworzył. I nie widziałam cie na biologii.

- Przyszedłem po południu. Wrocilem do szkoły. Przynajmniej na tak długo, na ile będzie trzeba, żeby dokończyć śledztwo.

- Masz na myśli szpiegowanie Alarica - wymamrotała Bonnie. - Wczoraj powiedziałam Elenie, żeby zostawiła go mnie. Uuups! - dodała, gdy grupa przechodzących pierwszorzeczniaków wbiła w nią

zainteresowany wzrok. Bonnie przewróciła wymownie oczami. Zgodnie skreśli w boczny korytarz i wyszli na opustoszałą klatkę schodową. Bonnie oparła się o ścianę z westchnieniem ulgi.

- Muszę pamiętać, żeby nie wymieniać jej imienia - powiedziała złośliwie. - Ale to takie trudne. Rano mama zapytała mnie, jak się

czuje i niemal nie wypaliłam, że świetnie, bo wczoraj widziałam Elene. Nie wiem, jak wam udało się trzymać to. . no sam wiesz co. . w tajemnicy tak długo.

Stefano czuł, że wbrew woli zaczyna się śmiechać. Bonnie przypominała szesćtygodniowe kocię, sam wdziek i żadnych zahamowań. Zawsze mówiła dokładnie to, co w danej chwili myślała, nawet jeśli było to kompletnie sprzeczne z tym, co powiedziała ledwie chwilę wcześniej.

- Właśnie stoisz w towarzystwie sama-wiesz-czego w opustoszałym korytarzu. . - powiedział z diabelskim uśmiechem.

- Och...oo... - Oczy Bonnie znowu się rozszerzyły. - Ale przecież

nie zrobilibys tego, prawda? - stwierdzila z nagla ulga. - Elena chybaby cie zabila. . Ojej. - Przelknela sline w poszukiwaniu nowego tematu do rozmowy. - I jak. . Jak wam poszlo wczoraj?

Stefano natychmiast stracil humor.

- Nie za dobrze. Z Elena wszystko w porzadku, teraz spi. - Urwal, bo pochwycil dzwiek krokow na koncu korytarza. Trzy dziewczyny ze starszych klas wlasnie przechodzily obok. Jedna na widok Stefano i Bonnie odlaczyla sie od grupy. Sue Carson miala bardzo blada cere i czerwone oczy. ale zdobyła się na uśmiech.

- Jak sie czujesz, Sue? - spytala troskliwie Bonnie. - Co u Douga?

- Wszystko w porzadku. Z Dougiem tez. Dochodzi do siebie. Stefano, chcialam z toba porozmawiac - dodala w pospiechu. - Wiem, ze tata dziekowal ci za to, ze wczoraj pomogles Dougowi, ale ja tez chcialam ci podziekowac. Wiem, ze ludzie w miescie zachowywali sie

wobec ciebie okropnie i. . Dziwie sie, ze chcialo ci sie dla nas tyle zrobic. Ale ciesze sie bardzo. Mama mowi, ze ocaliles Dougowi zycie. Wiec chcialam po prostu powiedziec dziekuje. I przepraszam. Za wszystko - dokonczyla Sue mocno drzacym glosem.

RS

Bonnie pociagnela nosem i zanurkowala reka do plecaka w poszukiwaniu chusteczek. Przez chwile wydawalo sie, ze Stefano zostal sam na sam z dwiema szlochajacymi niewiastami. W przerazeniu usilowal wymyslic cos, zeby odwrocic ich uwage.

- Nie ma za co - powiedzial. - A co u Chelsea?

- Przechodzi kwarantanne. Zabrali wszystkie psy, ktore zdolali zlapac. - Sue przytknela chusteczke do oczu, po czym wyprostowala sie, a Stefano z ulga stwierdzil, ze niebezpieczenstwo minelo. Zapadla niezreczna cisza.

- No... - powiedziala w koncu Bonnie do Sue. - A czy slyszalas, co rada szkoly postanowila w sprawie Snieznego Balu?

- Slyszalam, ze zebrali sie rano i wlasciwie chca nam pozwolic go zorganizowac. Ale ktos powiedzial, ze rozmawiali w tej sprawie z policja. O, ostatni dzwonek! Lecmy na historie, zanim Alaric wpisze nam uwagi.

72

- Przyjdziemy za minute - powiedzial Stefano. - Kiedy ma byc

ten Sniezny Bal?

- Trzynastego. W piątek - powiedziała Sue, po czym skrzywiła się niemilosiernie. - O rany, trzynastego w piątek. Nawet nie chce

myslec. . Ale to mi przypomina, że chciałam z wami porozmawiac

jeszcze o czymś. Dzis rano wycofałam się z konkursu na Krolowa

Sniegu. To wydalo mi się... Tak musiałam zrobić. I tyle. - Sue oddalila się w pośpiechu, niemal biegiem.

- Bonnie, co to jest Sniezny Bal? - spytał Stefano.

- To taki bal bozonarodzeniowy, tylko zamiast krolowej balu wybieramy Krolowa Sniegu. Po tym, co się zdarzyło przy okazji Dnia Założycieli, bal chcieli odwołać. I jeszcze te psy wczoraj... Ale zdaje się, że jednak się odbedzie.

- Trzynastego w piątek - dodał ponuro Stefano.

- Owszem. - Bonnie znowu miała wystraszony wyraz twarzy, jak gdyby starała się wydawać mniejsza i nie rzucić w oczy. - Stefano, nie patrz na mnie w ten sposób. Przerazasz mnie. Co jest nie tak? Czego się boisz? Co się stanie na tym balu?

- Nie wiem.

RS

Ale coś na pewno, pomyślał Stefano. Jeszcze żadna uroczystość w Fell's Church nie odbyła się bez udziału innej mocy - a to mógł być

już ostatni bal w tym roku. Ale nie było sensu teraz o tym rozmawiać.

- Chodź, naprawdę się spoznimy.

Miał rację. Gdy weszli, Alaric Saltzman stał już przy tablicy, podobnie jak na pierwszej lekcji historii. Jeżeli nawet zdziwił się, że przychodzi spóźnieni, nie dał tego po sobie poznać i obdarzył ich promiennym uśmiechem.

A zatem ty jesteś tym, który poluje na lowce, pomyślał Stefano, zajmując miejsce. Ale czy jesteś jeszcze kims? Inna moca?

Nic nie wydawało się mniej prawdopodobne. Alaric, z tymi nieco zbyt długimi jak na nauczyciela włosami o barwie piasku i chłopięcym uśmiechem, który wbrew wszystkiemu nigdy nie schodził mu z twarzy, wydawał się zupełnie nieszkodliwy. Ale Stefano zawsze strzegł się tego, co z pozoru wydawało się niegroźne. A jednak trudno

mu było uwierzyć w to, że to Alaric Saltzman stał za atakami na Elene

albo za szalenstwem psów. Nie mogłoby tak doskonale grać. Elena. Stefano zacisnął pięści pod ławką, a w piersi poczuł ból. Nie chciał o niej myśleć. Przetrwał ostatnie pięć dni wyłącznie dzięki temu, że spychał ją w najdalsze zakamarki umysłu, nie pozwalając, by jej obraz stawał mu przed oczami. Oczywiście sam wysiłek, jaki wkładał w trzymanie jej na bezpiecznej odległości, pochłaniał mu większość czasu i energii. A tu, w klasie, sytuacja nie mogła być

gorsza. Lekcja w najmniejszym stopniu nie zaprzatała jego uwagi. Nie pozostawało mu nic, tylko myśleć o niej.

Zmusił się, by oddychać powoli i spokojnie. Elena była bezpieczna i to się liczyło. Nic innego. Ale nie zdążył nawet dokończyć w myślach tego zdania, gdy poczuł nagły przyływ zazdrości, bolesny jak uderzenie bata. Ilekroć myślał o Elenie, musiał

pomyśleć także i o nim.

O Damonie, który cieszył się wolnością, ile tylko chciał. Który właśnie w tej chwili mógł być z Elena.

W umyśle Stefano rozgorzał gniew, jasny płomień zmieszał się z gorącym bólem w piersiach. Stefano wciąż nie wierzył do końca, że to *RS*

nie Damon wrzucił go, krwawiącego i nieprzytomnego, do studni, by tam skończył. I traktowałby cały pomysł Eleny z inną mocą, gdyby dał

się przekonać, że to na pewno nie Damon doprowadził ją do śmierci. Damon był zły; nie znalazł miłości ani nie miał skrupułów... I co on takiego zrobił, czego ja nie zrobiłem? - zapytał Stefano sam siebie po raz setny. Nic.

Tylko zabił.

Stefano starał się zabić. Chciał zabić Tylera. Na to wspomnienie lodowaty płomień wściekłości skierowanej na brata nieco przygasł, a Stefano obrócił się, by spojrzeć na ławkę w końcu sali. Była pusta. Chociaż Tyler dzień wcześniej wyszedł ze szpitala, wciąż nie wrócił do szkoły. Jednak Stefano nie obawiał się kłopotów. Tyler nie powinien przypomnieć sobie żadnych szczegółów tamtego upiornego popołudnia. Podświadoma sugestia, by zapomnieć, musiała działać jeszcze długo, o ile nikt nie majstrowałby przy umyśle Tylera.

74

Nagle uswiadomił sobie, że od dłuższej chwili ponuro wpatrywał

się w pustą ławkę. Odwracając wzrok, pochwycił spojrzenie kogoś, kto go na tym przyłapał.

Matt błyskawicznie pochylił się z powrotem nad książką od historii. Ale Stefano zdążył zobaczyć wyraz jego twarzy. Nie myślał o tym. Nie myślał o niczym, rozkazał sobie Stefano, usiłując

skoncentrowac sie na wykladzie Alarica Saltzmana o wojnie Dwoch Roz.

5 grudnia - Nie wiem, która godzina, prawdopodobnie wczesne popołudnie.

Drogi pamiętniku,

Damon przyniósł mi Ciebie dziś rano. Stefano powiedział, że nie chce, żebyś znów pojawiała się na strychu Alarica. Píše teraz jego długopisem. Sama nie mam teraz nic - nie mogę odzyskać żadnej ze swoich rzeczy. Zresztą ciotka Judith zauważyłaby, gdybym zabrała choć jedną. W tej chwili siedzę w stodole za pensjonatem. Nie mogę

wchodzić do miejsc, w których są ludzie, o ile nie zostanie zaproszona. Zwierzęta pewnie się nie liczą, bo widzę tu szczury śpiące pod sianem RS

i sowa ukryta pod dachem. W tej chwili ignorujemy się nawzajem. Bardzo się staram nie wpasć w histerię.

Myslałam, że pisanie mi pomoże. To coś normalnego, znanego. Ale teraz nic w moim życiu nie jest już normalne. Damon twierdzi, że przyzwyczaje się do tego szybciej, jeżeli całkiem porzucę dawne życie. Chyba myśli, że muszę stać się taka jak on. Mówi, że jestem urodzona łowczynią i że nie ma sensu żyć na pol gwizdka.

Wczoraj polowałam na jelenia. To był młody samiec, robił

mnóstwo hałasu, pocierając porożem o drzewa. Wyzywał inne samce na pojedynek. Pilał jego krew.

Kiedy przeglądam ten pamiętnik, widzę tylko, że cały czas czegoś

szukałam. Miejsca, do którego mogłabym należeć. Ale nie szukałam tego. Mojego nowego życia. Boże się, czym się stanie, gdy naprawdę

poczuję się w nim na swoim miejscu.

75

Boże, boże się.

Sowa jest niemal zupełnie biała. Widac to szczególnie teraz, kiedy rozczapierzyła skrzydła. Z tyłu wydaje się bardziej złota. Ma też złote odblaski wokół dzioba. W tej chwili patrzy na mnie, bo zachowuje się

głośno, mimo że staram się nie płakać.

To ciekawe, że jeszcze mogę płakać. Chyba wiedzmy nie potrafia. Zaczął padać śnieg. Okrywam się peleryną.

Elena przytulila pamietnik do siebie i przycignela skraj czarnej, aksamitnej peleryny do podbrodka. W stodole nie rozlegal sie zaden dzwiek, nie liczac cichutkich oddechow spiacych tam zwierzat. Na zewnatrz padal snieg, ktory cicho, bezszelestnie otulal swiat tlumiaca

wszelkie dzwieki pierzyna. Elena spogladala na snieg niewidzacyimi oczami, niemal nie zauwazajac, ze lzy splywaja jej po policzkach.

- Bonnie McCullough i Caroline Forbes, zostancie prosze na chwile po zajeciach - powiedzial Alaric, gdy wybrzmial dzwonek. Stefano zmarszczyl brwi. Jeszcze bardziej zdziwil sie, gdy w otwartych drzwiach stanela Vickie Bennett, o niesmialym i *RS*

wystraszonym spojrzeniu.

- Czekam pod sala - powiedziala znacaco do Bonnie, ktora kiwnela jej glowa.

Stefano ostrzegawczo uniosl brwi, na co Bonnie odpowiedziala smialym spojrzeniem. Ja na pewno nie chlapne czegos, czego nie powinnam, mowil jej wzrok.

Wychodzac, Stefano mogl tylko miec nadzieje, ze dotrzyna slowa.

Po drodze omal nie zderzyl sie z Vickie Bennett i musial sie

usunac. Tym samym wpadl jednak na Matta, ktory wlasnie wyszedl

przez drugie drzwi i usilowal jak najszybciej przemknac korytarzem. Stefano, nie zastanawiajac sie, chwycil go za ramie.

- Zaczekaj.

76

- Pusc mnie. - Piesc Matta wystrzelila w gore. Matt przyjrzel jej sie z widocznym zdziwieniem, jak gdyby nie byl pewien, co go tak rozgniewalo. Ale kazdym miesniem walczył z usciskiem Stefano.

- Chce tylko z toba porozmawiac. To zajmie minute. Zgoda?

- Nie mam teraz minuty - powiedzial Matt i nareszcie jego niebieskie oczy spotkaly sie z oczami Stefano. Tym oczom brakowalo wyrazu, jak w spojrzeniu kogos, kto zostal zahipnotyzowany, albo znajdowal sie pod wplywem jakiejś mocy.

Stefano zdal sobie sprawe, ze w wypadku Matta zadna moc nie wchodzila w gre, zadna z wyjatkiem jego wlasnego umyslu. Wlasnie tak reagowal ludzki umysl, gdy napotykal cos, z czym sobie nie radzil. Matt zamknal sie w sobie.

- Posluchaj, jezeli chodzi o to, co sie stalo w sobote - zaczal

Stefano, na probe.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Muszę już iść, do cholery. - W oczach Matta zaprzeczenie było jak forteca nie do pokonania. Ale Stefano musiał spróbować jeszcze raz.

- Nie winię cię za to, że jesteś wściekły. Na twoim miejscu dostałbym furii. I wiem, jak to jest nie chcieć myśleć, zwłaszcza gdy *RS*

myślenie mogłoby cię doprowadzić do szalenstwa.

Matt pokręcił głową, a Stefano rozejrzał się po korytarzu. Był

niemal pusty. Desperacja kazała mu zaryzykować. Sciszył głos.

- Może chciałbyś przynajmniej wiedzieć, że Elena już wstała i czuje się. .

- Elena nie żyje! - krzyknął Matt, przyciągając uwagę

wszystkich. -I prosiłem cię, żebyś mnie puścił - dodał, nieswiadomy, że mają publiczność, po czym mocno potraszał Stefano. Było to tak niespodziewane, że Stefano cofnął się chwiejnie w stronę szafek i omal nie wylądował na podłodze. Wbił wzrok w Matta, który jednak nawet się nie odwrócił, odchodząc szybko korytarzem. Czekał na Bonnie, Stefano zabijał czas, wpatrując się w ściany. Wisiał tam plakat reklamujący Śnieżny Bal. Stefano wkrótce znalazł go na pamięć.

77

Mimo wszystkiego, czego on i Elena zaznali od Caroline, Stefano nie potrafił jej nienawidzić. Gdy ją zobaczył, jej kasztanowe włosy wydawały się zmatowiałe, twarz była ściągnięta.

- Wszystko w porządku? - spytał Bonnie, gdy wyruszyli razem do wyjścia.

- Tak, oczywiście. Alaric wie tylko, że my trzej, Vickie, Caroline i ja, sporo przeszliśmy. Chciał nam powiedzieć, że nas wspiera. - Chyba nawet ona wiedziała, że jej optymizm jest przesadny. - Żadna z nas o niczym mu nie mówiła. W przyszłym tygodniu urządza kolejne przyjęcie u siebie w domu - dodała wesoło.

Cudownie, pomyślał Stefano. W zwykłych okolicznościach pewnie powiedziałby coś na ten temat, ale w tej chwili jego uwagę

zajmowało coś innego.

- O, Meredith - stwierdził.

- Pewnie czeka na nas. . A nie. . Idź w stronę sali do historii - powiedziała Bonnie. - To dziwne, mówiłam, że spotkamy się tutaj. To więcej niż dziwne, pomyślał Stefano. Zdażył tylko zerknąć na Meredith, zanim skreśliła za róg, ale jej widok utkwił mu w pamięci. Meredith szła ostrożnie, cicho, ze skupionym wyrazem twarzy. Jak *RS*

gdyby chciała zrobić coś w tajemnicy.

- Jak zobaczy, że nas tam nie ma, to zaraz wróci - powiedziała Bonnie.

Ale Meredith nie wróciła zaraz. Zjawiała się dopiero po dziesięciu minutach i wydawała się zdziwiona widokiem Stefano i Bonnie.

- Przepraszam, coś mnie zatrzymało - powiedziała spokojnie, a Stefano szczerze podziwiał jej opanowanie. Zastanawiał się jednak, co Meredith ukrywa tym razem, i tylko Bonnie miała ochotę na pogawedki, gdy wspólnie wychodzili ze szkoły.

- Ostatnim razem użyłaś ognia - zauważyła Elena.

- To dlatego, że szukaliśmy Stefano, konkretnej osoby - wyjaśniła Bonnie. - Tym razem chcemy przepowiedzieć przyszłość. Gdyby chodziło tylko o twoją przyszłość, czytałabym z twojej dłoni, ale my chcemy dowiedzieć się czegoś bardziej ogólnego.

78

Meredith weszła do pokoju, niosąc porcelanową miszkę

wypełnioną po brzegi wodą. W drugiej ręce trzymała świecę.

- Przyniosłam graty - ogłosiła.

- Druidzi uważali wodę za świętość - wyjaśniła Bonnie, a Meredith postawiła naczynie na podłodze. Dziewczyny usiadły wokół.

- Druidzi prawie wszystko uważali za świętość - powiedziała Meredith.

- Cicho. Teraz włóż świeczkę do świecznika i zapal ją. Potem wleje stopiony wosk do wody, a kształty podadzą ci odpowiedzi na wasze pytania. Babcia topiła ołów i opowiadała, że jej babcia używała prawdziwego srebra, ale podobno wosk też działa. - Gdy Meredith zapaliła świeczkę, Bonnie przechyliła głowę i głęboko odetchnęła. - Coraz straszniej i straszniej mi to robić.

- Nie musisz - powiedziała cicho Elena.

- Wiem. Ale chce. Chociaż ten raz. Poza tym nie boję się

rytuałów, to opętanie jest takie straszne. Nienawidzę tego. Czuję się, jak gdyby ktoś przywłaszczał sobie moje ciało.

Elena zmarszczyła brwi i otworzyła usta, ale Bonnie nie

pozwoliła sobie przerwać.

- W każdym razie zaczynamy. Zgas światło, Meredith. Dajcie mi minutę, żeby się wczuła, i potem zadajcie pytania.

W ciszy i półmroku Elena patrzyła, jak blask migoczącej świeczki pelga po przymrużonych rzęsach Bonnie i poważnej twarzy Meredith. Spojrzała na swoje ręce złożone na kolanach. Wydawały się bardzo blade na tle czarnego swetra i legginsów, które pożyczyła od Meredith. Wreszcie zerknęła na tańczący płomień.

- Już czas - powiedziała Bonnie, ujmując świeczkę. Elena splótła palce, zaciskając je mocno.

- Kto jest inną mocą w Fell's Church? - zapytała niskim, cichym głosem.

Bonnie przechyliła świeczkę, płomień oblizal krawędzie. Gorący wosk spłynął jak woda do miski i uformował w niej kuliste kształty.

79

- Tego się obawiałam - wymamrotała Bonnie. - To mi nic nie mówi. Zadajcie inne pytanie.

Elena rozczarowana wyprostowała się, wbijając paznokcie w dłonie. To Meredith zabrała głos.

- Czy możemy znaleźć inną moc? Czy możemy ją pokonać?

- To dwa pytania - wyszeptala Bonnie, znow przechylając świeczkę. Tym razem wosk uformował się w krąg, biały nierówny krąg.

- To jedność! Symbol ludzi trzymających się za ręce. Oznacza, że damy radę, jeżeli będziemy trzymać się razem.

Elena gwałtownie podniosła głowę. Niemal tych samych słów użyła w rozmowie ze Stefano i Damonem. Oczy Bonnie rozbliły się z podniecenia. Uśmiechnęły się do siebie.

- Uważaj! Wciąż lejesz wosk - powiedziała Meredith. Bonnie błyskawicznie wyprostowała świeczkę i znow wpatrzyła się w miszkę. Reszta wosku uformowała długą, cienką linię.

- To miecz - powiedziała wolno. - Oznacza poświęcenie. Damy radę, jeżeli będziemy trzymać się razem. Ale coś poświęcimy.

- Co takiego? - spytała Elena.

RS

- Nie wiem - powiedziała Bonnie z zaniepokojoną twarzą. - Teraz mogę wam powiedzieć tylko tyle. - Wstawiła świeczkę z powrotem do świecznika.

- Fiu. . - westchnęła Meredith. Elena także się podniosła.

- Przynajmniej wiemy, że możemy to pokonać - powiedziała, podciągając spodnie, które były na nią trochę za długie. Spojrzała na swoje własne odbicie w lustrze Meredith. Z pewnością nie przypominała już Eleny Gilbert, królowej szkolnej mody. Teraz, cała w czerni, wyglądała blado i

groźnie, jak miecz schowany do pochwy. Włosy bezładnie okalały jej ramiona.

- W szkole nawet by mnie nie poznali - szepnęła z nagłym ukluciem bólu. Dziwilo ją, że za jej szkoły, ale załowała szczerze. To dlatego że nie moge do niej isc, pomyslała. I dlatego że tak dlugo byla krolowa, tak dlugo wszystkim rzadzila. Nie mogla uwierzyc, że juz

nigdy nie przestapi jej prog.

80

- Mozesz isc gdzie indziej - zaproponowala Bonnie.

- Po tym, jak to wszystko sie skonczy, mozesz dokonczyc rok gdzie, gdzie nikt cie nie zna. Jak Stefano.

- Nie sadze. - Elena byla w dziwnym humorze po tym, jak przez caly dzien spedzila w stodole, patrzac na snieg. - Bonnie - powiedziala nagle. - Czy moglabys znowu odczytac moja przyszosc z dloni? Chce, zebys przepowiedziala mi przyszosc. Moja przyszosc.

- Nawet nie wiem, czy jeszcze pamietam to wszystko, czego babcia mnie uczyla. . Ale w porzadku, sprubuje. - Bonnie ustapila niechetnie. - Mam tylko nadzieje, że nie zjawia sie zadni nowi ciemnowlosi nieznajomi. Juz i tak dostalo ci sie za duzo. - Zachichotala, ujmujac wyciagnieta reke Eleny. - Pamietasz, jak Caroline zapytala, ktorego wybierasz? Pewnie teraz zamierzasz sie

dowiedziec, co?

- Po prostu czytaj mi z dloni, dobrze?

- W porzadku, to jest twoja linia zycia. . - Bonnie urwala, zanim zaczela. Popatrzyła w dlon Eleny z lekiem i niechecia. - Powinna biec az do tego punktu - powiedziala. -A urywa sie tu, jest taka krotka... Przez chwile Bonnie i Elena bez slowa wymienialy spojrzenia, a RS

Elena czula ten sam lek wzburzajacy w jej piersiach. Meredith przerwala cisze.

- Oczywiscie, że jest krotka - powiedziala trzezwo. - Oznacza tylko to, co juz sie stalo, Elena utonela.

- No tak, pewnie o to chodzi - wymamrotala Bonnie. - Puscila dlon, a Elena powoli sie wyprostowala. - Na pewno o to - powiedziala Bonnie pewniejszym glosem.

Elena znow wpatrzyla sie w lustro. Dziewczyna, ktora zobaczyla, byla piekna, ale w jej oczach kryla sie smutna madrosc, ktorej dawna Elena Gilbert nigdy nie posiadla. Zdala sobie sprawe, że Bonnie i Meredith takze na nia spogladaja.

- Na pewno o to - powtorzyla lekko, ale jej oczy sie nie usmiechaly.

81

ryzajmniej tym razem nie zostałam opętana - powiedziała P Bonnie. - Ale mam już dosyć tego wszystkiego. Nigdy więcej przepowiedni, to był absolutnie ostatni raz.

- W porządku - zgodziła się Elena, odchodząc od lustra. - Porozmawiajmy o czymś innym. Dowiedziałas się czegoś dzisiaj?

- Rozmawiałam z Alarikiem. W przyszłym tygodniu znów wydaje przyjęcie - odparła Bonnie. - Zapytał Caroline, Vickie i mnie, czy dalybysmy się zahipnotyzować, żeby pomóc nam poradzić sobie z tym, co się wydarzyło. Ale dam głowę, że to nie on jest inną mocą, Eleno. Zachowuje się tak miło.

Elena przytaknęła. Sama zaczęła się wahać, czy słusznie podejrzewa Alarica. Nie dlatego że jest taki miły, ale dlatego że spędziła cztery dni, śpiąc na jego strychu. Czy inna moc nie zrobiłaby jej krzywdy? Oczywiście Damon twierdził, że wymazał z pamięci Alarica wspomnienie o tym, że weszła na górę, ale czy inna moc dałaby się tak łatwo opanować? Powinna przecież być znacznie *RS* potężniejsza.

Chyba że ta inna moc była chwilowo słaba, pomyślała nagle Elena. Tak jak Stefano w tej chwili. Albo udawała, że poddaje się

wplywowi Damona.

- Na razie jeszcze go nie skreślimy - powiedziała Elena. - Musimy być ostrożne. A co z panią Flowers? Odkryliście coś?

- Nie - odparła Meredith. - Rano wybraliśmy się do pensjonatu, ale nie odpowiedziała na pukanie. Stefano powiedział, że spróbuje wytropić ją jakos po południu.

- Gdyby tylko ktoś mnie zaprosił, także mogłabym ją

poobserwować. Zdaje się, że jako jedyna nic właściwie nie robię. Chyba. . - Elena urwała na chwilę. - Chyba przejdę się do domu. Mam na myśli dom ciotki Judith. Może uda mi się wypatrzeć Roberta przycajanego w krzakach albo coś...

82

- Pojdziemy z tobą - zaproponowała Meredith.

- Nie, lepiej, żebym była sama. Naprawdę. Potrafię stać się zupełnie niewidzialna i niesłyszalna.

- W takim razie posłuchaj własnej rady i bądź ostrożna, Wciąż strasznie pada.

Elena przytaknęła i zniknęła po drugiej stronie parapetu. Zbliżając się do domu, zobaczyła, że z podjazdu właśnie wyjeżdża jakiś samochód. Wtopiła się w mrok. Reflektory oświetliły upiorny zimowy krajobraz: bezlistne, czarne drzewa w ogrodku sąsiadów, z sowa siedząca na gałęzi.

Elena rozpoznała samochód, gdy przejechał obok niej. To był granatowy oldsmobile Roberta.

Bardzo ciekawe. Elena chciała podążyć za nim, ale jeszcze bardziej pragnęła zajrzeć do domu, sprawdzić, czy wszystko w porządku. Ostrożnie otoczyła dom, wpatrując się w okno. Żółte zasłony w kuchni były podniesione, odsłaniając jasne wnętrze. Ciotka Judith właśnie zamykała zmywarke. Czy Robert przyszedł na kolację?

Ciotka wyszła do holu, a Elena ruszyła za nią, przechodząc do *RS*

kolejnego okna. Znalazła szpare między kotarami w salonie i ostrożnie przyłożyła oko do grubej szyby. Usłyszała, że frontowe drzwi otwierają się i zamykają, a potem ciotka Judith zjawiała się w salonie. Usiadła na kanapie, włączyła telewizor i zaczęła zmieniać kanały. Elena żalowała, że widzi tylko profil ciotki. Czuli się bardzo dziwnie, zaglądając do tego salonu i wiedząc, że nie może zrobić nic więcej. Nie może wejść do środka. Kiedy ostatnio uswiadomiła sobie, jaki to ładny pokój? W starym mahoniowym kredensie była porcelana i szkło, na stole tuż obok ciotki stała lampa z muslinowym abazurem, a na kanapie leżały poduszki. Wszystko to nagle wydało się Elenie niezwykle cenne. Stojąc na zewnątrz, stopniowo zasypywana pierzastymi płatkami śniegu, żalowała, że nie może po prostu wejść, choćby na chwilę.

Ciotka Judith odchyliła głowę i przytknęła oczy. Elena dotknęła czołem do szyby, po czym powoli się odwróciła.

83

Wspięła się na pigwowiec obok jej własnego okna, ale ku jej rozczarowaniu zasłony były całkiem zasunięte. Kłon rosnący w pobliżu pokoju Margaret stanowił pewne wyzwanie, ale kiedy zdołała się na niego wspinać, przynajmniej zyskała świetny widok - tu nic nie przesłaniało szyby. Margaret spała, przykryta po brodzie, z otwartymi ustami. Jej złociste włosy leżały rozrzucone na poduszce jak wachlarz. Czesc, skarbie, pomyślała Elena, przelykając lzy. Wszystko to wyglądało tak słodko i niewinnie: nocne przyćmione światło, mała dziewczynka w łozku, pluszaki czuwające nad nią z polek. Przez otwarte drzwi weszła mała biała kotka.

Śnieżynka wskoczyła na łozko Margaret. Kotka ziewnęła, pokazując małe, różowe języczki, po czym przeciągnęła się, wystawiając pazurki. A potem wdzięcznie przystąpiła na piersiach Margaret.

Elena poczuła, że cierpnie jej skóra.

Nie wiedziała, czy to instynkt łowcy, czy zwykła intuicja, ale nagle poczuła ogromny strach. W tym pokoju czaiło się jakieś

niebezpieczeństwo. Margaret była w niebezpieczeństwie. Kotka nie ruszyła się z miejsca i lekko ruszyła ogonem. I nagle *RS*

Elena zrozumiała, co jej to przypominało. Psy. Kotka patrzyła takim samym wzrokiem, jakim Chelsea patrzyła na Douga Carsona na chwilę przed tym, jak go zaatakowała. O Boże, miasto każe poddać

psy kwarantannie, ale nikt nie pomyślał o kotach.

Umysł Eleny pracował na najwyższych obrotach, ale to nie pomagało. Przez głowę przewijały się jej tylko niezliczone obrazy tego, co można zrobić pazurami i kłami ostrymi jak szpilki. A Margaret leżała tam, oddychając spokojnie, nieswiadoma zagrożenia. Sierść na grzbiecie Śnieżynki powoli zaczęła się podnosić. Jej ogon nagle spuchł do rozmiarów szczotki do butelek. Kotka położyła uszy i otworzyła pysk, sycząc bezgłośnie. Nie spuszczała oczu z twarzy Margaret, podobnie jak Chelsea z twarzy Douga.

- Nie! - Elena rozejrzała się, rozpaczliwie poszukując czegoś, czym mogłaby cisnąć w okno, narobić hałasu. Nie mogła się zbliżyć,

84

bo dalsze galezie drzewa nie wytrzymałyby jej ciężaru. - Margaret, obudź się!

Ale śnieg, który okrył ją teraz jak gruby koc, wytlumił słowa. Z

gardła Snieżynki wydobył się niski, chrapliwy jęk. Kotka zerknęła w stronę okna, po czym błyskawicznie znów wbiła wzrok w Margaret.

- Margaret, obudź się! - krzyknęła znów Elena. A potem, zanim kotka zdążyła unieść wykrzywioną łapę, rzuciła się na okno. Nigdy nie umiała wyjaśnić, jak zdołała się utrzymać. Nie miała na czym ukleknąć, ale wbiła paznokcie w miękkie, stare drewno framugi i czubek buta w ścianę. Walila w okno całym ciężarem ciała.

- Odejdź! - wrzeszczała. - Margaret! Wsuwaj!

Margaret nagle otworzyła oczy i usiadła, zrzucając z siebie Snieżynkę. Kotka, spadając, zaczepiła pazurami o kapek na łóżku. Elena znów zaczęła krzyczeć.

- Margaret, zejź z łóżka! Otwórz okno, szybko!

Na czteroletniej zaspanej twarzyczce Margaret malowało się

zdziwienie, ale nie strach. Dziewczynka wstała i podeszła do okna. Elena zgrzytnęła zębami.

- Właśnie tak. Grzeczna dziewczynka... A teraz powiedz: wejź. *RS*

No już, powiedz to!

- Wejź - powiedziała posłusznie Margaret, mrugając. Ledwie Elena wpadła do środka. Snieżynka zerwała się do skoku. Elena usiłowała ją złapać, ale kotka była za szybka. Wyskoczyła na zewnątrz, zeszła po galeziach pigwowca z oszalamiającą

łatwością, po czym wyskoczyła na śnieg i zniknęła.

Malutka dłoń szarpała Elene za sweter.

- Wrocilas! - powiedziała Margaret, tuląc się do bioder Eleny. - Teskniam za tobą.

- Och Margaret, ja też teskniam - zaczęła Elena, ale po chwili zamarła. Ze schodów dobiegł nagle głos ciotki Judith.

- Margaret, nie spisz? Co tam się dzieje? Elena musiała podjąć

decyzje w kilka sekund.

- Nie mów jej, że tu jestem - szepnęła, klekając. - To tajemnica, rozumiesz? Powiedz, że wypuściłaś kotkę, ale nie mów, że tu jestem. -

85

Nie miała czasu tłumaczyć nic więcej. Elena zanurkowała pod łóżko i zaczęła się modlić.

Spod kapy widziała, jak odziane w ponczocho stopy ciotki Judith wkraczają do pokoju. Przytuliła twarz do podłogi i wstrzymała oddech.

- Margaret! Czemu nie spisz? Chodź, zaraz ci położymy - powiedział głos ciotki, a po chwili łóżko zaskrzypiało pod ciężarem Margaret. Elena słyszała odgłos poprawianej koldry. - Masz strasznie zimne dłonie. Dlaczego okno jest otwarte?

- Otworzyłam je i Śnieżynka wyskoczyła na zewnątrz. Elena odetchnęła.

- A teraz masz śnieg na całej podłodze. . No nie wierze. Nigdy więcej nie otwieraj tego okna, dobrze? - Rozległo się jeszcze trochę

szelestów i w końcu stopy opuściły pokój.

Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Elena wyslizgnęła się spod łóżka.

- Grzeczna dziewczynka - szepnęła do Margaret. - Jestem z ciebie dumna. Jutro powiesz cioci, że musisz oddać kicię. Powiedz, że cie wystraszyła. Wiem, że nie chcesz - podniosła dłoń, żeby uciszyć

RS

Margaret, która już otwierała usta, by zaprotestować. - Ale musisz. Uwierz mi, że kicia zrobi ci krzywdę, jeśli ją zatrzymasz. A tego nie chcesz, prawda?

- Nie - odparła Margaret, a w jej niebieskich oczach zalsniły łzy.

- Ale...

- I nie chcesz, żeby kicia zrobiła krzywdę ciotce Judith. Powiesz jej, że nie możesz mieć ani kici, ani pieska, ani nawet ptaszka, dopóki... przez jakiś czas. Nie mów jej, że ja ci tak powiedziałam. To wciąż będzie nasza tajemnica. Powiedz, że się boisz przez to, co się

stało z psami pod kościołem. -Juz lepiej, żeby dziecko sniło koszmary, niż przeżyło prawdziwy koszmar, pomyślała ponuro Elena.

- Dobrze - odparła smutno Margaret.

- Przykro mi, skarbie. - Elena usiadła i przytuliła siostrę. - Ale tak trzeba zrobić.

- Jesteś zimna - powiedziała Margaret, po czym spojrzała Elenie w twarz. - Zostałaś aniołem?

- Nie... nie do końca.

Wprost przeciwnie, pomyślała Elena z ironią.

- Ciotka Judith powiedziała, że będziesz teraz z mamusią i tatusiem. Widziałas ich już?

- Margaret. . to trochę trudno wyjaśnić. Nie, jeszcze ich nie widziałam. I nie jestem aniołem, ale będę jak twój anioł stróż, dobrze?

Będę nad tobą czuwała, nawet gdy mnie nie widzisz. Zgoda?

- Zgoda. - Margaret nawijała na palec pasmo włosów. - Czy to znaczy, że nie możesz już tu mieszkać?

Elena rozejrzała się po biało-roszowej sypialni, popatrzyła na pluszaki na polkach, małe biurczko, konia na biegunach, który kiedyś należał do niej.

- Tak, to znaczy, że nie mogę już tu mieszkać - odparła cicho.

- Kiedy mi tłumaczyli, że idziesz do mamusi i tatusia, powiedziałam, że też chcę tam iść.

- Och, malenstwo. - Elena zamrugła. - Jeszcze nie czas, żebyś

tam szła. Nie możesz. Ciocia Judith bardzo cie kocha i byłaby samotna *RS*

bez ciebie.

Margaret przytaknęła. Powieki same jej opadały. Ale gdy Elena położyła ją z powrotem i nakryła kołdrą, Margaret zadała jeszcze jedno pytanie.

- A ty mnie nie kochasz?

- Oczywiście, że kocham. Ale ja sobie poradzę, a ciotka Judith potrzebuje cie bardziej. I. . - Elena odetchnęła, żeby się uspokoić, po czym spojrzała na Margaret. Dziewczynka miała zamknięte oczy. Spała.

Och, głupia, głupia, pomyślała Elena, przedzierając się przez zaspy śniegu na drugą stronę Mapie Street. Straciła okazję zapytać

Margaret, czy Robert był na obiedzie. Teraz było za późno. Robert. Jej oczy nagle się zweziły. Podczas wizyty w kościele był

na zewnątrz, a psy nagle się wściekły. A dziś wieczorem kot Margaret oszalał, chwile po tym, jak

samochod Roberta odjechał z ich podjazdu.

87

On ma sporo na sumieniu, pomyślała.

Ale melancholia odciągała jej uwagę od innej mocy. Wciąż

wracała w myślach do jasnego domu, z którego właśnie wyszła, i patrzyła na przedmioty, których już więcej nie zobaczy. Wszystkie jej ubrania, drobiazgi, biżuteria - co ciocia Judith z nimi zrobi? Nic już

nie mam, pomyślała. Jestem niedzarka.

Elena?

Z ulga rozpoznała głos w swojej głowie i charakterystyczny cień

na końcu ulicy. Podbiegła do Stefano, który wyciągnął ręce z kieszeni kurtki i chwycił jej dłonie, żeby je ogrzać.

- Meredith powiedziała mi, dokąd poszłaś.

- Poszłam do domu - odparła Elena. Tylko tyle mogła powiedzieć, ale kiedy przytuliła się do niego, wiedziała, że rozumiał.

- Znajdźmy jakieś miejsce, gdzie będziemy mogli usiąść - powiedział. Stał jednak w miejscu, przygnębiony. Wszystkie miejsca, do których zwykli chodzić, były zbyt niebezpieczne albo Elena nie miała do nich wstępu. A policja wciąż miała jego samochód. W końcu poszli do szkoły i usiedli pod daszkiem. Patrzyli na proszący śnieg. Elena opowiedziała mu, co stało się w pokoju RS

Margaret.

- Poproszę Meredith i Bonnie, żeby puściły w miasto informacje, że koty też mogą być groźne. Ludzie powinni się o tym dowiedzieć. Myślę też, że ktoś powinien obserwować Roberta - zakończyła.

- Nie spuścimy go z oka - powiedział Stefano, a ona nie mogła się

powstrzymać od uśmiechu.

- To zabawne, jak bardzo stałaś się amerykańska. Przez długi czas o tym nie myślałam, ale kiedy tu przyjechałaś, byłaś dużo bardziej cudzoziemską. Teraz nikt by się nie domyślił, że nie żyjesz tu od urodzenia.

- Szybko się adaptujemy. Musimy - odpowiedział. - Ciągłe są

nowe kraje, nowe czasy, nowe sytuacje. Ty też się tego nauczysz.

- Tak myślisz? - Jej oczy wciąż wpatrywały się w opadające płatki śniegu. - Nie wiem...

88

- Nauczysz się w swoim czasie. Jeżeli można znaleźć cokolwiek... dobrego... w tym, że jesteśmy, czym jesteśmy, to czas. Mamy go mnóstwo, tak wiele, jak tylko chcemy. Wieczność.

- „Wieczni radosni towarzysze”. Czy nie tak Katherine powiedziała do ciebie i Damona? - zapytała Elena.

Poczuła, jak Stefano sztywnieje.

- Mówiła o całej naszej trójce. Nie o mnie.

- Stefano, przestan, proszę, nie teraz. Nawet nie myślałam o Damonie, tylko o wieczności. To mnie przeraża. Wszystko to mnie przeraża i czasem myślę, że po prostu chciałabym zasnąć i już się nie obudzić.

W jego ramionach czuła się bezpieczniej. Zauważyła, że jej nowe zmysły działają równie zadziwiająco z bliska, jak na duży dystans. Słyszała każde pojedyncze uderzenie serca Stefano i szum krwi w jego żyłach. Mogła wyczuć jego własny zapach zmieszany z zapachem jego kurtki, śniegu, welnianych ubrań.

- Zaufaj mi, proszę - wyszeptala. - Wiem, że jesteś zły na Damona, ale daj mu szansę. Myślę, że on jest lepszy, niż się wydaje. A ja chcę, żeby pomógł mi znaleźć inną moc. I to wszystko, czego od RS niego chcę.

W tej chwili to była prawda. Tego wieczoru Elena nie chciała mieć nic wspólnego z życiem łowcy. Ciemność nie pociągała jej ani trochę. Marzyła o tym, żeby być w domu, przed kominkiem. Ale to było przyjemne, po prostu siedzieć tak w objęciach Stefano, mimo, że siedzieli na śniegu. Oddech Stefano był ciepły, kiedy pocałował ją w kark. Nie było w nim już zimna. Ani głodu, a przynajmniej nie takiego, jaki zwykle czuła, gdy byli tak blisko. Teraz, gdy sama też stała się łowcą, to była inna potrzeba - raczej wspólnoty niż pożywienia. Nie miało to znaczenia. Coś stracili, ale też coś zyskali. Rozumiała Stefano lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. A zrozumienie ich zbliżyło, ich umysły niemal mieszały się

ze sobą. Zgiełk różnych głosów w głowie ustąpił pozawerbalnej komunikacji. Tak jakby ich duchy się zjednoczyły.

89

- Kocham cię - powiedział Stefano, nachylony nad jej karkiem, a ona wtuliła się w niego mocniej. Wiedziała teraz, dlaczego tak długo bał się jej to powiedzieć. Kiedy każda myśl o jutrze przeraża cię, trudno się zaangażować, bo nie chcesz pociągnąć drugiej osoby ze sobą.

Zwłaszcza kogoś, kogo kochasz.

- Tez cie kocham - powiedziala i wstala. Jej melancholijny nastroj zniknal. - Sprobujesz dac Damonowi szanse? Pracowac z nim?

Prosze cie.

- Bede z nim pracowal, ale nie zaufam mu. Nie moze, za dobrze go znam.

- Zastanawiam sie czasem, czy w ogole ktos go zna. W porzadku, zrob, co tylko mozesz. Moze poprosmy go, zeby sledzil jutro Roberta.

- Sledzilem wczoraj pania Flowers. - Stefano sie lekko skrzywil. Cale popoludnie az do poznego wieczoru. I wiesz, co zrobila?

- Co?

- Trzy prania - w zabytkowej pralce, ktora wygladala, jakby miala zaraz wybuchnac. Bez suszarki, tylko wyzymaczka. Wszystko jest w piwnicy. Potem wyszla i napelnila z dziesiec karmnikow dla RS ptakow. A potem wrocila do piwnicy, zeby powycierac sloje z konserwami. Spedza tam wiekszosc czasu. Mowi do siebie.

- Jak przystalo na stuknieta starsza pania - powiedziala Elena. - Dobrze, moze Meredith sie myli i pani Flowers jest zupełnie nieszkodliwa. - Zauwazyla, ze wyraz jego twarzy zmienil sie na dzwiek imienia Meredith. - Co?

- No coz, Meredith moze sama miec sie z czego tłumaczyc. Nie pytalem jej o to; pomyslam, ze lepiej poczekać na ciebie. Ale poszla dzisiaj po szkole porozmawiac z Alarikiem Saltzmanem. I ukrywala to przed wszystkimi.

Te slowa obudzily w Elenie niepokoj.

- No i co?

- No i klamala pozniej na ten temat albo przynajmniej unikala go. Probowalem zbadac jej umysl, ale moja moc jest juz bardzo slaba. A ona ma silna wole.

90

- A ty nie miales prawa tego robic! Stefano, posluchaj. Meredith nigdy nie zrobilaby nic, zeby nas skrzywdzic albo zdradzic. Cokolwiek przed nami ukrywa. .

- Wiec przyznajesz, ze cos ukrywa.

- Tak - powiedziala z wahaniem. - Ale to nic, co by nam zaszkodzilo, jestem pewna. Przyjaznie sie z Meredith od pierwszej klasy. . - Nagle Elena przypomniala sobie Caroline, przyjaciolke od przedszkola, ktora w zeszlym tygodniu probowala zniszczyc Stefano i upokorzyc ja na oczach calego miasta.

A co napisała w swoim dzienniku o Meredith? „Meredith nic nie robi, tylko patrzy. Jakby nie mogła działać, tylko reagować na rzeczy. Poza tym słyszałam, jak moi rodzice rozmawiali o jej rodzinie - nic dziwnego, że nigdy o niej nie wspomina”.

Elena oderwała wzrok od śnieżnego krajobrazu, by poszukać

wzroku Stefano.

- To nie ma znaczenia - powiedziała cicho. - Znam Meredith i ufam jej. Będzie jej zawsze ufać.

- Mam nadzieję, że na to zasługuje, Eleno - odpowiedział. - Naprawdę.

RS

91

Rozdział 10

12 grudnia, wtorek rano

Drogi pamiętniku,

co więc ustaliliśmy po tygodniu pracy?

Ja, Stefano i Damon nie spuszczaaliśmy z oczu trzech podejrzanych przez ostatnie sześć lub siedem dni. Wyniki: Robert spędził ten tydzień jak każdy biznesmen. Alaric nie robił nic niezwykłego jak na nauczyciela historii. Pani Flowers większość czasu przebywa w piwnicy. Tak więc nie dowiedzieliśmy się niczego, co ułatwiłoby nam rozwiązanie zagadki.

Stefano mówi, że Alaric spotkał się kilka razy z dyrektorem, ale nie mógł się zbliżyć na tyle, żeby usłyszeć, o czym rozmawiają. Meredith i Bonnie rozpowszechniają wiadomości, że nie tylko psy mogą być niebezpieczne, inne zwierzęta również. Nie musiały się

bardzo starać; wygląda na to, że wszyscy w mieście są już i tak na skraju hysterii. Mówiono o kilku kolejnych atakach zwierząt, ale trudno powiedzieć, które z nich należy traktować poważnie. Jakies

RS

dzieciaki usiłowały złapać wiewiórkę i je ugryzła. Krolik Massasesow zadrapał ich synka. Stara pani Comber widziała zmię w swoim ogrodku, chociaż wszystkie weże powinny teraz hibernować. Jeden, co do którego jestem pewna, to atak na weterynarza, który poddaje psy kwarantannie. Kilka z nich go pogryzło i uciekło z klatek. A potem zniknęły. Ludzie się cieszą, że uciekły, i mają nadzieję, że zdechną z głodu w lesie, ale ja się zastanawiam. Cały czas pada śnieg. Nie gwałtownie, ale bez przerwy. Nigdy nie widziałam tyle śniegu.

Stefano niepokoi się jutrzejszym bałem.

Nie jesteśmy ani o krok bliżej odnalezienia innej mocy. Żaden z naszych podejrzanych nie był w pobliżu posesji Massasesow albo Coomberow, albo weterynarza, gdy doszło do

92

ataków. Spotkanie u Alarica jest dziś wieczorem. Meredith sadzi, że powinniśmy pojsc. Nie wiem, co innego możemy zrobić.

Damon wyciągnął długie nogi i leniwie rozejrzał się po stodole.

- Nie, nie sadzę, żeby to było szczególnie niebezpieczne - powiedział. - Ale nie wiem, czego się spodziewacie po tej wizycie.

- Ja też nie - przyznała Elena. - Ale nie mam lepszych pomysłów. A ty?

- Masz na myśli ciekawsze spędzenie czasu? Tak, mam parę

pomysłów. Powiedzieć ci o nich?

Elena machnęła na niego, żeby umilkł. Posłuchał.

- Mam na myśli coś pożytecznego, co moglibyśmy w tej chwili zrobić. Robert wyjechał z miasta, pani Flowers jest...

- . . w piwnicy - odezwał się chorek głosów.

- A my siedzimy tutaj. Czy ktoś ma jakiś lepszy pomysł?

Zapadła cisza, która przerwała Meredith.

- Jeśli obawiasz się, że to może być niebezpieczne dla mnie i Bonnie, dlaczego nie pojdziemy wszyscy do Alarica? Nie mówcie, że musicie się pokazywać. Możecie się ukryć na strychu. Wtedy, jeśli RS

będzie nam coś grozić, krzyknijemy o pomoc i nas usłyszycie.

- Nie wiem, dlaczego ktoś miałby krzyczeć. - Bonnie wciąż była przekonana o niewinności Alarica. - Nic się tam nie stanie.

- Może nie, ale lepiej dmuchać na zimne - odpowiedziała Meredith. - Co o tym myślicie?

Elena powoli kiwnęła głową.

- To ma sens. - Spojrzała na przyjaciół, ale nikt nie protestował. Stefano tylko wzruszył ramionami, a Damon wymruczał coś, co rozsmieszyło Bonnie.

- W porządku, w takim razie postanowione. Chodźmy.

- Bonnie i ja możemy pojechać samochodem - zaczęła Meredith.

- A wy troje...

- Och, poradzimy sobie - uspokoił ją Damon z wilczym uśmiechem. Meredith kiwnęła głową. Nie zrobiło to na niej wrażenia. To dziwne, pomyślała Elena. Gdy dziewczyny odeszły w stronę

93

samochodu, Damon nigdy nie robił na niej wrażenia. Jego urok zdawał się nie mieć na nią żadnego wpływu.

Właśnie miała powiedzieć, że jest głodna, gdy Stefano zwrócił się

do Damona.

- Czy zamierzasz towarzyszyć Elenie przez cały czas, kiedy tam będziecie? - zapytał.

- Spróbuj mnie powstrzymać - odpowiedział zaczepnie Damon. Po czym spytał poważnie. - Dlaczego?

- Bo jeśli tak, to możecie tam iść we dwojkę, a ja dołączę do was później. Muszę coś zrobić, ale to nie zajmie dużo czasu. Elena poczuła fale ciepła. Stefano próbował zaufać swojemu bratu. Uśmiechnęła się do niego z aprobatą, kiedy odciągnął ją na bok.

- O co chodzi?

- Dostałem wiadomość od Caroline. Pytała, czy mogłbym się z nią

spotkać w szkole przed przyjęciem u Alarica. Mówi, że chce przeprosić.

Elena już miała ostro zareagować, ale ugryzła się w język. Z tego, co słyszała, Caroline nie wyglądała ostatnio dobrze. A może Stefano poczułby się lepiej po rozmowie z nią.

RS

- Coż, ty w każdym razie nie masz za co przeproszać - powiedziała, - wszystko, co się stało, to jej wina. Nie sądzisz, że jest niebezpieczna?

- Nie. Zresztą, nawet gdyby, to zdolam sobie z nią poradzić. Spotkam się z nią, a potem pojedziemy oboje do Alarica. - Odwrócił się

i ruszył przez śnieg.

- Bądź ostrożny - zawołała za nim Elena.

Strych wyglądał tak, jak go zapamiętała; był ciemny, zagracony i zakurzony. Damon, który wszedł po

prostu przez drzwi, musiał

otworzyć okno, żeby ją wpuścić. Potem usiedli obok siebie na starym materacu i nasłuchiwali głosów z dołu.

- Potrafię sobie wyobrazić bardziej romantyczne dekoracje - wyszeptał Damon, z grymasem ściągając rękaw. - Jesteś

pewna, że nie wolałabys...

94

- Jestem - odpowiedziała. - Teraz bądź cicho.

To było jak gra, słuchanie fragmentów rozmowy i próby poskładania ich, dopasowania głosu do twarzy.

- A potem powiedziałam: nie obchodzi mnie, od jak dawna masz te papugi, pozbadz się jej albo idź na tance z Mikiem Feldmanem. A on na to. .

- . .słyszałam plotkę, że rozkopano wczoraj grob pana Tannera. .

- . .wiesz, że wszyscy oprócz Caroline wycofali się z konkursu na Królową Śniegu? Nie sędzisz...

- . .martwa, ale mówię ci, widziałam ją. I nie, nie spalam. Miała na sobie srebrną suknię, a jej włosy były złote i puszyste. . Elena odwróciła się do Damona i uniosła brwi, a potem wymownie spojrzała na swój czarny strój. Uśmiechnął się szeroko.

- Romantyzm - powiedział. - Ja wolę cie w czerni.

- Jasne, jakżeby nie. - Zaskakiwało ją, o ile swobodniej czuła się

ostatnio z Damonem. Siedziała w milczeniu, pozwalając, żeby rozmowy prowadzone przez kolegów na dole przepływały obok niej. Niemal traciła poczucie czasu. Nagle usłyszała znajomy głos, znacznie bliżej niż pozostałe.

RS

- Dobrze, dobrze, idź.

Wymieniła spojrzenie z Damonem i oboje wstali. Ktoś nacisnął

klamkę. Bonnie zajrzała przez drzwi.

- Meredith kazała mi tu przyjść. Nie wiem dlaczego. Okupuje Alarica, przyjęcie jest do niczego. A psik!

Usiadła na materacu, a Elena obok niej. Pomyslała, że dobrze by było, żeby Stefano już przyszedł. Kiedy drzwi znowu się otworzyły i weszła Meredith, Elena zaczęła się już niecierpliwic.

- Meredith, co się dzieje?

- Nic, a w każdym razie nic, czym należałoby się martwić. Gdzie Stefano? - Jej policzki były zarumienione i miała dziwny wyraz twarzy. .

- Przyjdzie później... - zaczęła Elena, ale przerwał jej Damon.

- Nieważne, gdzie jest. Kto idzie po schodach?

95

- Jak to, kto idzie po schodach? - zapytała zdziwiona Bonnie, wstając.

- Uspokojcie się. . - powiedziała Meredith, stając przy oknie, jakby go pilnowała. Sama nie wyglądała na spokojną.

- W porządku - zawołała. Drzwi otworzyły się i stanął w nich Alaric Saltzman.

Damon poruszył się tak szybko, że nawet Elena tego nie zauważyła. W jednej chwili złapał ją za nadgarstek i pociągnął za siebie, sam obracając się twarzą do Alarica. Stanął w pozycji drapieżcy, każdy mięsień miał napięty, był gotowy do ataku.

- Stój! - krzyknęła Bonnie. Rzuciła się w stronę Alarica, który cofnął się o krok na widok Damona. Niemal stracił przy tym równowagę i musiał oprzeć się ręką o drzwi. Druga sięgnął do paska.

- Nie! Czekaaj! - krzyknęła Meredith. Elena dostrzegła jakis

kształt pod jego marynarką i uswiadomiła sobie, że to pistolet. Nagle coś się stało, a ona znowu nie zauważyła co. Damon puscil

jej nadgarstek i skoczył do Alarica. A za chwile Alaric siedział na podłodze z oszolomionym wyrazem twarzy, a Damon opróżniał

magazynek jego pistoletu.

RS

- Mówiłam, że to głupie i niepotrzebne - rzuciła Meredith. Elena zdała sobie sprawę, że trzyma czarnowłosa dziewczynę za ramiona. Musiała ją chwycić, żeby nie próbowała zatrzymać Damona, ale nie pamiętała, jak to zrobiła.

- Te naboje z drewnianym czubkiem to prawdziwe paskudztwo. Mogą komuś zrobić krzywdę - skarcił Alarica Damon. Włożył jeden nabój z powrotem do magazynka i wycelował broń w historyka.

- Przestan - powiedziała z naciskiem Meredith. Odwróciła się do Eleny. - Niech on przestanie, Eleno, wyrzadzi tylko więcej szkody. Alaric nie zrobi wam krzywdy. Obiecuje. Cały tydzień zajęło mi przekonanie go, że wy nie zrobicie krzywdy jemu.

- A teraz mam chyba złamany nadgarstek - poskarżył się Alaric. Włosy koloru piasku wchodziły mu do oczu.

- Możesz winić tylko siebie - odparowała Meredith.

- Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć jakies wyjaśnienie.

96

- Zaufaj mi. - Meredith zwróciła się do Eleny.

Elena spojrzała w jej ciemne oczy. Ufała swojej przyjaciółce; tak powiedziała. A te słowa przywołały inne wspomnienie, jej własną

prośbę o zaufanie Stefano. Skinęła głową.

- Damon? - zapytała. Odłożył pistolet i uśmiechnął się do wszystkich, dając jasno do zrozumienia, że nie potrzebuje broni.

- Teraz, jeśli tylko posłuchacie, to zrozumiecie - zaczęła Meredith.

- Och, z pewnością - parsknęła Bonnie.

Elena podeszła do Saltzmana. Nie bała się go, ale z tego, jak na nią

patrzył, mierzac ją powoli wzrokiem, widac było, że on się jej boi. Zatrzymała się o metr od niego.

- Dobry wieczór - powiedziała. Wciąż trzymał się za nadgarstek.

- Dobry wieczór - odpowiedział i przelknął ślinę. Elena spojrzała na Meredith, a potem z powrotem na niego. Tak, bał się. Z tymi włosami wchodzącymi do oczu wyglądał młodziej. Jakby był o cztery, pięć lat starszy od niej. Nie więcej.

- Nie zrobimy ci krzywdy - powiedziała.

RS

- To samo mu mówiłam - wtraciła cicho Meredith. - Wyjaśniłam mu, że niezależnie od tego, co wcześniej widział i o czym słyszał, wy jesteście inni. Powiedziałam mu to, co ty mi opowiadałaś o Stefano, jak przez te wszystkie lata walczył ze swoją naturą. I o tym, co ty przeszłaś i że nigdy tego nie chciałaś.

Ale dlaczego mu tyle powiedziałaś? - pomyślała Elena.

- W porządku, wiesz już o nas. Ale wszystko, co my wiemy o tobie, to to, że nie jesteś nauczycielem historii - zwróciła się do Alarica.

- Jest łowca - wyjaśnił Damon i zabrzmiało to jak groźba. - Łowca wampirów.

- Nie - odpowiedział Alaric. - A przynajmniej nie takim, jak myślisz. - wydawało się, że podejmuje właśnie jakąś decyzję. - W

porządku. Z tego, co wiem o was trójgu. . - Przerwał, rozglądając się

97

uwagę po ciemnym pomieszczeniu, jakby właśnie coś sobie uświadomił. - Gdzie Stefano?

- Przyjdzie. Właściwie to powinien już tu być. Miał wpasć do szkoły i zabrać Caroline - wytłumaczyła Elena. Zaskoczyła ją reakcja Alarica.

- Caroline Forbes? - zapytał, podnosząc się gwałtownie. Jego głos brzmiał tak jak wtedy, gdy podsłuchiwała jego rozmowę z doktorem Feinbergiem i dyrektorem, był ostry i zdecydowany.

- Tak. Wysłała mu dzisiaj wiadomość, że chce przeprosić czy coś. Chciała się spotkać w szkole przed przyjęciem.

- Nie może tam pojsć. Trzeba go zatrzymać - powiedział Alaric i powtórzył z naciskiem. - Musicie go powstrzymać.

- Już poszedł. Dlaczego nie może?

- Bo zahipnotyzowałem ją przedwczoraj. Próbowałem wcześniej z Tylerem, ale bez skutku. Ale Caroline jest podatna na hipnozę i przypomniawszy sobie trochę z tego, co się wydarzyło w baraku. I rozpoznała Stefano Salvatore jako napastnika.

Na ulamek sekundy wszyscy zamarli.

- Ale co ona może mu zrobić? - przerwała cisze Caroline. *RS*

- Nie rozumiecie? Nie macie już do czynienia tylko z uczniami. To zaszło za daleko. Jej ojciec o tym wie i ojciec Tylera. Niepokoją się

o bezpieczeństwo w mieście...

- Badzcie cicho! - Elena skoncentrowała się, próbując znaleźć

jakis ślad obecności Stefano. Bardzo osłabł. W końcu coś wyczuła, coś, co chyba prowadziło do Stefano. I wyczuła cierpienie.

- Coś jest nie tak - potwierdził Damon i zrozumiała, że musiał

tez szukac i to umyslem duzo potezniejszym od jej umyslu. - Chodzmy.

- Zaraz, najpierw porozmawiajmy. Nie pakujcie sie w to ot tak. - Alaric moglby rownie dobrze mowic do wiatru, probujac slowami powstrzymac jego niszczycielska moc. Damon byl juz w oknie, a w nastepnej chwili Elena wyskoczyla za nim i wyladowala zwinnie na sniegu. Glos Saltzmana dobiegl ich z gory.

98

- My tez idziemy. Czekaajcie tam na nas. Pozwolicie mi najpierw z nimi porozmawiac. Zajme sie tym. .

Elena ledwo go slyszala. Jej umysl plonal jedna mysla. Zranic

ludzi, ktorzy chca zranic Stefano. To zaszlo za daleko, tak, pomyslala. A teraz ja mam zamiar posunac sie tak daleko, jak bedzie trzeba. Jezeli osmiela sie go tknac. . Obrazy tego, co z nimi robi, przebiegaly przez jej mysl zbyt szybko, zeby je zliczyc. W innej sytuacji moglby ja

powalic ten przyplyw adrenaliny i podniecenia.

„Slyszala" myśli Damona, gdy biegli przez snieg. Czula atak furii. Pasowal do jej wscieklosci. Uswiadomila sobie jednak cos innego.

- Spowalniam cie - powiedziala. Nie tracila sil, biegnac przez nieubity snieg, mimo nadzwyczajnego tempa. Ale dwie ani nawet cztery nogi nie mogly sie rownac z ptasimi skrzydlami. - Lec, dotrzyj tam najszybciej jak sie da, a ja dobiegne.

Poczula, ze powietrze drzy i uslyszala trzepot skrzydel. Spojrzala w gore i zobaczyla odlatujacego kruka.

Dobrego polowania, „uslyszala" w glowie mysl Damona. Dobrego polowania, pomyslala. Przyspieszyla. Koncentrowala sie

na sladzie Stefano.

RS

Stefano lezal w sniegu. Z kilkucentymetrowej rany na jego glowie ciekla krew.

Byl tak pochloniety wlasnymi myslami, ze nie zauwazyl

samochodow zaparkowanych po drugiej stronie ulicy. To, ze zgodzil

sie spotkac z Caroline, bylo glupie. Teraz mial za swoja glupote

zaplacic.

Gdyby tylko mogl zebrac mysl na tyle, zeby wezwac pomoc... Ale prawie nie dysponowal moca.

Dlatego tak łatwo go pokonali, i dlatego nie mogli wysłać myśli do Eleny. Od tamtej nocy, kiedy zaatakował Tylera, prawie w ogóle się nie żywił. Co za ironia. Sam wpakował się w kłopoty.

Nie trzeba było próbować walczyć ze swoją naturą, myślał. Damon miał jednak rację. Wszyscy są tacy sami - Alaric, Caroline,

99

wszyscy. Każdy cię zdradzi. Trzeba było na nich polować bez skrępowań.

Miał nadzieję, że Damon zaopiekuje się Elena. Będzie z nim bezpieczna; jest silny i bezlitosny. Nauczy ją przetrwać. Stefano cieszył się z tego.

Ale serce mu pękło.

Bystry wzrok kruka dostrzegł krzyżujące się snopy światła. Damon nie potrzebował widzieć światła, drogę wskazywała mu gasnąca iskierka życia Stefano. Gasnąca, bo Stefano był słaby i już się

poddał.

Nigdy się nie nauczysz, co, bracie? - wysłał do niego myśl. Powinienem cię tam po prostu zostawić. Ale kiedy wylądował, zmienił postać.

Czarny wilk wpadł w grupę ludzi stojących wokół Stefano i skoczył na tego, który trzymał nad jego pierś zaostrzony drewniany kolek. Uderzenie zważyło mężczyznę z nog, a kolek poleciał w śnieg. Damon powstrzymał chęć - tym silniejsza, że był teraz w ciele wilka - by zatopić żeby w szyi człowieka. Odwrócił się i znowu ruszył na ludzi. *RS*

Rozbiegli się, ale jeden mężczyzna zatrzymał się, odwrócił i unosił coś do ramienia. Strzelba, pomyślał Damon. Pewnie załadowana jakimiś specjalnymi nabojami jak pistolet Alarica. Nie miał szans dopaść człowieka, zanim wystrzeli. Ale warknął i skoczył. Twarz mężczyzny rozjaśnił uśmiech.

Biała dłoń wyrwała mężczyźnie strzelbę i odrzuciła ją. Człowiek rozglądał się wokół siebie gorączkowo, a wilk szczyrzył kły. Przybyła Elena.

100

Rozdział 11

Elena patrzyła, jak strzelba pana Smallwooda wpada w śnieg. *E* Ubawił ją wyraz jego twarzy, gdy rozglądał się niespokojnie dookoła, próbując zrozumieć, co się stało. Czuli też dymy Damona, przypominająca dymy wilczycy obserwującej pierwsze udane polowanie jej szczenięcia. Ale kiedy dostrzegła Stefano leżącego na ziemi, zapomniała o wszystkim innym. Wściekłość odebrała jej oddech. Ruszyła w jego stronę.

- Wszyscy stac! Stojcie! Tam, gdzie jesteście.

Na jej krzyk nałożył się pisk opon. Saltzman hamował

gwałtownie. Alaric wyskoczył z samochodu niemal jeszcze w biegu.

- Co tu się dzieje? - zapytał, podchodząc do grupy mężczyzn. Elena wycofała się w mrok. Patrzyła teraz na twarze ludzi obracających się w stronę Alarica. Oprócz pana Smallwooda rozpoznała panów Forbesa i Bennetta, ojca Vickie Bennett. Pozostali musieli być ojcami chłopaków, którzy byli z Tylerem w baraku. To jeden z nich odpowiedział na pytanie. W jego głosie słychać

RS

było zdenerwowanie.

- Mielismy już dość czekania. Postanowiliśmy nieco przyspieszyć

sprawy.

Wilki zawarczały, zabrzmiało to jak odgłos pily łańcuchowej. Wszyscy mężczyźni cofnęli się, a oczy Alarica, który dopiero teraz zauważył zwierzę, się rozszerzyły.

Inny dźwięk - jękiwe zawodzenie - dobiegał od samochodów. Alaric dostrzegł tam jakąś postać. To była Caroline Forbes.

- Powiedzieli, że chcą z nim tylko porozmawiać. Nie mówili mi, co chcą zrobić - powtarzała w kółko.

Alaric, katem oka obserwując wilka, wskazał Caroline.

- Chcielibyście, żeby ona to widziała? Młoda dziewczyna? Czy rozumiecie, jakie szkody mogłoby to wyrządzić jej psychice?

101

- A co ze szkodami, jakie jej psychice wyrządziłoby przegryzione gardło? - odparował Forbes, a inni poparli go okrzykami. - Tym się

bardziej martwimy.

- Więc martwcie się lepiej o to, żeby znaleźć właściwego człowieka - powiedział Alaric. - Caroline - dodał - pomyśl, proszę. Nie dokonczyliśmy sesji. Wiem, że kiedy przerwalismy, myślałaś, że rozpoznałaś Stefano. Ale czy jesteś absolutnie pewna, że to był on?

Czy to nie mógł być ktoś inny, ktoś podobny do niego?

Caroline spojrzała na Stefano, któremu udało się usiąść, a potem na Alarica. -ja...

- Pomyśl, Caroline. Musisz być absolutnie pewna. Czy to mógł

byc ktos inny, na przyklad. .

- Na przyklad ten facet, ktory przedstawia sie jako Damon Smith

- wtracila sie Meredith. Stala obok samochodu Saltzmana, ledwie widoczna w ciemnosci. -
Pamietasz go, Caroline? Byl na pierwszym przyjeciu Alarica. Jest podobny do Stefano.

Elena zamarla, podczas gdy Caroline gapila sie przed siebie zdezorientowana. Potem zaczela powoli
kiwac glowa.

- Tak... To mogl byc on, tak mysle. Wszystko stalo sie tak *RS*

szybko. . Ale to mogl byc on.

- I nie jestes pewna, ktory z nich to byl? - zapytal Alaric.

- Nie... Nie absolutnie pewna.

- Widzicie. Mowilem wam, ze ona potrzebuje kolejnych sesji, ze jeszcze niczego nie mozemy byc
pewni. Wciaz jest w szoku. - Alaric szedl powoli w strone Stefano. Elena zauwazyla, ze wilk
wycofal sie, tak ze ona mogla go dostrzec w ciemnosci, ale ludzie nie. Jego znikniecie dodalo im
odwagi.

- O czym ty mowisz? Kto to jest ten Smith? Nigdy go nie widzialem.

- Ale panska corka, Vickie, pewnie widziala, panie Bennett - odpowiedzial Saltzman. - To moze
wyjsc przy nastepnej sesji z nia. Porozmawiamy o tym jutro, to moze poczekac jeszcze dzien. Teraz
lepiej zabiorę Stefano do szpitala.

Rozlegl sie szmer niezadowolenia.

102

- Tak, oczywiscie, a w czasie, gdy my bedziemy czekac, wszystko moze sie zdarzyc - zaczal
Smallwood. - W dowolnym miejscu, w dowolnej chwili...

- Wiec wymierzycie sprawiedliwosc, tak? - glos Alarica stal sie

chlodniejszy. - Niezaleznie od tego, czy to wlasciwy podejrzan, czy nie. Gdzie dowody, ze ten
chlopak ma nadnaturalna moc? Skad to wiecie? Czy on byl w stanie walczyc?

- Gdzies tu jest wilk, ktory, owszem, byl w stanie - rzucil

wsciekly Smallwood. - Moze to wspolnicy.

- Nie widze zadnego wilka. Widzialem psa. Moze to byl jeden z tych, ktore uciekly z kwarantanny.
Ale co to ma do rzeczy? Mowie

wam, jako przedstawiciel swojego zawodu, że to nie ten człowiek. Mezczyzni zaczęli się wahac.

- Myśle, że powinnście wiedzieć, że w tej okolicy już wcześniej zdarzały się ataki wampirów - zabrała głos Meredith. - Długo przed tym, nim pojawił się tu Stefano. Mój dziadek padł ich ofiarą. Może niektórzy z was o tym słyszeli. - Spojrzała na Caroline. To zakończyło dyskusję. Elena widziała, jak niedoszli łowcy wampirów wymieniają niepewne spojrzenia i wracają do swoich RS samochodów.

Tylko Smallwood został.

- Powiedziałes, że jutro o tym porozmawiamy, Saltzman. Chce

usłyszeć, co mówi mój syn następnym razem, gdy go zahipnotyzujesz. Zabrał Caroline i szybko wsiadł do samochodu, mrużąc coś o tym, że to wszystko błąd i że nikt go nie traktuje poważnie. Kiedy w końcu odjechali, Elena podbiegła do Stefano.

- Jesteś cały? Zranili cie?

- Ktoś uderzył mnie z tyłu, gdy rozmawiałem z Caroline. Wszystko w porządku - na razie. - Rzucił spojrzenie na Saltzmana. - Dzięki. Dlaczego?

- On jest po naszej stronie - powiedziała Bonnie, dołączając do nich. - Mówiłam wam. Stefano, czy na pewno wszystko w porządku?

Myślałam, że zaraz zemdleje. Oni nie robili tego na poważnie. To znaczy, oni nie mogli naprawdę robić tego na poważnie. .

103

- Poważnie czy nie, myślę, że nie powinniśmy tu zostawać - przerwała jej Meredith. - Czy Stefano rzeczywiście musi jechać do szpitala?

- Nie - odpowiedział ranny, podczas gdy Elena z niepokojem oglądała rane na jego głowie. - Muszę tylko odpocząć.

- Mam klucze do pracowni historycznej, chodźmy tam - zaproponował Alaric.

Bonnie rozglądała się, wpatrując się w ciemności.

- Wilk też? - zapytała, a potem podskoczyła, gdy jeden z cieni zmaterializował się nagle jako Damon.

- Jaki wilk? - spytał.

Stefano spróbował się obrocic i skrzywił się z bólu.

- Tobie również dziękuję - powiedział chłodno. Ale gdy szli do budynku, patrzył na Damona z

pewnym zmieszaniem.

W holu Elena odciagnęła go na bok.

- Stefano, dlaczego nie zauważyłeś, że zachodzą cię od tyłu?

Dlaczego byłeś taki słaby?

Stefano pokręcił głową, odmawiając odpowiedzi.

RS

- Kiedy ostatni raz się żywiłeś, Stefano? - ciągnęła. - Kiedy?

Zawsze, gdy jestem w pobliżu, masz jakąś wymówkę. Co ty próbujesz sobie zrobić?

- Nic mi nie jest - odpowiedział. - Naprawdę, Eleno. Zapółuje
później.

- Obiecujesz?

- Obiecuje.

Elena nie pomyślała w tej chwili o tym, że nie wie, co to znaczy

„później”.

Pracownia historyczna w nocy wyglądała inaczej. Sprawiała dziwne wrażenie, jakby światła były za
mocne. Alaric odsunął

wszystkie ławki i przysunął pięć krzeseł do swojego biurka. Gdy się z tym uporał, posadził Stefano
w swoim fotelu.

- Dobrze, to może wszyscy usiadzmy.

104

Spojrżeli na niego. Po chwili Bonnie opadła na krzesło, ale Elena stała obok Stefano, Damon
zatrzymał się w poł drogi między nimi a drzwiami, a Meredith przesunęła papiery z biurka na środek
i przysiadła na rogu.

Alaric nie miał miny belfra.

- W porządku - powiedział i usiadł na jednym z krzeseł. - Coz.

- Coz - powtórzyła Elena.

Wszyscy spoglądali po sobie. Elena wzięła kawalek waty z klasowej apteczki i zaczęła oczyszczać rane Stefano.

- Myśle, że czas na to wyjaśnienie - powiedziała.

- Racja. Tak. Coż, wydaje się, że wszyscy domyśliliście się, że nie jestem nauczycielem historii. .

- W ciągu pierwszych pięciu minut - wtracił Stefano. Jego głos był cichy i brzmiał groźnie. Elena z zaskoczeniem zauważyła, że przypomina głos Damona. - Wiec kim jesteś?

Alaric zrobił przeproszającą minę.

- Psychologiem - powiedział niesmiało. - Nie takim od kozetki - dodał szybko, gdy pozostali wymienili spojrzenia. - Jestem badaczem, psychologiem eksperymentalnym. Z Uniwersytetu Duke. Wicie, tam *RS*

gdzie zaczęły się badania nad postrzeganiem pozazmysłowym.

- To, w których kaza ci zgadywać, co to za karta, bez patrzenia na nią? - zapytała Bonnie.

- Tak, ale zaszliśmy już nieco dalej, oczywiście. Nie zebym nie zbadał cie chętnie kartami Rhine'a, zwłaszcza gdy jesteś w transie. - Oczy Alarica zablęsnęły naukowym zapalem. Potem odchrząknął i ciągnął dalej. - Ale mówiłem o czym innym. To się zaczęło parę lat temu, kiedy pisałem artykuł o parapsychologii. Nie próbowałem udowodnić, że istnieją nadnaturalne moce, chciałem tylko zbadać, jaki wywierają wpływ na ich posiadaczy. Bonnie to taki przypadek. - Saltzman przybrał ton wykładowcy. - Jak to na nią oddziałuje, psychicznie, emocjonalnie, to, że musi radzić sobie ze zdolnościami nadprzyrodzonymi?

- To straszne - przerwała gwałtownie Bonnie. - Nie chce ich już. Nienawidzę ich.

105

- No właśnie, widzisz. Byłabyś świetnym obiektem badań. Moją problem tkwił w tym, że nie mogłem znaleźć nikogo obdarzonego prawdziwymi zdolnościami, żeby go zbadać. Było mnóstwo oszustów, oczywiście - uzdrowicieli, rodzkarzy i tym podobnych. Az dostałem wskazówkę od mojego przyjaciela z policji.

- Była taka kobieta w Karolinie Południowej, która twierdziła, że została ugryziona przez wampira i że od tego czasu ma koszmary i jest medium. Byłem już wtedy tak przyzwyczajony do oszustów, że po niej nie spodziewałem się niczego innego. Ale okazało się, że mówiła prawdę, przynajmniej jeśli chodzi o ugryzienie. Nie udało mi się

udowodnić, że była medium.

- Skąd wiedziałeś, że naprawdę została ugryziona? - zapytała Elena.

- Były dowody medyczne. Ślady śliny w jej ranach, która była podobna do ludzkiej, ale jednak nie

taka sama. Zawierała czynnik zapobiegający krzepnięciu podobny do tego, jaki zawiera krew pijawek... - Alaric przerwał, uswiadamiąc sobie swoją gafę, po czym ciągnął dalej. - W każdym razie mogłem być pewien. I tak się zaczęło. Skoro już wiedziałem, że coś naprawdę jej się przydarzyło, zacząłem *RS*

szukać innych takich przypadków. Nie było ich dużo, ale znalazłem kilka osób. Ludzi, którzy spotkali wampiry.

- Porzuciłem wszystkie inne zajęcia i skupiłem się na poszukiwaniu i badaniu ofiar wampirow. I jak sam sobie mówię, stałem się wybitnym ekspertem w tej dziedzinie - dodał skromnie. - Napisałem wiele artykułów...

- Ale nigdy nie widziałes wampira - przerwała mu Elena. - To znaczy aż do teraz. Mam racje?

- Coż, nie. Nie widziałem na własne oczy. Ale napisałem monografię. . i tak dalej. - Zamilkł.

Elena przygryzła wargę.

- Co robiles z tymi psami? - zapytała. - W kościele, kiedy hipnotyzowales je dziwnymi gestami?

106

- Och. . - Saltzman wyglądał na zakłopotanego. - Nauczyłem się

tego i owego podczas moich podróży. To było zaklecie na odpędzenie zła, którego nauczył mnie stary goral. Pomyślałem, że może zadziałać.

- Musisz się jeszcze dużo nauczyć - powiedział Damon.

- Oczywiście - odpowiedział hardo Alaric. Po czym się skrzywił.

- Zrozumiałem to zaraz po tym, jak tu przyjechałem. Wasz dyrektor, Brian Newcastle, słyszał o mnie. Wiedział, czym się zajmuje. Kiedy Tanner zginął, a doktor Feinberg stwierdził, że jego ciało jest pozbawione krwi, a za to ma rany od kłówek na szyi. . Coż, zadzwonili do mnie. Uznałem, że to może być dla mnie przełom - przypadek, w którym wampir wciąż jest w okolicy. Problem w tym, że kiedy tu przyjechałem, okazało się, że oczekują, że ja się go pozbedę. Nie wiedzieli, że dotąd miałem do czynienia tylko z ofiarami. I... Coż, może to było dla mnie za dużo. Ale zrobiłem, co mogłem, żeby nie stracili do mnie zaufania...

- Udawałes - przerwała znowu Elena oskarżycielskim tonem. - To właśnie robiles, kiedy słyszałam, jak rozmawiasz z nimi u siebie w domu o tym, że przypuszczalnie znalazles siedlisko i tak dalej. Mydliles im oczy.

RS

- No, nie do końca. Teoretycznie jestem ekspertem. - Przerwał. - Co to znaczy, kiedy słyszałas, jak rozmawiam z nimi?

- Kiedy ty poszedles szukac siedliska wampirow, ona spala na twoim strychu - wyjasnil sucho Damon. Alaric otworzyl usta, a potem je zamknal.

- Chcialbym wiedziec, co ma z tym wszystkim wspolnego Meredith - powiedzial Stefano. Nie usmiechal sie.

Meredith, ktora wpatrywala sie dotad w zamysleniu w papiery na biurku Alarica, podniosla wzrok. Mowila spokojnie, bez emocji.

- Rozpoznalam go. Nie moglam sobie przypomniec, kiedy widzialam go po raz pierwszy, bo to bylo prawie trzy lata temu. Potem uswiadomilam sobie, ze to bylo w szpitalu, u dziadka. Powiedzialam prawde tamtym ludziom, Stefano. Moj dziadek zostal

zaatakowany przez wampira.

Na chwile zapadla cisza, a potem Meredith kontynuowala.

107

- To sie stalo dawno temu, zanim sie urodzilam. Nie zostal

ciezko ranny, ale nigdy do konca nie wyzdrowial. Stal sie. . Taki jak Vickie, tylko bardziej brutalny. Doszlo do tego, ze bali sie, ze robi krzywde sam sobie. Wiec zabrali go do szpitala, gdzie mial byc bezpieczny.

- Szpitala psychiatrycznego - dopowiedziala Elena. Poczula wspolczucie dla przyjaciolki. - Och, Meredith. Dlaczego nic nie powiedzialas? Nam moglas powiedziec.

- Wiem. Moglam. . Ale nie moglam. Rodzina trzymala to tak dlugo w tajemnicy. . Albo przynajmniej probowala. Z tego, co Caroline pisala w pamietniku, najwyrazniej o tym slyszala. Rzecz w tym, ze nikt nigdy nie wierzyl dziadkowi w opowiesc o wampirze. Mysleli, ze to jego kolejna halucynacja. Mial ich wiele. Nawet ja mu nie wierzylam. . Az pojawil sie Stefano. A potem, nie wiem, zaczelo mi sie to wszystko ukladac w glowic. Ale tak naprawde nie wierzylam w to, co mysle, dopoki ty nie wrocilas, Eleno.

- Dziwie sie, ze mnie nie znenawidzilas.

- Nie moglabym przeciez. Znam ciebie, znam Stefano. Wiem, ze nie jestescie zli. - Nie spojrzala na Damona. - Ale kiedy *RS*

przypomnialam sobie, jak Alaric rozmawial z dziadkiem w szpitalu, zrozumialam, ze on tez nie jest zly. Tylko

nie wiedzialam, jak zebrac was wszystkich razem, zeby to udowodnic.

- Ja tez cie nie rozpoznałem - powiedzial Alaric. - Staruszek mial

inne nazwisko. To ojciec twojej matki, prawda? A ciebie mogłem widzieć gdzieś w poczekalni, ale byłeś wtedy dzieckiem. Zmieniłaś się

- dodał z uznaniem.

Bonnie zakaszłała znacząco.

Elena próbowała poukładać to wszystko w myślach.

- Więc co ci ludzie robili tam z kolkiem, skoro nie ty im kazałaś?

- Musiałem oczywiście poprosić rodziców Caroline o zgodę na zahipnotyzowanie jej. I powiedziałem im o wynikach. Ale jeśli myślisz, że miałem cokolwiek wspólnego z tym, co się dzisiaj wydarzyło, myślisz się. Nawet o tym nie wiedziałem.

108

- Opowiedziałam mu o tym, co robiliśmy, o poszukiwaniu innej mocy - dodała Meredith. - Chcę pomoc.

- Powiedziałem, że mogę pomóc - poprawił ją ostrożnie Alaric.

- To źle - zareagował Stefano. - Albo jesteś z nami albo przeciw nam. Jestem ci wdzięczny za to, co dzisiaj zrobiłaś, ale faktem pozostaje, że to ty przyczyniłaś się do naszych kłopotów. Teraz musisz zdecydować - jesteś po naszej stronie czy ich?

Saltzman rozejrzał się, przyglądając się każdemu z nich: spokojnemu spojrzeniu Meredith, uniesionym brwiami Bonnie, Elenie klęczącej na podłodze i Stefano. Potem obrócił się do Damona, który opierał się o ścianę, ponury i mroczny.

- Pomogę - oświadczył w końcu. - Do diabła, nie przegapie takiej okazji do badań.

- W porządku - powiedziała Elena. - Jesteś z nami. Więc co zrobimy jutro z panem Smallwoodem? Co, jeżeli będzie chciał jeszcze raz zahipnotyzować Tylera?

- Zagram na zwłokę. Nie będę mógł tego robić długo, ale zyskamy trochę czasu. Powiem mu, że muszę pomóc przy balu.

- Zaraz - wtracił Stefano. - Nie powinno być żadnego balu, nie, *RS*

jeżeli można tego uniknąć. Masz dobre relacje z dyrektorem, powinieneś porozmawiać z radą szkoły. Niech to odwołają. Alaric wyglądał na zdumionego.

- Myślisz, że coś się stanie?

- Tak. Nie tylko z powodu tego, co zdarzyło się przy innych takich okazjach, ale dlatego, że wokół narasta zło. Czulem to przez cały tydzień.

- Ja też - dodała Elena. Dotąd nie zwróciła na to uwagi, ale napięcie, które czuła, które ją alarmowało, nie pochodziło tylko z niej. To było wszędzie wokół. Powietrze było od niego gęste. -
Cos się

stanie, Alaricu.

Saltzman wypuścił powietrze z lekkim gwizdniem.

- Coż, spróbuj ich przekonać, ale nie wiem, czy mi się uda. Waszemu dyrektorowi piekielnie zależy na tym, żeby wszystko

109

wyglądało normalnie. A nie mogę podać żadnych racjonalnych powodów, żeby odwołać imprezę.

- Postaraj się.

- Tak zrobię. A tymczasem może powinnas pomyśleć o swoim bezpieczeństwie. Jeżeli to prawda, co mówi Meredith, to większość

ataków spotkała ciebie i twoich bliskich. Twojego chłopaka ktoś

wrzucił do studni, twój samochód wylądował w rzece, twoje nabożeństwo żałobne zostało przerwane. Meredith mówi, że nawet twoja siostrzyczka była w niebezpieczeństwie. Jeśli coś się jutro stanie, może powinnas opuścić miasto.

Teraz Elena była zaskoczona. Nigdy nie pomyślała o atakach w ten sposób, ale Saltzman miał rację. Słyszała, jak Stefano wciąga powietrze, i poczuła jego palce zaciskające się na jej dłoni.

- On ma rację - powiedział. - Powinnas wyjechać, Eleno. Ja mogę tu zostać, aż...

- Nie. Nigdzie bez ciebie nie pojedzie. A poza tym - ciągnęła powoli, z namysłem - nigdzie nie pojedzie, dopóki nie znajdziemy innej mocy i nie powstrzymamy jej. - Spojrzała na niego poważnie, teraz mówiła szybko. - Stefano, nie rozumiesz, nikt inny nie ma z nią szans. *RS*

Pan Smallwood i jego przyjaciele nie mają pojęcia, co się dzieje. Alaric myśli, że można z nią walczyć, machając rękami. Nikt nie wie, z czym walczy. Tylko my możemy pomóc.

Dostrzegła opór w jego oczach i poczuła, że jest spięty. Ale wciąż

patrzyła na niego i widziała, jak jego zastrzeżenia znikają jedno po drugim. Z tego prostego powodu, że to była prawda, a on nie cierpiał

klamac.

- W porządku - zgodził się w końcu, z bólem w głosie. - Ale kiedy tylko to się skończy, wyjeżdżamy. Nie pozwolę ci zostać w mieście, po którym straż obywatelska biegnie z kółkami.

- Dobrze. - Odwzajemniła uścisk jego palców - Kiedy to się

skończy, wyjedziemy.

Stefano zwrócił się do Alarica.

110

- A jeżeli nie uda się wyperswadować im jutrzejszej imprezy, myślę, że powinniśmy nad nią czuwać. Jeśli coś się stanie, może uda nam się zapobiec najgorszemu.

- To dobry pomysł - odpowiedział Alaric, ożywiając się. - Możemy spotkać się jutro po zmroku w tej sali. Nikt tu nie przychodzi. Możemy tu czuwać całą noc.

Elena spojrzała na Bonnie wzrokiem pełnym wątpliwości.

- To... to oznaczałoby, że Bonnie i Meredith nie mogłyby pójść na bal. Bonnie wyprostowała się.

- No i co z tego? - powiedziała wzburzona. - Co to ma do cholery za znaczenie?

- Racja - zgodził się Stefano. - W takim razie postanowione. - Poczł bol i się skrzywił. Elena się zaniepokoiła.

- Musisz pójść do domu i odpocząć. Alaric, możesz nas odwiedzić?

To niedaleko.

Stefano zaprotestował, twierdząc, że może iść, ale w końcu się

poddał. Pod pensjonatem, kiedy Stefano i Damon wysiedli z samochodu, Elena nachyliła się do Alarica, żeby zadać jeszcze jedno *RS*

pytanie. Gryzła ją to, odkąd opowiedział im swoją historię.

- Ci ludzie, którzy spotkali wampiry. Jaki to miało wpływ na ich psychikę? To znaczy czy wszyscy oszaleli i mieli koszmary? Czy niektórzy się nie zmienili?

- To zależy od osoby - odpowiedział. - I od tego, jak wiele miała z nimi kontaktów, i jakiego rodzaju. Ale jednak głównie od osobowości ofiary, od tego, jak sobie z tym poradziła. Elena skinęła głową i nic nie powiedziała, dopóki jego samochód nie zniknął w śnieżnej nocy. Potem obroczyła się do Stefano.

- Matt.

111

Rozdział 12

Stefano spojrzal na Elene. Na jej ciemnych wlosach rozpuszczaly si e platki sniegu.

- Co z Mattem?

- Przypomnialam sobie... cos. Niezbyt wyraznie. Ale tej pierwszej nocy, kiedy nie bylam soba - czy widzialam wtedy Matta?

Czy widzialam?

Strach sprawil, ze slowa ugrzezy jej w gardle. Ale nie musiala konczyc, a Stefano nie musial odpowiadac. Zobaczyła to w jego oczach.

- To byl jedyny sposob, Eleno - powiedzial w koncu. - Umarlabys bez ludzkiej krwi. Wolalabys zaatakowac kogos, kto tego nie chcial, zranic go, moze zabic? Glod moze cie do tego doprowadzic. Czy tego bys chciala?

- Nie - odpowiedziala gwaltownie. - Ale czy to musial byc Matt?

Och, nie odpowiadaj; mnie tez nie przychodzi do glowy nikt inny. - *RS*

Wziela krotki oddech. - Ale martwie sie o niego. Nie widzialam go od tamtej nocy. Czy wszystko z nim w porzadku? Co ci powiedzial?

- Niewiele. - Stefano odwrocil wzrok. - „Zostaw mnie w spokoju” - do tego sie to sprowadzalo. Zaprzeczyl tez, ze cokolwiek stalo sie tamtej nocy, i powiedzial, ze nie zyjesz.

- Brzmi jak jeden z tych, ktorzy sobie nie radza - skomentowal

Damon.

- Zamknij sie - krzyknela Elena. - Trzymaj sie od tego z daleka. A skoro juz o tym mowa, to pomysl lepiej o biednej Vickie Bennett. Jak myslisz, jak ona sobie radzi?

- Nie mam pojecia. Nie wiem, kim jest ta Vickie. Ciagle o niej mowisz, ale ja jej nigdy nie widzialem.

- Widziales. Nie krec, Damonie - cmentarz, pamietasz?

Zrzucony kosciol? Dziewczynie, ktora zostawiles tam blakajaca sie

w koszuli nocnej?

112

- Przykro mi, nie. A zwykle pamietam dziewczynie, ktore zostawiam blakajace sie w koszuli nocnej.

- No to pewnie Stefano to zrobil - powiedziala Elena z jadowitym sarkazmem.

Gniew blysnal w oczach Damona, ale szybko zniknal za niepokojacym uśmiechem.

- Moze to zrobil. Moze ty to zrobilas. Wszystko mi jedno, ale mam juz troche dosc oskarzen. A teraz...

- Poczekaj - zatrzymal go Stefano z zaskakujaca lagodnoscia. - Nie idz jeszcze. Powinnismy porozmawiac.

- Obawiam sie, ze jestem juz umowiony. - Po tych slowach uslyszeli tylko trzepot skrzydel i zostali we dwoje. Elena zakryla usta dlonia.

- Nie chcialam go rozgniewac. Po tym jak caly wieczor byl prawie mily.

- Niewazne. On bardzo lubi sie wsciekac. Co mowilas o Matcie?

Zauwazyla zmeczenie na jego twarzy i objela go ramieniem.

- Nie bedziemy teraz o tym rozmawiac, ale mysle, ze jutro powinnismy go odwiedzic. Powiedziec mu. . - Podniosla druga dlon w *RS*

gescie bezradnosc. Nie wiedziala, co chce powiedziec Mattowi. Wiedziala tylko, ze musi cos zrobic.

- Mysle - odezwal sie po namysle Stefano - ze lepiej, zebys ty go odwiedzila. Ja probowalem z nim rozmawiac, ale nie chcial mnie sluchac. Rozumiem to, ale moze tobie pojdzie lepiej. Mysle tez - przerwal na chwile - ze lepiej bedzie, jesli bedziesz z nim sama. Mozesz pojsc teraz.

Elena wbila w niego wzrok.

- Jestes pewien?

- Tak?

- Ale. . poradzisz sobie? Powinnam zostac z toba.

- Poradze sobie, Eleno. Idz. Zawahala sie jeszcze i skinela glowa.

- Wroce szybko - obiecala.

113

Niewidoczna przemknela wzdluz sciany drewnianego budynku z luszczaca sie farba i skrzynka na listy z napisem „Honeycutt”. Okno Matta bylo uchylone. Nieostrozny chlopiec, pomyslala z nagana. Nie wiesz, ze czasem ktos moze sie zakrasc? Otworzyla okno szerzej, ale oczywiscie dalej nie mogla sie posunac. Powstrzymala ja niewidzialna bariera, jakby mur z powietrza.

- Matt - wyszeptała. W pokoju było ciemno, ale dostrzegła niewyraźny kształt na łozku. Bładozielone cyfry na budziku pokazywały 12.15. - Matt - powtórzyła.

Kształt się poruszył.

- Hm?

- Matt, nie chce cię przestraszyć - powiedziała bardzo delikatnie, próbując obudzić go łagodnie, zamiast przerazić go na śmierć. - Ale to ja, Elena, i chciałam porozmawiać. Tylko musisz mnie najpierw zaprosić. Czy możesz mnie zaprosić?

- Mhm. Wejdz. - Zdziwił ją brak zaskoczenia w jego głosie. Dopiero gdy zeszła z parapetu, zorientowała się, że Matt śpi.

- Matt. Matt - szepnęła, bojąc się podejść bliżej. W pokoju było duszno, grzejnik był ustawiony na maksa. Dostrzegła bosa stopę

RS

wystająca spod kołdry z jednej strony i blond włosy z drugiej.

- Matt? - Z wahaniem pochyliła się nad łozkiem i dotknęła go. To zadziałało. Steknął głośno i podniósł się gwałtownie, tak że niemal podskoczył. Gdy jego oczy napotkały jej, były szeroko otwarte i oszłomione.

Elena starała się wyglądać na małą i nieszkodliwą, zupełnie niegroźną. Odsunęła się i stanęła pod ścianą.

- Nie chciałam cię przestraszyć. Wiem, że to szok. Ale porozmawiasz ze mną?

Matt wciąż tylko się na nią gapił. Włosy miał pozlepiane. Widziała, jak pulsuje mu żyła na szyi. Obawiała się, że wstanie i wybiegnie z pokoju.

Aż w końcu rozluźnił się i zamknął oczy. Oddychał głęboko, ale nierówno.

- Elena.

114

- Tak - szepnęła.

- Ty nie żyjesz.

- Nie. Jestem tutaj.

- Martwi ludzie nie wracają. Moja tata nie wrócił.

- Nie umarlam naprawde. Zmienilam sie tylko. - Wciaz zaciskal

oczy, nie dopuszczajac do siebie jej obecności. - Wolalbys, zebym byla martwa? Pojde juz.

Skrzywil sie i zaczal plakac.

- Nie, o nie. Matt, prosze, nie.

Nagle zorientowala sie, ze tuli go w ramionach, sama z trudem powstrzymujac sie od placzu.

- Matt, przepraszam. Nie powinnam byla tu przychodzic.

- Nie odchodz - wykrztusil przez lzy. - Zostan.

- Zostane. - Poddala sie i jej lzy kapary na wlosy Matta. - Nie chcialam cie skrzywdzic, nigdy nie chcialam. Nigdy, Matt. Wszystkie te... wszystko to, co zrobilam... Nie chcialam cie zranic. Naprawde. . - Przeslala mowic i tylko objela go mocniej.

Po chwili jego oddech sie uspokoil. Usiadl, ocierajac twarz przescieradlem. Unikal jej wzroku. Mial na twarzy wyraz nie tyle *RS*

zaklopotania, co nieufności, jakby opieral sie przed czymś, co go przeraza.

- Dobrze, wiec jestes tutaj. Zyjiesz - powiedzial niepewnie. - Czego chcesz?

Elena oniemiała.

- No, przeciez o cos ci chodzi. O co?

Znow lzy naplynely do jej oczu, ale powstrzymala je.

- Chyba na to zasluzyłam. Wiem, ze zasluzyłam. Ale ten jeden raz, Matt, niczego nie chce. Przyszlam przeprosic za to, ze cie

wykorzystalam - nie tylko tamtej nocy, ale ciagle cie

wykorzystywalam. Zalezy mi na tobie i boli mnie, jesli ty cierpisz. Myslalam, ze moze moge cos naprawic.

- Teraz juz chyba naprawde pojde - dodala po chwili ponurej ciszy.

115

- Nie, czekaj. Poczekaj chwile. - Matt jeszcze raz otarl twarz. - Sluchaj, to bylo glupie, a ja jestem palantem...

- To byla prawda, a ty jestes dzentelmanem. Inaczej kazalbys mi spadac juz dawno temu.

- Nie, jestem palantem. Powiniennem walic głowa o sciane z radości, że żyjesz. Zrobie to zaraz. Posłuchaj. - Chwycił ją za nadgarstek. Spojrzała na niego nieco zaskoczona. - Nie obchodzi mnie, czy jesteś Koszmarem z ulicy Wiazow, Godzilla, Frankensteinem czy wszystkimi naraz. Ja tylko. .

- Matt. - W panice położyła rękę na jego ustach.

- Wiem. Jesteś zareczona z facetem w czarnej pelerynie. Nie martw się, pamiętam go. Nawet go polubiłem, chociaż Bog wie czemu.

- Wział głęboki oddech i uspokoił się trochę. - Nie wiem, czy Stefano ci powiedział. Mówił mi różne rzeczy - o zlu, o niezalowaniu tego, co zrobił Tylerowi. Wiesz, o czym mówię? Elena zamknęła oczy.

- On prawie nie jadł od tamtej nocy. Myśle, że polował tylko raz. Dzisiaj o mało nie dał się zabić, bo jest tak słaby. Matt skinął głową.

- Więc to wam daje siłę. Powiniennem być się domyslić. *RS*

- I tak, i nie. Głód jest silny, silniejszy, niż możesz sobie wyobrazić. - Zaczynała jej switać myśl, że sama się dziś nie żywiła i była głodna już przed wyprawą do Alarica. - Naprawdę, Matt, lepiej już pójdę. Tylko jedna rzecz - jeżeli jutro będzie bal, nie idź na niego. Coś się tam stanie, coś złego. Spróbujemy to powstrzymać, ale nie wiem, czy nam się uda.

- Kto to jest „my”?

- Stefano i Damon - myślę, że Damon - i ja. I Meredith i Bonnie... i Alaric Saltzman. Nie pytaj o Alarica. To długa historia.

- Ale co chcecie powstrzymać?

- Zapomniałam, ty przecież nie wiesz. To dopiero jest długa historia, ale. . no, najkrótsza odpowiedź jest taka, że to, co mnie zabiło. Cokolwiek to było. I co sprawiło, że psy zaatakowały ludzi na pogrzebie. To coś złego, Matt, co już od jakiegoś czasu czai się w Fell's Church. A my spróbujemy to powstrzymać jutro wieczorem. - Głód

116

bardzo jej doskwierał. - Słuchaj, przepraszam, ale naprawdę muszę iść.

- Jej oczy powędrowały mimowolnie ku szerokiej niebieskiej żyłce na jego szyi.

Kiedy udało jej się oderwać wzrok i spojrzeć mu w twarz, zobaczyła na niej szok ustępujący nagłemu zrozumieniu. A potem czemuś niewiarygodnemu: zgodzie.

- W porządku - powiedział.

Nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Matt?

- W porzadku, mozesz to zrobic. Nie bolalo poprzednim razem.

- Nie, Matt, naprawde nie. Nie przyszłam tu po to...

- Wiem. Dlatego tego chce. Chcialbym dac ci cos, o co nie prosilas. - Po chwili dodal: - Przez wzglad na dawne czasy. Stefano, pomyslala Elena. Ale Stefano kazal jej przyjsc i to przyjsc samej. Stefano wiedzial. To byl jego prezent dla Matta. I dla niej. Ale wracam do ciebie, Stefano.

- Przyjde jutro, zeby wam pomoc, wiesz. Nawet, jesli nie jestem zaproszony - powiedzial, gdy nachylala sie nad nim. Potem jej wargi dotknely jego szyi.

RS

13 grudnia, piątek

Drogi pamietniku, to dzisiaj.

Wiem, ze pisalam to juz wczesniej albo przynajmniej o tym myslalam. Ale to dzis jest ten wieczor, ten wielki, kiedy wszystko to sie stanie. To dzis.

Stefano tez to czuje. Wrocil dzisiaj ze szkoly, zeby powiedziec mi, ze balu nie odwolano. Pan Newcastle nie chcial wywolac paniki taka

decyzja. Zamierzaja tylko zapewnic ochrone, co pewnie oznacza policje. I moze pana Smallwooda i paru jego kumpli ze strzelbami. Cokolwiek ma sie zdarzyc, nie sadze, zeby zdolali to zatrzymac. Nie wiem, czy my zdolamy.

Padalo caly dzien. Przelecz jest zasypana, co znaczy, ze nikt nie moze ujechac ani ujechac z miasta. Przynajmniej dopoki nie dotrze tu plug, a to bedzie dopiero rano, czyli za pozno.

117

W powietrzu czuje sie cos dziwnego. Nie tylko snieg. To jakby cos nawet zimniejszego. . Czekalo. Jest wycofane jak ocean przed przypływem. Kiedy ruszy...

Myslalam dzisiaj o moim drugim pamietniku, tym schowanym pod moja szafa. Jezeli cos jeszcze do mnie nalezy, to ten pamietnik. Myslalam o wydobyciu go jakos, ale nie chce znowu wchodzic do domu. Nie wiem, czy bym sobie poradzila. A ciocia Judith na pewno nie, gdyby mnie zobaczyła.

Jestem zaskoczona, ze ktokolwiek sobie radzi. Meredith, Bonnie - zwlaszcza Bonnie. Coz, Meredith tez, biorac pod uwage, przez co przeszla jej rodzina. Matt.

To dobrzy i lojalni przyjaciele. To zabawne, myslalam kiedyś, ze nie przezyje bez calej galaktyki przyjaciol i wielbicieli. Teraz doskonale wystarczy mi troje, dziakuje. Bo to prawdziwi przyjaciele.

Nie wiedzialam wczesniej, jak bardzo mi na nich zalezy. Albo na Margaret czy nawet na cioci Judith. I wszystkich w szkole... Wiem, ze kilka tygodni temu mowilam, ze nic by mnie nie obchodzilo, nawet gdyby cala szkola zginela, ale to nieprawda. Dzisiaj zrobie, co w mojej mocy, zeby ich chronic.

RS

Wiem, ze skacze z lematu na temat, ale mowie po prostu o rzeczach, ktore sa dla mnie wazne. Probuje je jakos uporzadkowac. Na wszelki wypadek.

Coz, to juz czas. Stefano czeka. Skoncze ostatnia linijke i ide. Mysle, ze wygramy. Mam taka nadzieje.

Sprobujemy.

Pracownia historyczna byla ciepla i jasno oswietlona. Po drugiej stronie budynku szkoly, w stolowce, bylo jeszcze jasniej - swiatlo pochodzilo z dekoracji swiatecznych.

Po przybyciu na miejsce Elena zbadala je dokladnie z bezpiecznej odleglosci, obserwujac pary przychodzace na bal i mijajace drzwi szeryfa. Czujac milczaca obecosc Damona za soba, wskazala na dziewczynke z dlugimi jasnobrazowymi wlosami.

- Vickie Bennett.

118

- Wierze ci na slowo.

Bedac juz w srodku, rozejrzala sie po ich tymczasowej kwaterze glownej. Alaric sciagnal papiery z biurka i polozyl na nim mape

szkoly, nad ktora sie teraz pochylal. Meredith nachylala sie obok niego, a jej ciemne wlosy opadaly na jego rekaw. Matt i Bonnie rozmawiali z uczestnikami balu na parkingu. Stefano i Damon patrolowali okolice. Mieli sie zmieniac.

- Lepiej zostan w srodku - powiedzial jej Alaric. - Ostatnie, czego potrzebujemy, to to, zeby ktos cie zobaczyl i zaczal gonic z kolkiem.

- Chodze po miescie od tygodnia - odpowiedziala zaskoczona. Jezeli nie chce, zeby mnie zobaczyli, nie widza mnie. - Ale zgodzila sie zostac w sali i koordynowac dzialania zespolu.

To jak twierdza, pomyslala, patrzac na Alarica zaznaczajacego pozycje policjantow i innych osob na mapie. A my jej bronimy. Ja i moi lojalni rycerze.

Okragly zegar na scianie tykaniem obwieszczal mijanie kolejnych minut. Elena patrzyla na niego, wpuszczajac i wypuszczajac ludzi przez drzwi. Nalewala chetnym goracej kawy z termosu. Sluchala raportow.

- Po polnocnej stronie szkoły cisza.
- Caroline właśnie została Królową Śniegu. To ci niespodzianka.
- Jakies dzieciaki hałasują na parkingu - szeryf się nimi zajął... Polnoc przyszła i minęła.
- Może się myliliśmy - powiedział Stefano jakas godzinę później. Pierwszy raz od początku wieczoru byli wszyscy w pracowni historycznej.
- Może to dzieje się gdzieś indziej - zasugerowała Bonnie, zdejmując but i zaglądając do niego.
- Nie da się przewidzieć, gdzie to się zdarzy - zauważyła Elena zdecydowanym tonem. - Ale to nie znaczy, że się myliliśmy.
- Być może - odpowiedział zamysłony Alaric - da się. To znaczy, przewidzieć, gdzie to się zdarzy. - Głowy uniosły się pytająco. - Prekognicja.

Wszystkie oczy zwróciły się ku Bonnie.

119

- O nie - zaprotestowała. - Skończyłam z tym. Nie cierpie tego.
- To wielki dar. . - zaczął Alaric.
- To wielki ból. Słuchajcie, nie rozumiecie. Same przewidywania nie są dobre. Ciągłe dowiaduje się rzeczy, których nie chce wiedzieć. Ale kiedy to przejmuje nad mną kontrolę - to jest okropne. A potem nawet nie pamiętam, co mówiłam. To straszne.
- Przejmuje kontrolę? - zapytał Saltzman. - Co masz na myśli?

Bonnie westchnęła.

- To właśnie stało się w kościele - wyjaśniła cierpliwie. - Mogę też wrożyć na inne sposoby, czytać z wody albo z dłoni - spojrzała na Elene i ciągnęła dalej - i tym podobne. Ale czasem zdarza się, że ktoś przejmuje nad mną kontrolę i zmusza do rozmowy. To jakby mieć kogoś obcego w swoim ciele.

- Tak jak na cmentarzu, kiedy powiedziałas, że ktoś tam na mnie czeka - wtraciła Elena. - Albo kiedy ostrzegłaś mnie, żebym nie zbliżała się do mostu. I kiedy przyszłaś na obiad i powiedziałas, że śmierć, moja śmierć, jest w domu. - Rozejrzała się natychmiast, szukając wzrokiem Damona, który

bez emocji odwzajemnil jej spojrzenie. Ale to i tak nie bylo na miejscu. Damon nie byl jej *RS* smiercia. Wiec co oznaczalo to proroctwo? Na krotka chwile cos

zablyslo w jej umysle, ale zanim zdazyla sie na tym skupic, przerwala jej Meredith.

- To jakby jakis inny glos mowil przez Bonnie - wyjasnila Alaricowi. - Nawet wyglada wtedy inaczej. Moze w kosciele nie byles

dosc blisko, zeby zobaczyc.

- Ale dlaczego mi o tym nie powiedzieliscie? - zawolal

podekscytowany Saltzman. - To moze byc wazne. To, ta istota, czymkolwiek jest, moze dac nam wazne informacje. Moglaby rozwiazac zagadke innej mocy albo przynajmniej dac nam wskazowke, jak ja pokonac.

Bonnie pokrecila glowa.

- Nie. To nie jest cos, co moge po prostu wezwac, i to nie odpowiada na pytania. To sie po prostu wydarza. I nienawidze tego.

120

- Masz na mysli, ze nie przychodzi do glowy nic, co by to przywolowalo? Nic, co wczesniej sprawilo, ze to sie zdarzylo?

Elena i Meredith, ktore doskonale wiedzialy, co to przywoluje, spojrzaly na siebie. Elena przygryzla policzek. To byl wybor Bonnie. To musial byc jej wybor.

Bonnie rzucila okiem na Elene. Po czym zamknela oczy i jeknela.

- Swiece - wykrztusila.

- Co?

- Swiece. Plomien swiecy moze zadzialac. Ale nie jestem pewna, wiecie, nic nie obiecuje. .

- Niech ktos pojdzie poszukac w laboratorium - polecil Alaric. To przypominalo dzien, kiedy Alaric przyszedl do szkoly i poprosil ich, zeby ustawili krzesla w kolo. Elena spojrzala na krag twarzy spod plomienia swiecy. Byl tam Matt, z zacisnietymi zebami. Obok niego Meredith z czarnymi puklami rzucajacymi cien. I Alaric, pochylajacy sie w napieciu. Dalej Damon, na ktorego twarzy tanczyly cienie. Stefano, ktorego kosci policzkowe wyostrzyly sie w tym swietle - za bardzo, jak dla niej. I w koncu Bonnie, przestraszona i blada nawet w zlotawym blasku swiecy.

RS

Jestesmy zjednoczeni, pomyslała Elena, przejeci tym samym uczuciem, które ona przeżywała wtedy w kościele, kiedy chwyciła dłonie Stefano i Damona. Przypomniała sobie cienki okrąg z białego wosku unoszący się na wodzie w misce. Damy radę, jeśli będziemy trzymać się razem.

- Popatrz na świecę - powiedziała Bonnie ledwie słyszalnym szeptem. - I postaram się nie myśleć o niczym. Spróbuj. . podać się

temu. - Zaczęła oddychać głęboko, wpatrując się w płomień. A potem to się stało tak jak poprzednio. Twarz Bonnie wyglądała jak maska. Jej oczy wydawały się ślepe jak oczy kamiennych cherubów na cmentarzu.

Nie powiedziała ani słowa.

121

Wtedy Elena uswiadomiła sobie, że nie ustalili, o co chcą zapytać. Zagłębiła się w myślach, próbując znaleźć dobre pytanie, zanim straci

kontakt z Bonnie.

- Gdzie możemy znaleźć inną moc? - powiedziała.

- Kim jesteś? - zapytał w tej samej chwili Alaric. Ich głosy i pytania zmieszały się.

Błada twarz Bonnie obróciła się, przebiegając krąg przyjaciół

niewidzącym wzrokiem. Potem usłyszeli głos, który nie należał do niej. - Sami zobaczcie.

- Zaraz - zawołał Matt, gdy Bonnie wstała, wciąż w transie, i ruszyła ku drzwiom. - Gdzie ona idzie?

Meredith chwyciła jej kurtkę.

- Czy idziemy za nią?

- Nie dotykajcie jej - ostrzegł Alaric. Bonnie wyszła. Elena spojrzała na Stefano, a potem na Damona. W jednej chwili wszyscy troje wstali i ruszyli za Bonnie wzdłuż pustego, ciemnego korytarza.

- Dokąd idziemy? Na które pytanie ona odpowiada? - dopytywał

RS

się Matt. Elena potrafiła jedynie pokręcić głową. Alaric podbiegł, żeby dotrzymać kroku Bonnie.

Dziewczyna zwolniła, gdy wyszła na śnieg, i ku zaskoczeniu Eleny podeszła do samochodu Saltzmana na parking. Stanela przy nim. - Nie zmieścimy się. Pojedziemy z Mattem za wami - powiedziała Meredith. Elena, drżąc z zimna i niepokoju, usiadła na tylnym siedzeniu, gdy Alaric otworzył drzwi.

Stefano i Damon usiedli po obu jej stronach. Bonnie zajela miejsce z przodu. Gdy Alaric wyjechal z parkingu, podniosla biala dlon i wskazala kierunek. Na Lee Street, a potem w lewo na Arbor Green. Prosto w strone domu Eleny i na prawo na Thunderbird. W strone Old Creek Road.

Wtedy Elena zrozumiala, dokad jada.

Pojechali na cmentarz innym mostem, tym, ktory zwykle nazywano „nowym”, zeby odroznic go od Wickery Bridge, ktorego

122

juz nie bylo. Podjechali od strony bramy. To z tej strony jechal Tyler, gdy wiozl Elene do zrujnowanego kosciola.

Alaric zatrzymal samochod dokladnie tam, gdzie zaparkowal

Tyler. Meredith zatrzymala sie za nim.

Z potwornym uczuciem deja vu Elena wspiela sie na wzgorze i przeszla przez brame, idac za Bonnie w strone kosciola, ktorego wieza wycelowana byla w burzowe niebo jak oskarzycielski palec. Przed przejsciem przez dziure, ktora kiedys byla drzwiami, wzdrygnela sie.

- Dokad nas zabierasz? - zapytala. - Posluchaj mnie. Czy powiesz nam przynajmniej, na ktore pytanie odpowiadasz?

- Sami zobaczcie.

Elena spojrzala bezradnie na pozostalych, po czym przekroczyła prog. Bonnie podeszła powoli do grobu z białego marmuru i sie

zatrzymala.

Elena spojrzala na niego, a potem na nieprzytomna twarz przyjaciolki. Wlosy stanely jej deba.

- O nie... - szepnela. - Tylko nie to.

- Eleno, o czym ty mowisz? - zdziwila sie Meredith. Elenie zakrecilo sie w glowie, gdy spojrzala na twarze Thomasa i Honorii RS

Fellow wyryte na kamiennej przykrywie ich grobu.

- To sie otwiera - wykrztusila.

123

Rozdzial 13

zy myslicie, ze powinniśmy... zajrzec? - zapytal Matt. C - Nie wiem - odpowiedziala zalosnym glosem Elena. Nie chciala widziec, co jest w grobie, tak samo jak wtedy, gdy Tyler proponowal otwarcie go lub rozbicie. - Moze nie udac nam sie go otworzyc - dodala. - Tyler i Dick nie dali rady. Pokrywa zaczela sie

przesuwac dopiero, gdy sie o nia oparlam.

- Oprzyj sie o nia jeszcze raz; moze tam jest jakis ukryty mechanizm sprzynowy - zaproponowal Alaric, a kiedy Elena sprobowała bezskutecznie, powiedzial - Dobra, sprobujmy wszyscy, zlapmy to i pociagnijmy, o tak. No, chodzie.

Kucajac przy grobie, spojrzal w gore na Damona, ktory stal bez ruchu, z wyrazem lekkiego rozbawienia na twarzy.

- Przepraszam - powiedzial w koncu. Alaric odsunal sie, marszczac brwi. Damon i Stefano zlapali pokrywe z obu koncow i podniesli ja.

Poruszyla sie bez problemu, wydajac glosny zgrzyt, gdy zsuneli ja

RS

na ziemie obok grobu.

Elena nie potrafilala sie zmusic, zeby podejsc blizej. Zamiast tego, walczac z mdlosciami, obserwowala wyraz twarzy Stefano. Myslala, ze wyczyta z jego twarzy, co zobaczyl w srodku. Przez jej glowe

przelatywaly obrazy zmumifikowanych cial w kolorze pergaminu, gnijacych zwlok, szczerzacych sie czaszek. Gdyby Stefano wygladal

na

przestraszonego

lub

wstrzasnietego,

albo

chociaz

zdegustowanego. .

Ale gdy zajrzal do grobu, jego mina wyrazala jedynie zaskoczenie i dezorientacje.

Elena nie mogla tego dluzej zniesc.

- Co to?

Poslal jej kwasny usmiech.

124

- Sama zobacz - powiedzial, spogladajac na Bonnie. Podeszla ostrocznie do grobu i spojrzala w dol. Potem szybko podniosla glowe i wbila wzrok w Stefano.

- Co to jest? - zapytala zdumiona.

- Nie wiem - odpowiedzial. Obrocil sie do Meredith i Alarica. - Czy ktoreś z was ma latarke? Albo line?

Meredith i Alaric poszli do samochodu. Elena pozostala na miejscu, wpatrujac sie w grob. Wciaz nie mogla w to uwierzyc. Grob nie byl grobem, ale drzwiami.

Zrozumiala teraz, dlaczego czula podmuch zimnego powietrza, kiedy pokrywa poruszyla sie pod naciskiem jej dloni tamtej nocy. Patrzyla w dol do wnetrza jakiejś krypty albo piwnicy. Widziala tylko jedna sciane, te, ktora byla bezposrednio pod nia. Tkwily w niej zelazne szczeble, jakby drabinka.

- Prosze bardzo - powiedziala do Stefano Meredith, dajac mu latarke. - Alaric tez ma latarke. A to jest lina, ktora Elena spakowala do mojego samochodu, kiedy cie szukalismy.

Waski promien latarki Meredith oswietlil ciemne pomieszczenie na dole.

RS

- Nie widze zbyt daleko, ale wyglada na puste - ocenil Stefano. - Zejde pierwszy.

- Zejdiesz? - zawolal Matt. - Zaraz, czy jestescie pewni, ze powinniśmy schodzic? Bonnie?

Bonnie sie nie poruszyla. Wciaz stala tam z kamienna twarza, jakby nic nie widziala. Bez slowa przerzucila noge przez brzeg grobu, obrocila sie i zaczela schodzic.

- No - rzucil Stefano. Wetkнал latarke do kieszeni kurtki, oparl

sie o krawedz skrzyni i skoczyl na dol.

Elena nie miala czasu, zeby podziwiac wyraz twarzy Alarica.

- W porzadku? - krzyknela, pochylajac sie nad otworem.

- Tak, tak. - Latarka zamrugala do niej z dolu. - Bonnie tez sobie poradzi. Szczebble prowadzi na sam dol. Ale i tak lepiej wezcie line. Elena obejrzala sie na Matta, ktory stal najblizej. Jego niebieskie oczy patrzyly na nia z wyrazem bezradnosci i rezygnacji. Skinal

glowa. Wziela gleboki oddech i polozyla reke na krawedzi grobu, tak jak Stefano. Inna reka nagle chwycila jej nadgarstek.

- Wlasnie o czymys pomyslam - to byla Meredith. - A co bedzie, jesli istota, ktora prowadzi Bonnie, jest inna moca?

- Pomyslalam o tym juz dawno - odpowiedziala Elena. Poklepala dlon Meredith, odsunela ja i skoczyla.

Stanela, wspierajac sie na ramieniu Stefano i rozejrzala sie po pomieszczeniu.

- O Boze...

To bylo dziwne miejsce. Sciany byly wylozone kamieniem. Byly gladkie, niemal wypolerowane. W rownych odstepach wisialy na nich zelazne kandelabry. W niektórych z nich tkwily resztki swiec. Elena nie mogla dostrzec drugiego konca pomieszczenia, ale promien latarki ukazal brame z kutego zelaza w niewielkiej odleglosci. Wygladala jak te bramy w niektórych kosciolach, ktore zaslaniaja oltarz. Bonnie dotarla wlasnie na sam dol drabinki. Czekala w milczeniu, az zesli pozostali, najpierw Matt, potem Meredith, w koncu Alaric z druga latarka.

Elena spojrzala w gore.

RS

- Damon?

Widziala jego sylwetke na tle nieco jasnieszego czarnego prostokata, obramowanego przez sciany grobu.

- Jesteś z nami? - zapytala. Nie „Idziesz z nami?” Wiedziala, ze Damon zrozumie roznicę.

Odczekala piec uderzen serca w ciszy, ktora nastapila po jej pytaniu.

Szesc, siedem, osiem...

Cos poruszilo sie w powietrzu i Damon wyladowal zwinnie obok Eleny. Ale nie spojrzal na nia. Jego wzrok byl dziwnie daleki. Nie potrafila nic wyczytac z jego twarzy.

- To krypta - zdziwil sie Alaric, oswietlajac pomieszczenie latarka. - Podziemna komnata pod kosciolem, uzywana jako miejsce pochowku. Zwykle buduje sieje pod wiekszymi kosciolami.

Bonnie podeszla do zdobionej bramy i popchnela ja drobna biala

dłonia. Brama się otworzyła.

Serce Eleny biło teraz zbyt szybko, by liczyć uderzenia. Jakos

zmusiła swoje nogi do pojęcia naprzód, za Bonnie. Jej zmysły były niemal bolesnie wyostrzone, ale nie potrafiły powiedzieć nic o miejscu, do którego wchodziła. Promień latarki Stefano był tak wąski, że pokazywał jedynie kamienną podłogę na kilka kroków przed nimi i rozmyta postać przyjaciółki.

Która właśnie się zatrzymała.

To jest to, pomyślała Elena, ale nic nie powiedziała, bo słowa ugrzeźły jej w gardle. O Boże, to jest to, naprawdę. Nagle poczuła się

jak we śnie, takim, w którym wiesz, że śnisz, ale nie możesz nic zmienić ani się obudzić. Zamarła w bezruchu.

Czuła zapach strachu jej towarzyszy, nawet Stefano, który stał tuż

obok. Jego latarka oświetlała przedmioty znajdujące się przed Bonnie, ale na początku oczy Eleny nie potrafiły rozróżnić żadnych kształtów. Widziała katy, płaszczyzny, kontury, aż nagle coś się wyostriło. Trupioblada twarz, groteskowo zawieszona do góry nogami. . Krzyk nie zdołał wydobyć się z jej gardła. To był tylko posąg, ale *RS*

rysy wyglądały znajomo. Były takie same jak na pokrywie grobu na gorze. Ten, który stał przed nimi, był bliźniaczą kopią tamtego. Poza tym, że został splądrowany, kamienna pokrywa była złamana na pół i stała oparta o ściany krypty. Coś jakby drobne kawałki kości słoniowej leżało rozrzucone na podłodze. Kawałki marmuru, pomyślała desperacko Elena. To tylko marmur, kawałki marmuru.

To były ludzkie kości, potrzaskane i rozrzucone.

Bonnie się obrocila.

Kreciła głową. Zatrzymała się, patrząc prosto na Elene. Potem zadrzała, potknęła się i poleciała nagle do przodu, jak marionetka, której odcięto sznurki.

Elena ledwie ją złapała, sama niemal upadając.

- Bonnie? Bonnie?

Brazowe oczy, które spojrzały na nią, szeroko otwarte i bledne, były przerażonymi oczami Bonnie.

127

- Co się stało? - zapytała Elena. - Gdzie to zniknęło?

- Tu jestem.

Ponad spladrowanym grobem pojawilo sie mgliste swiatlo. Nie, to nie swiatlo, pomyslala Elena. Widziala je, ale to swiatlo nie miescilo sie w normalnym spektrum. To bylo cos dziwniejszego niz podczerwien albo ultrafiolet, cos, czego nie powinny dostrzec ludzkie zmysly. Jakas zewnetrzna moc ujawniala jej to, wbijala to w jej umysl.

- Inna moc - wyszeptala, a jej krew niemal zamarzla.

- Nie, Eleno.

Glos nie byl dzwiekiem, tak samo jak to, co widziala, nie bylo swiatlem. Byl cichy jak blask gwiazd i smutny. Przypominal jej kogos. Matka? przyszlo jej nagle do glowy. Ale nie, to nie byl glos jej matki. Blask nad grobem zdawal sie krazyc i wirowac. Przez chwile

dostrzegla w nim twarz, lagodna, smutna twarz. Juz wiedziala kto to.

- Czekalam tu na ciebie - powiedzial miekko glos Honorii Fell. - Tu moze wreszcie przemowic do ciebie pod wlasna postacia, a nie przez usta Bonnie. Posluchaj mnie. Nie masz wiele czasu, a niebezpieczenstwo jest wielkie.

Elena w koncu odzyskala mowe.

RS

- Ale co to za komnata? Dlaczego nas tu przyprowadzilas?

- Poprosiliscie o to. Nie moglam tego zrobic, dopoki nie zapytaliscie. To jest wasze pole bitwy.

- Nie rozumiem.

- Ta krypta zostala zbudowana dla mnie przez mieszkancow Fell's Church. Miejsce spoczynku mojego ciala. Tajemne miejsce dla kogos, kto za zycia byl obdarzony tajemnymi mocami. Tak jak Bonnie znalazlam rzeczy, ktorych nikt inny nie mogl znac. Widzialam to, czego nikt nie mogl zobaczyc.

- Bylas medium - wyszeptala ochryple Bonnie.

- Wtedy nazwano by mnie wiedzma. Ale nigdy nie uzylam moich mocy, zeby zrobic komus krzywde, a kiedy umarlam, wybudowali mi ten pomnik, zebym mogla spoczac w pokoju z moim mezem. Ale potem, po wielu latach, nasz spokoj zostal zaklocony.

128

Upiorne swiatlo pulsowalo i poruszalo sie, a postac Honorii chwiala sie w nim.

- Inna moc pojawila sie w Fell's Church, pelna nienawisci i zniszczenia. Skalala miejsce mojego spoczynku i potraskala moje kosci. Zadomowila sie tu. Stad wychodzila, by czynic zlo w moim miescie. Przebudzilam sie.

- Probowalam ostrzec cie od samego poczatku, Eleno. Ona zyje pod cmentarzem. Czekała na ciebie, obserwowala cie. Czasem pod postacią sowy...

Sowy. Mysli przebiegaly przez umysl Eleny. Sowa, jak ta, która

widziala w gniezdzie na wiezy kosciola. Jak ta w stodole i na drzewie niedaleko jej domu.

Biala sowa. . Drapieznik. . Miesozerca. . pomyslala. A potem przypomniala sobie wielkie biale skrzydla, które zdawaly sie w obie strony siegac horyzontu. Wielki ptak z mgly lub sniegu, scigajacy ja, sledzacy ja, krwiozerczy i pelen zwierzecej nienawisci. .

- Nie! - krzyknela, gdy zalaly ja te wspomnienia. Poczula, jak palce Stefano wbijaja sie w jej ramie, niemal zadajac jej bol. Przywrocilo ja to do rzeczywistosci. Honoria Fell wciaz mowila. *RS*

- Ciebie tez obserwowala, Stefano. Nienawidzila cie, zanim znienawidzila Elene. Dreczyla cie i bawila sie z toba jak kot z mysza. Nienawidzi tych, których kochasz. Sama jest pelna zatrutej milosci. Elena mimowolnie obejrzala sie za siebie. Zobaczyla Meredith, Alarica i Matta stojacych, jakby skamienieli. Bonnie i Stefano byli obok niej. Ale Damon. . Gdzie byl Damon?

- Jej nienawisc jest tak wielka, ze kazda smierc stala sie jej mila, kazda kropla rozlanej krwi sprawia jej przyjemnosc. W tej chwili zwierzeta, które kontroluje, wychodza z lasu. Ida w strone miasta, w strone swiatel.

- Bal! - zawolala przerazona Meredith.

- Tak. I tym razem beda zabijac, dopoki wszystkie same nie zgina.

- Musimy ostrzec tych ludzi - powiedzial Matt. - Wszystkich...

129

- Nigdy nie bedziecie bezpieczni, dopoki umysl, który je kontroluje, nie zostanie zniszczony. Zabijanie bedzie trwało. Musicie zniszczyc moc pelna nienawisci, dlatego przyprowadzilam was tutaj. Swiatlo ponownie zamigotalo. Zdawalo sie gasnac.

- Masz odwage, Eleno, jezeli tylko ja odnajdziesz. Badz silna. Tylko tyle moge zrobic, zeby wam pomoc.

- Poczekaj, prosze. . - zaczela Elena.

Glos ciagnal dalej, nie zwracajac na nia uwagi.

- Bonnie, ty masz wybor. Twoje tajemne moce to wielka odpowiedzialnosc. To takze dar, który moze zostac odebrany. Czy chcesz sie ich pozbyc?

- Ja. . - Bonnie pokrecila glowa, przestraszona. - Nie wiem. Potrzebuje czasu...

- Nie ma czasu. Wybieraj. - Światło słabło.

W oczach Bonnie było oszłomienie i niepewność, gdy spojrzała na Elenę, szukając pomocy.

- To twój wybór - wyszeptała Elena. - Sama musisz zdecydować. Powoli wyraz niepewności opuścił twarz Bonnie. Skinęła głową. Odsunęła się od Eleny, stanęła bez jej pomocy i spojrzała w światło.

RS

- Zatrzymam je - powiedziała zdecydowanym głosem. - Poradzę

sobie z nimi. Moja babcia sobie poradziła.

W świetle mignęło coś jakby rozbawienie.

- Mądrze wybrałaś. Obys używała ich dobrze. To ostatni raz, kiedy do ciebie mówię.

- Ale. .

- Zasłużyłam na spokój. Teraz to wasza walka. - Światło stopniało jak ostatnie iskry gasnącego ognia.

Kiedy zniknęło, Elena poczuła napięcie. Coś miało się stać. Jakas

potężna, złowroga moc zbliżała się do nich, a może wisiała nad nimi.

- Stefano...

Stefano też to czuł, wiedziała o tym.

- Chodźcie - powiedziała Bonnie, a jej głos zdradzał rosnącą

panikę. - Musimy się stąd wydostać.

130

- Musimy wrócić na bal - wychrypiał Matt. Jego twarz była biała jak płótno. - Musimy im pomóc.

- Ogień! - zawołała Bonnie, jakby zaskoczona myślą, która nagle pojawiła się w jej głowie. - Ogień ich nie zabije, ale może je powstrzyma.

- Czy nie słuchaliście? Musimy zmierzyć się z inną mocą. A ona jest tutaj, właśnie tutaj, właśnie teraz. Nie możemy odejść! - krzyknęła Elena. W jej umyśle panował zamęt. Obrazy, wspomnienia i przerażające przeczucia. Zadza krwi... wyczuwała ją. .

- Alaricu - odezwał się Stefano tonem przywódcy. - Ty wracaj. Zabierz resztę; zróbcie, co możecie. Ja zostanę.

- Myślę, że wszyscy powinniśmy pójść - powiedział głośno Saltzman. Musiał niemal krzyknąć, żeby

przebiec sie przez ogluszajacy halas, ktory ich otaczal.

Chwiejacy sie lekko promien latarki ukazal oczom Eleny cos, czego wczesniej nie zauwazyla. W scianie obok niej byla dziura, jakby ktos zerwal kamienie, ktorymi byla wylozona. Za nimi znajdowal sie

tunel w ziemi, czarny i bez konca.

Dokad on prowadzi? - zastanawiala sie Elena, ale jej mysl zaginela *RS*

w jej strachu. Biala sowa... Drapieznik... Miesozerca. . Kruk, pomyslala i nagle wiedziala juz, miala pelna jasnosc, czego sie boi.

- Gdzie jest Damon? - zawolala, obracajac sie i rozgladajac po komnacie. - Gdzie jest Damon?

- Uciekajmy! - krzyknela przerazona Bonnie. Rzucila sie do bramy w momencie, gdy ciemnosc przecial glosny dzwiek. To bylo warczenie, ale nie warczenie psa. Nie dalo sie tego pomylic z psem. Bylo o wiele glebsze, bardziej donosne. To byl

potezny dzwiek, ktory niosl ze soba dzungle, krwiozerczosc lowcy. Odbijal sie w klatce piersiowej Eleny, zgrzytal o jej kosci. Sparalizowal ja.

Pojawil sie znowu, glodny i dziki, ale jakby troche leniwy. Az tak pewny siebie. A za nim nastapil odglos krokow w tunelu. Bonnie probowala krzyczec, ale wydawala z siebie tylko cienki pisk. Cos zblizalo sie ciemnym tunelem. Jakis ksztalt poruszajacy sie z

131

kocia gracja. Elena rozpozнала teraz to warczenie. To byl glos największego z drapieznych kotow, większego niz lew. Z ciemnosci wylonily sie zolte slepia tygrysa.

A potem wszystko stalo sie w jednej chwili.

Elena poczula, jak Stefano probuje usunac ja z drogi zwierzecia. Ale strach go sparalizowal. Wiedziala, ze jest za pozno. Skok tygrysa, drgnienie jego miesni byly obrazem wcielonego wdzieku. W tej chwili zobaczyla go jakby uchwyconego w swietle flesza. Krzyknela mimowolnie.

- Damon, nie!

Zorientowala sie, ze tygrys jest bialy, dopiero kiedy czarny wilk wyskoczyl z cienia i przecial mu droge.

Damon wpadl na wielkiego kota w locie, odpychajac go na bok. W tej samej chwili Stefano chwycil i odcignal Elene. Miesnie jej drzaly, pozwolila mu postawic sie pod sciana.

Slabosc Eleny po czesci wynikala ze strachu, po czesci z dezorientacji. Nic nie rozumiala; szumialo jej w glowie. Jeszcze przed chwila byla pewna, ze Damon gra z nimi, ze to on caly czas byl inna

moca. Ale zło i zadza krwi, które emanowały z tygrysa, nie *RS*

pozostawiały miejsca na wątpliwości. To była istota, która scigała ją na cmentarzu i z pensjonatu aż do rzeki, istota, która doprowadziła do jej śmierci. Ta biała moc, z którą wilk teraz walczył.

Walka była więcej niż nierówna. Czarny wilk, jakkolwiek zawzięty i agresywny, nie miał szans. Jedno uderzenie wielkich tygrysiich pazurów rozorało mu ramię aż do kości. W następnej chwili tygrys rozwarł szczękę, by zmiazdzyć kark Damona.

Ale wtedy pojawił się Stefano, oslepiając kota światłem latarki i odpychając rannego wilka na bezpieczną odległość. Elena chciałaby krzyknąć, chciałaby móc coś zrobić, żeby uwolnić ból, który czuła. Nie rozumiała, nic nie rozumiała. Stefano był w niebezpieczeństwie. Ale nie mogła się poruszyć.

- Uciekajcie - krzyczał Stefano do pozostałych. - Już! Uciekajcie!

Ze zwinnością niedostępną człowiekowi uniknął uderzenia białej łapy, wciąż świecąc latarką w oczy tygrysa. Meredith była już po

132

drugiej stronie bramy. Matt na pół niosł, a na pół ciągnął Bonnie. Alaric już się wydostał.

Tygrys skoczył w ich stronę i silnym uderzeniem zatrzęsł

bramę. Stefano przewrócił się na bok, spróbował wstać, poślizgnął się.

- Nie zostawimy was - zawołał Alaric.

- Idźcie! - odkrzyknął Stefano. - Idźcie na bal, zróbcie, co tylko możecie. Idźcie!

Wilk znów atakował, pomimo krwawiącej rany na głowie i rozszarpanego barku. Tygrys podjął walkę. Odgłosy walki stały się tak głośne, że Elena z trudem mogła to znieść. Meredith i inni uciekli; latarka Alarica zniknęła.

- Stefano! - krzyknęła, widząc, że zamierza zmierzyć się z tygrysem.

Jeżeli on zginie, ona zginie z nim.

Odzyskała możliwość poruszania się. Podeszła do Stefano, szlochając. Przytulił ją i obrócił się tak, by stanąć między nią a tygrysem i wilkiem. Ale ona była uparta, równie uparta jak on. Określiła się i oboje stanęli zwróciwszy twarz do walczących zwierząt. Wilk został pokonany. Leżał na plecach, a chociaż jego futro było *RS*

zbyt ciemne, aby widac było na nim krew, pod nim zbierała się

czerwona kaluża. Biały tygrys stał nad nim, jego zęby dzieliły centymetry od gardła wilka.

Ale nie ugryzł go. Tygrys podniósł głowę i spojrzal na Stefano i Elene.

Elena zauważyła, że z dziwnym spokojem obserwuje szczegóły jego wyglądu: proste i smukłe wazy, jakby srebrne zyłki; śnieżnobiałe futro, przecięte pasami koloru niepolerowanego złota. Srebro i złoto, pomyślała, przypominając sobie sowe w stodole. A potem pojawiło się

kolejne wspomnienie. . czegoś, co widziała. . albo o czym słyszała... Uderzeniem łapy tygrys wytracił latarkę z dłoni Stefano. Elena usłyszała syk bólu, ale w całkowitej ciemności nie mogła nic dostrzec. Gdy nie ma żadnego, najmniejszego źródła światła, nawet łowca traci wzrok. Wtulila się w Stefano i czekała na śmiertelny cios.

133

Nagle przed oczami miała szarą, wibrującą mgłę, nie mogła już

trzymać się Stefano. Nie mogła myśleć, nie mogła mówić. Podłoga zdawała się gdzieś zniknąć. Polprzytomna zdała sobie sprawę, że użyła przeciw niej mocy, że opanowała ona jej umysł.

Poczuła, jak ciało Stefano słabnie, osuwa się. Nie mogła dłużej opierać się mgłę. Upadła. Uderzenia o ziemię już nie poczuła. *RS*

134

Rozdział 14

iała sowa. . Drapieżnik. . Łowca. . Tygrys. Bawi się z tobą jak kot *B* z myszą. Jak kot... Wielki kot... Kociak. Biały kociak.

Śmierć jest w domu.

A kociak, ten kociak uciekł przed Damonem. Nie ze strachu, ale żeby nie zostać rozpoznany. Jak wtedy, kiedy stał na piersi Margaret i zaczął piszczeć na widok Eleny za oknem.

Jękła i niemal się ocknęła, ale szara mgła znowu pozbawiła ją

przytomności, zanim zdolała otworzyć oczy. W głowie znowu klebiły się myśli.

Zatruta miłość. . Stefano, nienawidziła cie, zanim znienawidziła Elene. . Biel i złoto. . Coś białego. . Coś białego pod drzewem... Tym razem, kiedy spróbowała otworzyć oczy, udało jej się. Zanim dostrzegła coś w bladym, zamglonym świetle, zrozumiała. Rozwiązała zagadkę.

RS

Postać w białej sukni z trenem odwróciła się od świecy, która

zapalała, i Elena ujrzała twarz, która mogłaby być jej własną. Ale była nieco zmieniona, blada i piękna jak lodowa figura, zniekształcona. Wyglądała jak niezliczone odbicia, które widziała we śnie

o sali luster. Wykrzywiona i głodna. Szydercza.

- Witaj, Katherine - szepnela.

Katherine usmiechnela sie przebiegle.

- Nie jestes taka glupia, jak myslalam - powiedziala. Jej glos byl

lekki i slodki. Jak ze srebra, pomyslala Elena.

Jak jej rzesy. Jej suknia tez polyskiwala srebrem. Ale jej wlosy byly zlote, niemal takie jak Eleny. Oczy byly szmaragdowe. Na szyi miala naszyjnik z kamieniem w tym samym zywym kolorze. Elene bolalo gardlo, krzyczala. Wystarczylo, ze powoli obrocila glowe na bok, zeby poczuc bol.

135

Stefano stal obok niej, pochylony do przodu, z rekami przywiazanymi do zelaznych belek bramy. Glowa opadla mu na piers, ale mogla dostrzec, ze jego twarz jest trupio blada. Mial rozorane gardlo, krew zasychala na kolnierzu.

Obrocila sie do Katherine. Zakrecilo jej sie w glowie od zbyt gwałtownego ruchu.

- Dlaczego? Dlaczego to zrobilas?

Katherine usmiechnela sie, ukazujac ostre zebry.

- Bo go kocham - powiedziala dziecinnym glosikiem.

- Czy ty go nie kochasz?

Dopiero teraz Elena uswiadomila sobie, dlaczego nie moze sie

ruszyc i dlaczego bola ja rece. Byla przywiazana do bramy tak samo jak Stefano. Gdy z bolem obrocila glowe w druga strone, zobaczyla Damona.

Byl w gorszym stanie niz jego brat. Kurtke mial rozdarta, bark rozharatany. Widok rany przyprawil Elene o mdlosci. Jego koszula byla w strzepach, widac bylo, jak zebra poruszaja sie przy oddechu. Gdyby nie to, pomyslalaby, ze nie zyje. Krew skleila mu wlosy i splywala do oczu.

RS

- Ktorego z nich wolisz? - zapytala Katherine poufale.

- Mozesz mi powiedziec. Który jest według ciebie lepszy?

Elena spojrzala na nia z obrzydzeniem.

- Katherine - wyszeptala. - Proszę. Proszę, posłuchaj mnie. .

- No powiedz. - Szmaragdowe oczy przykuly wzrok Eleny, gdy Katherine zblizyła się do niej. Podeszła tak blisko, że mogłaby ją

pocałować. - Ja myślę, że obaj są świetni. Dobrze ci z nimi, Eleno?

Elena zamknęła oczy i odwróciła twarz. Gdyby tylko przestało jej się krecić w głowie. Katherine odeszła i zaśmiała się.

- Wiem, tak trudno wybrać. - Zrobiła piruet. Elena zauważyła, że to, co wzięła za tren sukni, było w rzeczywistości jej włosami. Spływały jak roztopione złoto po jej plecach i rozlewały się po podłodze.

- Wszystko zależy od twojego gustu - ciągnęła Katherine, wykonując kilka tanecznych kroków i zatrzymując się przed

136

Damonem. Spojrzała figlarnie na Elene. - Ale ja jestem takim lasuchem. - Chwyciła Damona za włosy i zanurzyła zęby w jego szyi.

- Nie! Nie rob tego, nie krzywdź go już... - Elena próbowała się

poruszyć, ale była zbyt ciasno przywiązana. Brama była z solidnego żelaza, umocowana w kamiennej ścianie, a liny były mocne. Katherine wgrzyzała się w Damona, a on jęczał, pomimo że był

nieprzytomny. Elena widziała, jak jego ciałem wstrząsa ból.

- Przestanie. Proszę, przestanie. .

Katherine podniosła głowę. Krew spływała po jej podbródku.

- Ale ja jestem głodna, a on jest dobry - powiedziała. Pochyliła się

i ugryzła jeszcze raz. Ciało Damona przeszył spazm. Elena krzyknęła. Taka byłam, pomyślała. Na początku, tej pierwszej nocy, byłam taka sama. Skrzywdziłam w ten sposób Stefano, chciałam go zabić. . Otoczyła ją ciemność i przyjęła ją z wdzięcznością.

Samochód Alarica obroczył się nagle na lodzie. Meredith o mało nie wjechała w niego. Ona i Matt wyskoczyli z auta, zostawiając drzwi otwarte. Alaric i Bonnie zrobili to samo.

- Co z resztą miasta? - zawołała Meredith, podbiegając do nich. Wiał silny wiatr, jej twarz była zarumieniona od mrozu. *RS*

- Tylko rodzina Eleny - ciocia Judith i Margaret - krzyknęła Bonnie. Jej głos drżał ze strachu, ale w oczach widac było zdecydowanie. Odchyliła głowę, jakby próbowała coś sobie przypomnieć. - Tak, to wszystko. Psy zaatakują tylko je. Kaz im się

gdzieś ukryć, może w piwnicy. I trzymaj je tam.

- Zajmie się tym. Wy zajmijcie się bałami!

Bonnie pobiegła za Alarikiem. Meredith wróciła do samochodu.

Bał dobiegał końca. Wiele par zmierzało już do samochodów. Alaric zawołał, kiedy podbiegli do nich z Mattem i Bonnie.

- Wracajcie do środka! Niech wszyscy wrócą do środka i zamknijcie drzwi! - krzyczał do policjantów.

Ale nie było na to czasu. Dobiegł do stolowki w momencie, kiedy w ciemności pojawił się pierwszy skradający się kształt. Powalił

jednego z oficerów, zanim ten zdążył wyciągnąć broń albo krzyknąć.

137

Drugi policjant był szybszy i zdążył wystrzelić. Huk strzału rozniósł się po okolicy. Uczniowie zaczęli krzyczeć i uciekać w stronę

parkingu. Alaric pobiegł za nimi, próbując zmusić ich do powrotu do szkoły.

Z ciemności, pomiędzy samochodami, z każdej strony, wylaniały się kolejne kształty. Wybuchła panika. Alaric wciąż krzyczał, próbując zebrać przerażonych ludzi w budynku. Na zewnątrz byli łatwą zdobyczą dla drapieżników.

- Potrzebujemy ognia - wróciła się do Matta Bonnie. Matt wbiegł

do stolowki i wrócił z pudłem pełnym zaproszeń na imprezę. Wyrzucił je na ziemię i wyciągnął z kieszeni zapalki, którymi wcześniej zapalili świece.

Papier zapalił się bez problemu, tworząc wyspę bezpieczeństwa. Matt wciąż poganiał ludzi, by chowali się w stolowce. Bonnie też

weszła do środka. Panował tam taki sam chaos jak na zewnątrz. Rozejrzała się za kims, kto mógłby uspokoić rozhisteryzowanych uczniów, ale nie widziała żadnych dorosłych. Jej wzrok przyciągnęły zielone i czerwone dekoracje z bibuły.

Halas był oszalamiający, nie dalo się usłyszeć nawet krzyku. *RS*

Przedzierając się przez tłum ludzi próbujących się wydostać, dostała się na drugą stronę sali. Stała tam Caroline, blada, w koronie Królowej Śniegu. Bonnie pociągnęła ją do mikrofonu.

- Jesteś dobra w mówieniu. Powiedz im, żeby weszli do środka i nie wychodzili! Niech zaczną zdejmować dekoracje. Potrzebujemy wszystkiego, co się pali - drewnianych krzesel, śmieci,

wszystkiego. Powiedz im, że to nasza jedyna szansa! - Caroline gapła się na nią, przestraszona i zdezorientowana. - Masz teraz koronę, więc zachowuj się jak królowa!

Nie czekała, żeby zobaczyć, czy Caroline posłucha. Wmieszała się

znowu w tłum. Po chwili usłyszała Caroline w głośnikach, najpierw mówiąca z wahaniem, potem coraz bardziej zdecydowanie.

Kiedy Elena znowu otworzyła oczy, w komnacie było całkiem cicho.

138

- Elena?

Spróbowała się skupić na ochryplym szepcie. Odnalazła wzrokiem zielone, pełne bólu oczy.

- Stefano - powiedziała. Pochyliła się w jego stronę, załując, że nie może się poruszyć. Nie miało to sensu, ale czuła, że gdyby tylko mogli się objąć, wszystko byłoby dobrze.

Usłyszała dziecinny śmiech. Nie obróciła się w jego stronę, ale Stefano to zrobił. Zobaczyła jego reakcję, wyraz twarzy zmieniający się tak szybko, że ledwo dało się go rozpoznać. Szok, niedowierzanie, cien radości, a potem przerażenie. Przerażenie, które w końcu sprawiło, że jego wzrok stał się pusty.

- Katherine - wykrztusił. - To niemożliwe. Nie. Ty nie żyjesz...

- Stefano... - próbowała Elena, ale nie odpowiedział. Katherine zasłoniła usta dłonią i zachichotała.

- Ty też się obudź - powiedziała, spoglądając w bok. Elena poczuła spietrzenie mocy. Po chwili głowa Damona podniosła się

powoli. Zamrugał oczami.

Na jego twarzy nie było zdziwienia. Odchylił głowę, zmrużył

oczy i przez chwilę wpatrywał się w Katherine. Potem na jego ustach *RS*

pojawił się słaby i bolesny, ale zauważalny uśmiech.

- Nasze słodkie białe kocie - wyszeptał. - Powinienem być się

domyslic.

- Ale się nie domysliłeś, prawda? - Katherine wyraźnie bawiła się

jak dziecko. - Nawet ty nie zgadłeś, wszystkich oszukałam. - Rozesmiała się znowu. - To była świetna zabawa patrzeć na ciebie, kiedy ty patrzyłeś na Stefano i żaden z was nie wiedział, że tam

jestem. Raz nawet cie zadrapałam. - Zginając palce jak pazury, machnęła reka jak kot uderzający łapą.

- W domu Eleny. Tak, pamiętam - powiedział powoli Damon. Nie wyglądał na wściekłego, był raczej nieco rozbawiony. - Coż, z pewnością jesteś łowcą. Dama i tygrys, tak.

- I wrzuciłam Stefano do studni - przechwalała się dalej Katherine. - Widziałam, jak walczyście. Podobało mi się to. Poszłam za Stefano aż do skraju lasu, a potem... - Klasnęła w dłonie, jak ktoś

139

łapiący owada. Otworzyła je powoli, zaglądając do środka, jakby naprawdę coś złapała, i zachichotała do siebie. - Chciałam wciąż się z nim bawić - wyznała. Wsunęła dolną wargę i obrzuciła Elene

nienawistnym spojrzeniem. - Ale ty go zabrałaś. To było niegrzeczne, Eleno. Nie powinnaś była tego robić.

Przerazająca dziecięca przebiegłość zniknęła z jej twarzy i przez moment Elena zobaczyła płonącą nienawistnie zranioną kobietę.

- Zachłanne dziewczynki zasługują na karę. - Katherine podeszła do niej. - A ty jesteś zachłanna.

- Katherine! - Stefano mówił teraz szybko. - Nie chcesz nam powiedzieć, co jeszcze zrobiłaś?

Zaskoczona wampirzyca cofnęła się o krok. Wyraźnie jednak jej to schlebialo.

- Coż, skoro naprawdę chcesz usłyszeć - powiedziała. Skrzyżowała ramiona na piersi i okreciła się w szybkim piruecie. - Nie

- rzuciła radośnie, odwracając się i wyciągając palce w ich stronę. - Sami zgadnijcie. Zgadujcie, a ja wam powiem „dobrze” albo „złe”. No już! Elena przelknęła ślinę, rzucając okiem na Stefano. Nie widziała *RS*

sensu w tej grze na zwłokę; koniec i tak był nieunikniony. Ale jakiś

instynkt kazał jej trzymać się przy życiu tak długo, jak to możliwe.

- Zaatakowałaś Vickie - spróbowała. Głos jej zadrzał, ale odzyskała nad nim panowanie. - Tamtej nocy, w kościele.

- Dobrze! Tak! - zawołała Katherine. Znowu machnęła dłonią, udając kota. - No coż, w końcu była w moim kościele - dodała rzeczowym tonem. - A to, co ona i ten chłopak robili... No, nie robi się takich rzeczy w kościele. Więc tak, zadrapałam ją! - Zademonstrowała to jak dziecko opowiadające jakąś historię. - I... zlizalam krew! - Oblizwała bladą wargę. Wskazała na Stefano. - Dalej!

- Od tamtego czasu ciągle ja dreczysz - powiedział. To nie była część gry, tylko stwierdzenie, wyraz

oburzenia.

- Tak, z tym już skończyliśmy! Dalej, spróbuj czegoś innego - uciela Katherine. Ale potem chwyciła za guziki swojej sukni i udala,

140

ze je rozpina. Elena pomyślała o Vickie, rozbierającej się w stolowce. - Zmusiłam ją do zrobienia paru głupot. To był ubaw.

Elena poczuła skurcz w ramieniu i zdała sobie sprawę, że cały czas mimowolnie napina liny. Słowa Katherine tak ją rozsierdziły, że nie mogła zachować spokoju. Odchyliła się i spróbowała poruszyć dłońmi. Nie wiedziała, co robi, jeżeli się uwolni, ale musiała spróbować.

- Następna próba - przypomniała Katherine z groźbą w głosie.

- Dlaczego twierdzisz, że to twój kościół? - zapytał Damon. Jego głos brzmiał, jakby Damon wciąż był nieco rozbawiony, jakby to wszystko w ogóle go nie dotyczyło. - A co z Honorią Fell?

- Och, ta stara wiedźma! - odpowiedziała szyderczo. Spojrzała gdzieś za nich, wydymając wargi. Elena uswiadomiła sobie, że stoją

twarzą w stronę wejścia do krypty, a rozbity grób znajduje się za ich plecami. Może Honoría mogłaby im pomóc...

Ale przypomniała sobie ten cichy, gasnący głos. Tylko tyle moge

zrobić, żeby wam pomóc. Wiedziała, że na nic więcej nie mogą liczyć.

- Nie może nic zrobić. Jest tylko sterta kości - powiedziała Katherine, czytając w jej myślach. Smukłymi dłońmi zrobiła gest, *RS*

jakby łamała te kości. - Wszystko, co może, to gadać. Długo pilnowałam, żebyście jej nie usłyszeli. - Jej twarz znowu przybrała złowrogi wyraz, ale Elena poczuła ukłucie strachu.

- Zabiła psa Bonnie, Jangcy - powiedziała. Strzelała, chciała tylko odwrócić uwagę wampirzycy. Udala jej się.

- Tak! To też było zabawne. Wszyscy przybiegliście do domu i zaczęliście krzyczeć i jeczeć. . - Przedstawiła jak w pantomimie całą

scenę: mały pies leżący przed domem Bonnie, dziewczyny podbiegające do jego ciała. - Nie był smaczny, ale opłaciło się. Sledziłam wtedy Damona, gdy był krukiem. Często go sledziłam. Gdybym chciała, mogłabym złapać tego kruka i... - Udala, że skreca ptakowi kark.

Sen Bonnie, pomyślała Elena, rozumiejąc wszystko coraz lepiej. Gdy zauważyła spojrzenia Stefano i

Katherine zrozumiała, że powiedziała to na głos.

141

- Bonnie sniła o tobie - wyszeptała. - Ale myślała, że to ja. Powiedziała mi, że widziała, jak stoję pod drzewem. Wiał wiatr i bała się mnie. Powiedziała, że wyglądałam inaczej, byłam blada, ale niemal jasniałam. Kruk przeleciał, a ja chwyciłam go i skreciłam mu kark. - Przelknęła sline. - Ale to bylas ty.

Katherine wyglądała na zachwyconą.

- Ludzie często o mnie sniła - oznajmiła z dumą. - Twoja ciocia też o mnie sniła. Powiedziałam jej, że twoja śmierć to jej wina. Ona myśli, że to ty do niej mówiłaś.

- O Boże...

- Żałuję, że nie umarłaś - ciągnęła Katherine, teraz pogardliwym tonem. - Powinnas była umrzeć. Wystarczająco długo trzymałam cię

pod wodą. Ale ty bezwstydnie wypilaś krew ich obu i przetrwałaś. No coż. - Uśmiechnęła się zagadkowo. - Teraz mogę się dłużej z tobą

pożawiać. Wściekłam się dzisiaj, bo zobaczyłam, że Stefano dał ci mój pierścionek. Mój pierścionek! - Podniosła głos. - Mój. Zostawiłam mu go na pamiątkę. A on ci go oddał. Wtedy zrozumiałam, że nie mogę się z nim bawić. Muszę go zabić.

Wzrok Stefano zdradzał zdumienie i strach.

RS

- Ale myślałem, że ty nie żyjesz - powiedział. - Umarłaś pięćset lat temu. Katherine...

- Och, wtedy oszukałam was po raz pierwszy - odpowiedziała, ale tym razem w jej głosie nie było radości. Sposepniała. - Zaaranżowałam to wszystko z Gudren, moja służąca. Nie zaakceptowaliście mojego wyboru - wypaliła, patrząc gniewnie na braci. - Chciałam, żebyśmy wszyscy byli szczęśliwi. Kochałam was. Was obu. Ale to was nie zadowalało.

Jej twarz znow się zmieniła, Elena dostrzegła w niej dziecko zranione pięćset lat temu. Tak musiała wtedy wyglądać, pomyślała. Szmaragdowe oczy napelnily się łzami.

- Chciałam, żebyście wy też się kochali - ciągnęła, jakby zakłopotana. - Ale wy nie chcieliście. Czulałam się z tym okropnie. Pomyślałam, że jeżeli umrę, to pokochacie się. Wiedziałem zresztą, że muszę odejść, zanim papa zacznie podejrzewać, kim jestem.

142

- Więc zaplanowaliśmy to z Gudren - kontynuowała, zagłębiając się we wspomnienia. - Miałam inny

talizman chroniacy przed sloncem, a jej oddalam pierścien. Wziela moja biala suknie - moja

najlepsza biala suknie - i prochy z kominka. Spalilysmy w nim tluszcz, zeby mialy odpowiedni zapach. A potem polozyla wszystko na sloncu, tak zebyście to znalezi. Nie bylam pewna, czy dacie sie oszukac, ale udalo sie.

- Ale potem wszystko zrobiliscie zle - jej twarz wykrzywila sie

ze zgryzoty. - Mieliscie plakac, zalowac i pocieszac sie nawzajem. Zrobilam to dla was. A wy zamiast tego wyciagneliscie miecze. Dlaczego to zrobiliscie? - To byl szczery krzyk, prosto z serca. - Dlaczego nie przyjeliscie mojego daru? Potraktowaliscie to jak smiec. Napisalam wam w liscie, ze chcialam, zebyście sie pogodzili. Ale nie posluchaliscie i zaczeliscie walczyć. I zabiliscie sie nawzajem. Dlaczego to zrobiliscie?

Lzy splywaly teraz po jej policzkach, podobnie jak po policzkach Stefano.

- Bylismy glupi - powiedzial, rownie pograzony we wspomnieniach jak ona. - Obwinialismy sie nawzajem o twoja smierc

RS

i bylismy tacy glupi. . Katherine, posluchaj mnie. To byla moja wina, to ja pierwszy zaatakowalem. I zalowalem, nie wiesz, jak bardzo tego zalowalem i zaluje do dzis. Nie wiesz, ile razy myslalem o tym i zalowalem, ze nie moze tego zmienic. Oddalbym wszystko, zeby to cofnac, wszystko. Zabilem mojego brata... - Jego glos zalamal sie, a lzy trysnely mu z oczu. Serce Eleny pekalo z zalu. Obrocila sie bezradnie do Damona, ale nie zwracal na nia najmniejszej uwagi. Wyraz rozbawienia zniknal. Wpatrywyl sie teraz w Stefano w absolutnym skupieniu.

- Katherine, prosze, posluchaj mnie - mowil dalej Stefano drzacym glosem. - Juz dosc dlugo wszyscy krzywdzilismy sie

nawzajem. Pozwol nam teraz odejsc. Albo zatrzymaj mnie, jesli chcesz, ale ich wypusc. To mnie powinnas winic. Zatrzymaj mnie, a zrobie, co zechcesz...

143

Blekitne oczy Katherine byly wypelnione nieskonczonym smutkiem. Blyszczaly w nich lzy. Elena nie odwazyla sie oddychac, zeby nie przerwac czaru. Szczupla dziewczyna podeszla do Stefano. Jej twarz byla teraz lagodna, przepelniona tesknota. Ale nagle znow pojawil sie na niej chlod, tak ze lzy niemal zamarzly na jej policzkach.

- Trzeba bylo pomyslec o tym dawno temu - powiedziala. - Moze wtedy bym posluchala. Na poczatku zalowalam, ze sie zabiliscie. Ucieklam do domu, porzucilam nawet Gudren. Ale nie zostalo mi nic, nie mialam nawet nowej sukni. Bylam glodna i bylo mi zimno. Pewnie umarlabym z glodu, gdyby Klaus mnie nie znalazl. Klaus. Mimo przerazenia Elena przypomniala sobie cos, co opowiedzial jej Stefano. Klaus byl tym, kto przemienil Katherine w wampira. Ludzie mowili o nim, ze jest zly.

- Klaus otworzył mi oczy. Pokazał mi, jaki świat naprawdę jest. Trzeba być silnym i brać to, co się chce. Trzeba myśleć tylko o sobie. I teraz jestem najsilniejsza ze wszystkich. Jestem. Wiecie, jak to osiągnęłam? - Nie czekała, aż odpowiedzą. - Życie innych. Tak wielu innych. Ludzi i wampirów, życie ich wszystkich jest teraz we mnie. *RS*

Zabiłam Klause po jakimś stuleciu albo dwóch. Był zaskoczony. Nie wiedział, jak dużo się nauczyłam.

- Byłam tak szczęśliwa, odbierając im życie, wypełniając się nim. Ale potem przypomniałam sobie o was dwóch i o tym, co zrobiliście. Jak potraktowaliście mój dar. I wiedziałam, że muszę was ukarać. *W*

koncu wymyśliłam, jak to zrobić.

- Sprowadziłam was obu tutaj. Umieściłam te myśli w twoim umyśle, Stefano, tak jak ty robisz to z ludźmi. Doprowadziłam cie

tutaj. A potem upewniłam się, że Damon też tu trafi. Elena tu była. Chyba musi być ze mną spokrewniona, jest do mnie podobna. Wiedziałam, że zobaczycie ją i poczujecie się winni. Ale nie mieliście się w niej zakochać! - Uraza w jej głosie znowu ustąpiła wściekłości.

- Nie mieliście zapominać o mnie! Nie miałeś jej dawać mojego pierścienia!

- Katherine. . Ciągnęła dalej.

144

- Bardzo mnie rozgniewaliście. A teraz będziecie żałować, będziecie bardzo żałować. Wiem, kogo teraz najbardziej nienawidzę. Ciebie, Stefano. Bo najbardziej cie kochałam.

- Wydawało się, że odzyskuje kontrolę nad sobą. Otarła łzy z policzków i wyprostowała się z przesadną godnością.

- Damona nienawidzę mniej - powiedziała. - Mogłabym nawet pozwolić mu żyć. - Zmrużyła oczy, a potem otworzyła je szeroko. Widocznie wpadła na jakiś pomysł. - Posłuchaj, Damonie - zwróciła się do niego szeptem. - Nie jesteś tak głupi jak Stefano. Wiesz, jaki jest świat. Słyszałam, co mówisz. Widziałam, co robisz. - Nachyliła się do niego. - Jestem samotna od śmierci Klause. Mogłabyś dotrzymać mi towarzystwa. Wszystko, co musisz zrobić, to powiedzieć, że kochasz mnie najbardziej na świecie. Wtedy zabije ich, a ciebie wypuszcze. Możesz nawet sam zabić te dziewczyny, jeśli zechcesz. Pozwól ci. Co ty na to?

O Boże, pomyślała Elena, wstrząsnęta. Damon wbił wzrok w Katherine, jakby próbował ją wy badać. Na jego twarzy znowu pojawił

się wyraz rozbawienia. O Boże, nie. Proszę, nie. .

Damon sie usmiechnal.

RS

145

Rozdzial 15

Elena patrzyła na Damona oniemiała z przerażenia. Zbyt E do brzo znalazła ten uśmiech. Ale chociaż jej serce krwawilo, umysł postawił drwiace pytanie: co za różnica? Ona i Stefano i tak mieli umrzeć. Tylko Damon mógł się uratować. Byłoby błędem oczekiwać, że postąpi wbrew swojej naturze.

Patrzyła na ten piękny, kapryśny uśmiech z poczuciem żalu wywołanego myślą o tym, kim Damon mógł być. Katherine odwzajemniła uśmiech, oczarowana.

- Bedziemy razem tacy szczęśliwi. Kiedy oni będą martwi, puścisz cię. Nie chciałam cię skrzywdzić tak naprawdę. Po prostu się

rozgniewalam. - wyciągnęła smukłą rękę i pogłaskała go po policzku. - Przepraszam.

- Katherine - powiedział, wciąż się uśmiechając.

- Tak. - Nachyliła się bliżej.

- Katherine. .

RS

Tak, Damonie?

- Idź do diabła.

Elena wzdrygnęła się przed tym, co miało nastąpić, zanim to jeszcze nastąpiło. Poczula nagły przypływ mocy, złowroziej, nieokiełznanej mocy. Krzyknęła, widząc zmianę w Katherine. Urocza twarz wykrzywiła się, przekształcając w coś nieludzkiego. Czerwone płomienie błysnęły w jej oczach, gdy rzuciła się na Damona, wbijając kły w jego gardło.

Z czubków jej palców wyrosły szpony, którymi rozdarła jego już i tak krwawiącą pierś. Elena nie przestawała krzyczeć, domyślając się

ledwie, że ból w jej ramieniu pochodzi od liny, która usiłuje zerwać. Usłyszała krzyk Stefano, ale nad wszystkim górował ogluszający skrzek myśli wysyłanych przez Katherine.

Teraz będziesz załował! Będziesz załował! Zabije cię! Zabije cię!

Zabije cię! Zabije cię!

Same słowa zadawały ból, wbijając się w umysł Eleny, ich brutalna moc oszłomiła ją. Przywarła do żelaznych pretów za jej plecami. Ale nie dało się uciec od tego głosu. Zdawało się dochodzić ze wszystkich stron naraz i miażdżyć jej czaszkę.

Zabije cie! Zabije! Zabije!

Elena zemdlała.

Meredith, kucając obok cioci Judith w komorce na narzędzia, przesunęła się trochę, próbując rozpoznać dźwięki dobiegające zza drzwi. Psy dostały się do piwnicy. Nie była pewna jak, ale widząc zakrwawione pyski, domyśliła się, że musiały przedostać się przez okienka. Teraz były gdzieś za drzwiami, ale Meredith nie mogła odgadnąć, co robią. Było zbyt cicho.

Margaret, wtulona w Roberta, jęknęła cicho.

- Tss... - szepnął Robert. - W porządku, skarbie. Wszystko będzie dobrze.

Meredith spojrzała ponad głową Margaret w jego przestraszone, ale zdeterminowane oczy. Prawie uznaliśmy cie za inną moc, pomyślała. Ale teraz nie było czasu tego żałować.

RS

- Gdzie Elena? Powiedziała, że się mną zaopiekuje. powiedziała Margaret. - Ze będzie nade mną czuwać. - Ciocia Judith przykryła jej usta dłonią.

- Opiekuje się tobą - odpowiedziała szeptem Meredith.

- Po prostu wysłała mnie, żeby się tobą zajęła. Tak było - dodała stanowczo i zobaczyła, jak w wyrazie twarzy Roberta wyrzut ustępuje zakłopotaniu.

Na zewnątrz cisze przerwały odgłosy gryzienia i drapania. Psy zabrały się do drzwi.

Robert mocniej przycisnął głowę Margaret do piersi.

Bonnie nie wiedziała, jak długo już pracują. Całe godziny w każdym razie, a wydawało się, że cała wieczność. Psy dostały się do środka przez kuchnię i stare boczne drzwi. Jak na razie jednak tylko

147

kilku udało się przedostać przez ogniska broniące tych wejść. Ludzie z bronią zajęli się nimi.

Ale pan Smallwood i jego przyjaciele trzymali teraz w rekach strzelby bez nabożów. Konczył się też opał.

Vickie wpadła w histerię jakas chwile temu, zaczęła krzyczeć i łapać się za głowę, jakby coś

sprawialo jej bol. Probowali jakos ja

powstrzymac, az w koncu zemdlala.

Bonnie podeszla do Matta, ktory wygladal na zewnatrz przez rozwalone boczne drzwi. Wiedziala, ze nie patrzyl na psy, ale szukal

czegoz duzo bardziej odleglego. Czegoz, czego stad nie mogl dostrzec.

- Musiales pojsc z nami, Matt - powiedziala. - Nic innego nie mogles zrobic.

Nie odpowiedzial ani nie obrocil sie.

- Juz prawie swit - ciagnela. - Moze kiedy noc sie skonczy, psy odejda. - Ale sama w to nie wierzyla.

Matt wciaz nie odpowiadial. Dotknela jego ramienia.

- Stefano jest z nia. Jest tam.

W koncu zareagowal. Skinal glowa.

- Stefano jest z nia - powtorzyl.

RS

Z ciemnosci wyskoczyl kolejny warczacy ksztalt.

Duzo czasu uplynelo, zanim Elena odzyskala przytomnosc. Domyslila sie tego, bo mogla widziec, nie tylko dzieki swiecom, ktore Katherine zapalila, ale takze dzieki zimnemu szaremu swiatlu, ktore wpadalo przez wejscie do krypty.

Zobaczyla Damona lezacego na podlodze. Jego wiezy byly przeciete, a ubranie poszarpane. Bylo dosc jasno, zeby mogla dostrzec jego rany. Zastanawiala sie, czy jeszcze zyje. Nie poruszal sie w kazdym razie.

Damon? - zwrocila sie do niego w myslach. Dopiero po chwili zorientowala sie, ze nie powiedziala tego glosno. Krzyk Katherine domknal cos w jej umysle albo moze obudzil w niej cos. A krew Matta bez watpienia pomogla. W koncu miala dosc sily, by moc wysylac

mysli.

148

Odwrocila glowe w druga strone. Stefano?

Jego twarz byla wykrzywiona bolem, ale byl przytomny. Zbyt przytomny. Elena niemal chcialaby, zeby zemdlal tak jak Damon, zeby nie mial swiadomosci tego, co sie dzieje.

Elena, odpowiedział.

Gdzie ona jest? - zapytała, rozglądając się po pomieszczeniu. Stefano spojrział w stronę otwartego grobu. Wyszła stąd przed chwilą. Może poszła sprawdzić, jak sobie radzą jej psy. Elena myślała, że dotarła już do granic strachu, ale to nie była prawda. Wcześniej nie myślała o pozostałych.

Eleno, przepraszam. Tego, co wyrażała twarz Stefano, nie opisalyby żadne słowa.

To nie twoja wina, Stefano. Nie ty jej to zrobiłeś. Sama to sobie zrobiła. Albo może to się po prostu stało dlatego, że jest tym, kim jest. Kim my jesteśmy. Z tyłu głowy Elena miała cały czas wspomnienie o tym, jak zaatakowała Stefano w lesie i jak czuła się, kiedy chciała mścić się na panu Smallwoodzie. To mogłam być ja, powiedziała. Nie! Nigdy byś się taka nie stała.

Elena nie odpowiedziała. Gdyby miała teraz moc, co zrobiłaby z *RS*

Katherine? Czego by nie zrobiła? Ale wiedziała, że dalsza rozmowa na ten temat tylko zmartwi Stefano.

Myślałam, że Damon nas zdradzi.

Ja też. Patrzył na brata z dziwnym wyrazem twarzy.

Czy wciąż go nienawidzisz?

Jego wzrok spochmurniał. Nie, powiedział cicho. Nie, już nie. Elena skinęła głową. To było ważne, w jakiś sposób. Nagle jej zmysły wszczęły alarm. Coś przysłoniło wejście do krypty. Stefano też stał się czujny. Idzie. Eleno...

Kocham cie, Stefano, powiedziała zrozpaczona. Niewyraźny biały kształt zsunął się na dół.

Katherine zmaterializowała się przed nimi.

- Nie wiem, co się dzieje - oznajmiła, wyglądała na zirytowaną. - Blokujecie mój tunel. - Spojrzała znów za ich plecy, w stronę

149

rozbitego grobu i dziury w ścianie. - Tamte dy zwykle wychodzę - wyjaśniła. Zdawała się nie zwracać żadnej uwagi na ciało Damona leżące u jej stóp. - Przechodzi pod rzeką. Więc nie muszę przekraczać

plynącej wody, wiecie. Zamiast tego przechodzę pod nią. - Wyraźnie oczekiwała, że docenia jej dowcip.

Oczywiście, pomyślała Elena. Jak mogłam być tak głupia? Damon jechał z nami w samochodzie Alarica, gdy przekraczaliśmy rzekę. Przekroczył wtedy wodę i pewnie zrobił to wiele razy. Nie mogli

byc

inna moca.

Zaskoczylo ja, ze moze myslec w miare jasno mimo strachu. Jakby jedna czesc jej umyslu obserwowala wszystko z pewnej odleglosci.

- Zabije was teraz - powiedziala Katherine, jakby nigdy nic. - Potem przejde pod rzeka, zeby zabic waszych przyjaciol. Psy chyba jeszcze tego nie zrobily. Zajme sie tym sama.

- Wypusc Elene. - Glos Stefano byla slaby, ale pelen determinacji.

- Nie zdecydowalam jeszcze, jak to zrobie - ciagnela Katherine, ignorujac go. - Moglabym was upiec. Za chwile bedzie tu dosc swiatla. *RS*

A ja mam to. - Siegnela do faldy sukni i wyciagnela zacisnieta dlon. - Raz, dwa, trzy! - zawolala, upuszczajac na ziemie dwa srebrne pierscienie i jeden zloty. Ich kamienie byly niebieskie jak jej oczy, jak wisior na jej szyi.

Elena gwałtownie poruszyła dlonmi. Rzeczywiście, nie miała na palcu pierscienia. Nie spodziewalaby sie, ze bez niego bedzie sie czula tak bardzo naga. Byl jej niezbedny, konieczny do przetrwania. Bez niego. .

- Bez nich zginiecie - oznajmila Katherine, kopiac pierscienie lekcewazaco. - Ale nie wiem, czy to wystarczajaco powolna smierc. - Podeszla do przeciwleglej sciany krypty. Jej suknia polyskiwala w slabym swietle.

Wtedy w glowic Eleny pojawil sie pomysl.

Mogla poruszyc dlonmi na tyle, zeby dotknac jedna drugiej i zeby wiedziec, ze nie sa juz odretwiale. Liny musialy sie poluzowac.

150

Ale Katherine byla silna. Niewiarygodnie silna. I szybsza od Eleny. Nawet gdyby zdolala sie uwolnic, mialaby czas tylko na jeden ruch. Obrocila nadgarstek jednej reki. Poczula, jak sznur sie zsuwa.

- Sa inne sposoby - kontynuowala Katherine, przechadzajac sie

po pomieszczeniu. - Moglabym was zranic i patrzec, jak sie

wykrwawiacie. Lubie patrzec.

Zaciskajac zeby, Elena szarpnela mocniej line. Jej dlon byla wygieta pod duzym katem, ale pomimo bolu nie przestawala naciagac

liny. W koncu poczula, jak zsuwa sie z jej dloni.

- A moze szczury - mowila w zamysleniu Katherine. - To moglaby byc zabawa. Moglabym im powiedziec, kiedy maja zaczac i kiedy przestac.

Uwolnienie drugiej reki bylo latwiejsze. Elena starala sie ukryc

to, co robila za plecami. Chcialaby powiedziec Stefano, ale sie nie odwazyla. Bylo ryzyko, ze Katherine uslyszy jej mysl. Ona tymczasem podeszla do Stefano.

- Chyba zaczne od ciebie - powiedziala, przysuwajac swoja twarz do jego. - Znow jestem glodna. A ty jestes taki slodki, Stefano. *RS*

Zapomnialam juz, jaki jestes slodki.

Swiatlo wpadajace z gory tworzylo szary prostokat na posadzce. Switalo. Katherine byla juz na zewnatrz, w tym swietle. Ale. . wampirzyca usmiechnela sie nagle, a w jej oczach zablyslly iskry.

- Wiem! Wypije prawie cala twoja krew, a potem kaze ci patrzec, jak zabijam ja! Zostawie ci tyle sily, zebys mogl zobaczyc, jak umiera, zanim sam zginiesz. Czy to nie jest dobry plan?

Radosnie klasnela w dlonie i tanecznym krokiem odeszla w glab komnaty.

Jeszcze jeden krok, pomyslala Elena. Patrzyla, jak Katherine zbliza sie do slupa swiatla. Jeszcze jeden krok. .

Zrobila go.

- Tak, to jest to! - Zaczela sie obracac. - Swietny. . Teraz!

151

Wyszarpujac obolale ramie z wiezow, Elena rzucila sie w jej strone ze zwinnoscia polujacego kota. Jeden rozpaczliwy atak. Jedna szansa.

Calym ciezarem ciala uderzyla w Katherine. Obie upadly na oswietlona czesc posadzki. Poczula, jak glowa jej przeciwniczki uderza o kamien.

Poczula tez palacy bol, jakby jej cialo zostalo zanurzone w truciznie. To bylo jak nagly atak glodu, ale silniejsze. Tysiac razy silniejsze. Nie do zniesienia.

- Elena! - krzyknal Stefano, i w myslach, i na glos. Stefano, pomyslala. Czula wzbierajaca moc, gdy Katherine otrzasala sie z zaskoczenia. Jej usta wykrzywila wscieklosc, obnazyla kly. Byly tak dlugie, ze wbily sie w dolna warge. Zawyla.

Elena polozyla dlon na jej gardle. Palce zacisnely sie na chlodnym metalu naszyjnika. Z calej sily szarpnela. Lancuch puscil. Chciala utrzymac naszyjnik, ale jej palce nie byly dosc zreczne, uderzenie

Katherine wytracilo go z jej dloni. Polecial w ciemnosc.

- Elena! - zawolal znowu Stefano.

Poczula, jakby jej ciało napelnialo sie swiatlem. Jakby bylo *RS*

przezroczyste. Tyle ze tym swiatlem byl bol. Katherine z potwornym grymasem patrzyła prosto w gore, na zimowe niebo. Krzyczala teraz przenikliwie, coraz glosniej i glosniej.

Elena probowala sie podniesc, ale nie miala sily. Z twarzy Katherine buchnelo plomienie. Krzyk wpadl w crescendo. Jej wlosy stanely w ogniu, skora szerniala. Elena poczula ogien pod soba i nad soba. A potem poczula, jak cos ja chwyta za ramiona i odciaga. Chlod cienia byl jak lodowata woda. Cos ja obrocilo i objelo. Zobaczyła rece Stefano, zaczerwienione tam, gdzie siegnelo swiatlo slonca, i krwawiace z ran po linach, ktore zerwal. Zobaczyła jego twarz, blada z przerazenia i rozpacz. A potem obraz sie zamazal

i nie widziala juz nic.

Meredith i Robert probowali odepchnac pyski, ktore wsciekle psy wpychaly przez dziure w drzwiach. Przerwali nagle, zaskoczeni. Psy

152

przestaly warczec i gryzc. Jeden z nich sie przewrocil. Gdy Meredith obrocila sie w strone drugiego, zobaczyła, ze jego oczy sa szkliste. Spojrzala na Roberta, ktory stal obok zdyszany.

W piwnicy nie bylo juz slychac halasow. Wokol panowala cisza. Ale nie odwazyli sie odetchnac z ulga.

Szalone wrzaski Vickie nagle ucichly. Pies, ktory wbil zeby w udo Matta, zadrzal i zesztynial. Z trudem lapiac oddech, Bonnie wyjrzala na zewnatrz. W swietle switu zobaczyła ciała zwierzat. Oboje z Mattem rozejrzeli sie zdumieni.

W koncu przestal padac snieg.

Elena powoli otworzyła oczy.

Wokol niej bylo cicho i spokojnie.

Krzyki na szczescie ustaly, zniknal bol, ktory jej sprawialy. Znow miala wrazenie, jakby jej ciało wypelnialo swiatlo, ale tym razem nie sprawialo bolu. Miala wrazenie, ze unosi sie w powietrzu, wysoko i lekko, jakby w ogole nie miala ciała.

Uśmiechnela sie.

RS

Obrot głowy też nie sprawił jej bólu, ale wzmógł uczucie bezcielesności. W plamie bladego światła na podłodze zobaczyła tłące się resztki srebrnej sukni. Kłamstwo Katherine sprzed pięciuset lat stało się prawdą.

To był już koniec. Elena odwróciła wzrok. Nikomu nie życzyła teraz zła i nie chciała tracić czasu na myślenie o Katherine. Było tak wiele dużo ważniejszych spraw.

- Stefano - powiedziała i westchnęła, uśmiechając się. Czula się

bardzo dobrze, tak jak musi czuć się ptak. - Nie chciałam, żeby tak to się potoczyło - wyszeptała łagodnym i smutnym tonem. Jego zielone oczy były wilgotne. Wypełniły się łzami, ale odwzajemnił jej uśmiech.

- Wiem. Wiem, Eleno.

153

Rozumiał. To dobrze, to było ważne. Łatwo było teraz dostrzec rzeczy naprawdę ważne. A zrozumienie Stefano liczyło się dla niej bardziej niż cokolwiek innego.

Wydawało jej się, że minęło dużo czasu, odkąd ostatnio naprawdę

na niego patrzyła. Mogła teraz znowu dostrzec, jaki jest piękny, z ciemnymi włosami i oczami zielonymi jak liście dębu. Widziała w jego oczach jego duszę. Było warto, pomyślała. Nie chciałam umierać, wciąż nie chce. Ale zrobiłabym to wszystko jeszcze raz, gdybym musiała.

- Kocham cie, Stefano.

- Wiem - odpowiedział, sciskając jej dłoń. Otoczyło ją dziwne światło. Ledwie czuła dotyk Stefano.

Zdziwiło ją, że się nie boi. To dlatego, że Stefano był przy niej.

- Ludzie na balu - nic im nie będzie, prawda? - zapytała.

- Ocaliłaś ich.

- Nie zdążyłam się pożegnać z Bonnie i Meredith. Ani z ciocia

Judith. Musisz im powiedzieć, że je kocham.

- Powiem.

RS

- Możesz im to sama powiedzieć - wtracił inny głos, słaby i ochrypnięty. Damon czuł się w ich

stronie po podłodze. Jego twarz splywała krwia, ale w ciemnych oczach plonął ogień. Wpatrywał się w Elene. - Wytez wole, Eleno. Masz dosc sily...

Uśmiechnęła się do niego z wahaniem. Znalą prawdę. To, co się

dzialo, bylo tylko dokonczaniem tego, co zaczelo się dwa tygodnie temu. Miala trzynascie dni, zeby wszystko uporzadkowac, wyjasnic

sprawy z Mattem i pozegnac się z Margaret. Powiedziec Stefano, ze go kocha. Ale teraz jej czas minal.

Ale nie mialo sensu ranic Damona. Jego rowniez kochala.

- Sprobuje - obiecala.

- Zabierzemy cie do domu - powiedzial.

- Ale jeszcze nie teraz - odpowiedziala lagodnie. - Poczekajmy jeszcze chwile.

Spojrzala w jego oczy i zrozumiala, ze on tez wie.

154

- Nie boje się. No, moze troche. - Poczula sennosc, jakby zasypiala w wygodnym lozku.

Rzeczywistosc odplywala. W klatce piersiowej pojawil się bol. Nie bala się, ale zalowala. Bylo tyle rzeczy, ktore mialy ja ominac, tyle rzeczy, ktorych nie zdazyla zrobic.

- Och, jakie to dziwne.

Sciany krypty wygladaly, jakby się roztapialy. Byly szare i zamglone. Bylo w nich cos, jakby drzwi, tak jak te do podziemnego pokoju. Tyle ze za nimi bylo swiatlo.

- Jakie to piekne - wyszeptala. - Stefano? Jestem bardzo zmeczona.

- Mozesz teraz odpoczac.

- Nie zostawisz mnie?

- Nie.

- Wiec się nie boje.

Cos blyszczalo na twarzy Damona. Dotknęła jej. Poczula wilgoc.

- Nie placz - powiedziala cieplo. Poczula jednak lekkie uklucie zalu. Kto teraz zrozumie Damona? Kto sprobuje dostrzec, jaki jest naprawde? Poczula, jak wraca jej ulamek sil.-Musicie się o siebie
RS

troszczyć. Stefano, obiecujesz? Obiecujesz, że będziecie się opiekować

sobą nawzajem?

- Obiecuję - przytaknął. - Eleno. .

Powoli ogarniał ją sen.

- To dobrze. To dobrze, Stefano.

Drzwi były teraz bliżej, tak blisko, że mogła ich dotknąć. Zastanawiała się, czy jej rodzice są gdzieś tam.

- Czas wrócić do domu - wyszeptala.

A potem cienie zniknęły i wokół niej było już tylko światło.

Stefano trzymał ją, aż zamknęła oczy. A potem wciąż ją trzymał, a łzy, które dotąd powstrzymywał, płynęły po jego policzkach. To był

inny ból niż wtedy, gdy wyciągał ją z rzeki. Nie było w nim gniewu ani nienawiści, ale miłość, która wydawała się wieczna. Bolało nawet bardziej.

155

Spojrzał w stronę światła, padającego na posadzkę tylko krok albo dwa od niego. Elena odeszła w światło. Zostawiła go samego. Nie na długo, pomyślał.

Jego pierścien leżał niedaleko. Nie spojrzał nawet na niego. Wstał, wpatrując się w snop słonecznego światła. Jakaś dłoń złapała go za ramię i pociągnęła do tyłu. Spojrzał w twarz swojego brata. Oczy Damona były ciemne jak północ. Trzymał w dłoni pierścien

Stefano. Wepchnął mu go na palec i dopiero wtedy go puścił.

- Teraz - oznajmił, osuwając się z powrotem na podłogę - możesz iść, dokąd chcesz. - Podniósł pierścien, który Stefano podarował

Elenie. - To też jest twoje. Weź to. Weź to i idź. - Odwrócił wzrok. Stefano przez długą chwilę patrzył na kawałek złota w jego dłoni. Potem wziął go i spojrzał znowu na Damona. Jego brat miał

zamknięte oczy, oddychał z trudem, wyglądał na wycieńczonego ze zmęczenia i bólu.

A Stefano obiecał coś Elenie.

- Chodź - powiedział cicho, wkładając pierścien do kieszeni. - Chodźmy gdzieś, gdzie będziesz mógł odpocząć.

Objal brata ramieniem, żeby pomóc mu wstać. Uscisnął go RS

mocno.

156

Rozdział 16

16 grudnia, poniedziałek

Stefano dał mi ten pamiętnik. Dał mi większość rzeczy, które miał w pokoju. Na początku powiedziałam, że go nie chce, bo nie wiedziałam, co z tym zrobić. Ale chyba mam jednak pomysł. Ludzie już zaczynają zapominać. Mylą fakty i opowiadają rzeczy, które nigdy się nie zdarzyły. I wymyślają wyjaśnienia. Dlaczego to wcale nie było nadnaturalne; jakie jest racjonalne wytłumaczenie. To głupie, ale nie da się ich powstrzymać, zwłaszcza dorosłych. Oni są najgorsi. Mówią, że psy miały wściekliwe czy coś takiego. Weterynarz wymyślił na to jakąś głupią nazwę, to ma być

przenoszone przez nietoperze. Meredith mówi, że to ironiczne. Ja myślę, że to po prostu głupie.

Uczniowie są trochę lepsi, przynajmniej ci, którzy byli na balu. Na niektórych z nich chyba możemy naprawdę polegać, na przykład na Sue Carson czy Vickie. Vickie tak bardzo zmieniła się przez ostatnie dwa dni, że to prawie cud. Nie zachowuje się tak jak przez RS

ostatnie dwa i pół miesiąca, ale też nie tak jak wcześniej. Była taka

lalnica, zadająca się z lobuzami. Ale zmieniła się na lepsze. Dzisiaj nawet Caroline się starała. Nie przemawiała podczas poprzedniego pogrzebu, ale zrobiła to teraz. Powiedziała, że to Elena była prawdziwą Królową Śniegu. Trochę odgapiła to z mowy Sue z tamtego razu, ale to i tak dużo jak na nią. To naprawdę miły gest. Elena wyglądała tak spokojnie. Nie jak woskowa latka, ale jakby spała. Wiem, że wszyscy tak mówią, ale to prawda. Tym razem to rzeczywiście prawda.

Ale potem ludzie mówili o tym, jak „cudem uniknęła utonięcia” i tak dalej. Twierdzą, że zmarła na embolie czy coś. To zupełnie absurdalne. Ale stąd mój pomysł.

Wydobęde spod szafy jej drugi pamiętnik. A potem poproszę

pania Grimesby, żeby umieściła oba w bibliotece, nie tak jak w

157

przypadku Honorii Fell, ale tak, żeby ludzie mogli je czytać. Bo w nich jest prawda. Tam jest opowiedziane wszystko tak, jak było. I nie chce, żeby ktokolwiek o tym zapomniał.

Może przynajmniej nasi koledzy zapamiętają.

Chyba powinnam napisać, co stało się z innymi; Elena by tego chciała. Ciocia Judith ma się

dobrze, chociaż jest jedna z tych dorosłych, którzy nie radzą sobie z prawdziwą historią. Potrzebuje racjonalnego wyjaśnienia. Na Gwiazdkę pobiera się z Robertem. To powinno być dobre dla Margaret.

Margaret ma dobre podejście. Powiedziała mi na pogrzebie, że zobaczy się kiedyś z Elena i rodzicami, ale nie teraz, bo ma jeszcze dużo rzeczy do zrobienia. Nie wiem, skąd jej to przyszło do głowy. Bystra jest jak na czterolatke.

Z Alarikiem i Meredith też wszystko w porządku, oczywiście. Kiedy zobaczyli się tego strasznego ranka, kiedy wszystko się

uspokoilo i sprzatalismy, praktycznie wpadli sobie w ramiona. Myśle, że coś jest między nimi.

Meredith mówi, że będzie się nad tym zastanawiać, jak będzie pełnoletnia i skończy szkołę. RS

Typowe, absolutnie typowe. Wszyscy znajdują sobie facetów. Może powinnam spróbować jednego z rytuałów mojej babci, żeby dowiedzieć się, czy kiedykolwiek wyjde za mąż. Tu nawet nie ma za kogo.

No, jest Matt. Matt jest miły, ale w tej chwili myśli tylko o jednej dziewczynie. Nie wiem, czy to się kiedyś zmieni. Uderzył Tylera dzisiaj po pogrzebie, bo tamten powiedział o niej coś nieprzyzwoitego. Tyler nigdy się nie zmieni, to wiem na pewno. Choćby nie wiem co, zawsze będzie tym samym odpychającym kretyńcem.

Ale Matt, coż, oczy Matta są okropnie niebieskie. I ma świetny prawy sierpowy.

Stefano nie mógł uderzyć Tylera, bo go tam nie było. Wciąż

mnóstwo ludzi w mieście myśli, że to on zabił Elene. To na pewno on, mówią, bo nikogo innego tam nie było. Prochy Katherine były

158

rozrzucone po całej komnacie, kiedy przybyła tam grupa ratunkowa. Stefano mówi, że splonęła w taki sposób, bo była bardzo stara. Mówi, że powinien był się zorientować za pierwszym razem, kiedy upozorowała swoją śmierć, że młody wampir nie obroczyłby się w proch w ten sposób. Umarłaby po prostu jak Elena. Tylko stare się

rozsypują.

Niektórzy - zwłaszcza pan Smallwood i jego kumple - pewnie winiliby Damona, gdyby tylko wpadł im w ręce. Ale jego nie było w krypcie, gdy tam dotarli. Stefano pomógł mu się wydostać. Nie wiem, gdzie jest, ale pewnie gdzieś w lesie. Wampiry muszą szybko zdrowieć, bo dzisiaj, kiedy rozmawiałam ze Stefano po pogrzebie, powiedział, że Damon odjechał. Nie był z tego zadowolony, zdaje się, że Damon go nie uprzedził. Co teraz robi? Poluje na niewinne dziewczyny? Czy się zmienił? Nie mam pojęcia, nie odwazyłabym się

obstawiac. Damon byl dziwny.

Ale piekny, absolutnie piekny.

Stefano nie powiedzial, dokad sam sie uda. Ale podejrzewam, ze Damona moze spotkac niespodzianka, gdy sie obejrzy. Wyglada na to, ze Elena zmusila Stefano do obietnicy, ze bedzie nad nim czuwal. A RS

Stefano traktuje obietnice bardzo, bardzo powaznie. Zycze mu powodzenia. Ale bedzie robil to, co Elena chciala, zeby robil. Mysle, ze to sprawi, ze bedzie szczesliwy. Na tyle, na ile moze byc szczesliwy bez niej. Nosi teraz jej pierscien na lancuszkcu na szyi. Jezeli cos z tego wszystkiego wydaje sie wam niepowazne albo brzmi, jakbym nie tesknila za Elena, to bardzo sie mylicie. Niech nikt nie wazy sie tak myslec. Meredith i ja plakalysmy caly dzien w sobote

i przez wiekszosc niedzieli. A ja bylam tak zla, ze chcialam niszczyć

wszystko wokol siebie. Wciaz myslalam: Dlaczego Elena? Dlaczego?

Przeciez bylo tylu ludzi, ktorzy mogli zginac tamtej nocy. Z calego miasta zginela tylko ona.

Oczywiscie, zrobila to, zeby Uh ocalic, ale dlaczego tak musialo byc? To nie fair.

Znow zaczynam plakac. Tak to jest, kiedy myslisz, ze zycie jest fair. I nie potrafie wyjasnic, dlaczego takie nie jest. Chcialabym walic

159

w grob Honorii Fell i pytac, czy ona potrafi to wytlumaczyc, ale nie powiedzialaby mi. Nie sadze, zeby ktokolwiek to wiedzial. Bardzo kochalam Elene. I bedzie mi jej strasznie brakowalo. Calej szkole bedzie jej brakowalo. To jakby swiatlo nagle zgaslo. Robert mowi, ze po lacinie jej imie znaczy swiatlo.

Zawsze juz pozostanie we mnie jakas czesc, z ktorej odeszlo zycie. Zaluje, ze nie moglam sie z nia pozegnac, ale Stefano mowi, ze kazala mi powiedziec, ze mnie kocha. Sprobuj myslec o tym jak o swietle, ktore zabiore ze soba.

Koncze juz pisac. Stefano wyjezdza, a Matt, Meredith, Alaric i ja idziemy go odprowadzic. Nie chcialam sie tak rozpisywac; sama nigdy nie prowadzilam pamietnika. Ale chce, zeby ludzie poznali prawde o Elenie. Nie byla swieta. Nie byla zawsze slodka i dobra, szczerza i sympatyczna. Ale byla silna i lojalna, kochala swoich przyjaciol i w koncu zrobila najmniej samolubna rzecz, jaka mozna zrobic. Meredith mowi, ze wybrala swiatlo zamiast ciemnosci. Chce, zeby ludzie o tym wiedzieli i zawsze pamietali.

Ja bede pamietac.

Bonnie McCullough

